

Solidarności

DZIŚ W NUMERZE: ● Kazimierz Dziewanowski — TRZEBA PA-TRZEC I NA RĘCE, I W OCZY
● Andrzej Lutze-Birk — PRÓBA POLEMIKI (z pozycji szaraka)
● ZWIERZENIA ROLNIKA, KTO-RY ZOSTAŁ DZIAŁACZEM ZWIĄZKOWYM ● W sprawie fez programowych „Solidarności” — Stefan Kurowski — WARTOSCI IDEOWE ● Emanuel Rosiwarowski — W ROCZNICĘ KONSTYTUCJI 3 MAJA ● Jan St. Miś — DZIEDZICTWO ● Andrzej Nolkowski — CZERWONA KARTKA W KALENDARZU ● Wiesława Grachola — ZYRARDOWSKA STELLA: POZĄTEK ŚWIATA?

PIERWSZY I TRZECI

TADEUSZ MAZOWIECKI

Święto robotnicze 1 maja obchodźcie będziemy w tym roku inaczej niż dotąd. Obchodźcie je będziemy wyzwoleni z przymusu obowiązkowych pochodów, prowadzenia list obecności i przemarszu tłumów przed oddzielnymi kordonem trybunami, przymusu sztucznego entuzjazmu, sławiącego sukcesy i pokonywanie milczącym wstępkom, co nas trapi. Obchodźcie je będziemy bez pompki, ale za to w przeświadczeniu, iż właśnie w ostatnich miesiącach — od sierpnia 1980 — robotnicy i wszyscy ludzie pracy w Polsce przestali być wielkim zbiorowym niemową i poczuli swą prawdziwą siłę, decydującą o obliczu naszego kraju. Społeczeństwo wyzwolone z lęku, wypowiadające sprzeciw mar-notrąceniu rezultatów jego pracy i poniżaniu jego godności — egzekwuje dziś sprawiedliwość społeczną. Ta społeczna świadomość zespółona z siłą naszych rąk i umysłów, stanowi największy kapitał kraju, zdolny podźwignąć go z kryzysu i upadku, jeśli wszyscy będziemy mogli czuć, że Polska idzie ku lepszemu i że nikt nie może — ani dziś, ani jutro — zagrozić temu, co w tych miesiącach osiągnęliśmy.

Mysł o sprawiedliwości społecznej, o prawach i godności człowieka pracy — zwraca nas dziś ku najlepszej tradycji tego świata. Łączą się w niej lata walk robotniczych, socjalistyczne ideały ludzkiej wolności i równości i moralna służebność sprawcy, która świat robotniczej walki w historii ludzkiej walczyć o prawa swoje i prawa wszystkich ludzi. Różne są formy i różne sposoby jego czerzenia, także i chrześcijaństwo części w tym dniu godność ludzkiej pracy. Tradycji tej, tak znaczącej w historii powszechnej i historii polskiej, pozostaniemy wierni. Nie może nikt nam wmówić, że odchodzimy od niej dlatego, że polski dzień 1 maja chcemy inaczej, odrzucając wszystko, co było sztuczną fasadą. Święto to wzięło się z buntu przeciw niesprawiedliwości społecznej i na całym świecie stało się świętem solidarności ludzi pracy. I dziś o tej solidarności nie zapominamy: gdziekolwiek ludzie walczą z głodem i wyzyskiem, o prawo do chleba, do pracy i do

sprawiedliwego wynagrodzenia, do stanowienia o swoim losie zbiorowym, gdziekolwiek walczą o podstawowe prawa ludzkie, obywatelskie i narodowe przeciw uciskowi i niesprawiedliwości są naszymi braćmi, z którymi się w tym dniu łączymy.

Walka, w której powstał i wyrósł nasz Niezależny i Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” przyniosła już istotne zmiany w obywatelskim i pracowniczym położeniu ludzi pracy w Polsce. Odmieniła klimat naszego życia, przywróciła wiele praw, nadała bieg przemianom w naszym kraju. Stało się tak dlatego, że wykaźaliśmy siłę, stanowczość i rozsądek. Stało się tak również dlatego, że w groźnych konfliktach, jakie przeżywaaliśmy, zwyciężyła wola porozumienia i szukania wyjścia zgodnego z nadrzędnym interesem kraju i narodu. Wiemy, że zagrożenia nie minęły, a walka o prawa równe dla wszystkich i w pełni przestrzegane, ciągle się toczy; wiemy że trwa opór przeciw kontynuacji i ugruntuowaniu zmian, jakie rozpoczął sierpień 1980. Ale doświadczenia i wartości tego okresu — oparte właśnie o siłę, stanowczość i rozsądek — stanowią nasz wspólny narodowy dorobek, o którym możemy w tym dniu myśleć z satysfakcją.

W dwa dni po pierwszym maju czelmy również dzień 3 maja, rocznicę wydarzeń oświeceniowych, ale w naszej tradycji zawsze żywych, gdy Polska chyliła się ku upadkowi — uchwalając Konstytucję — zdobyła się na odnowę swych praw i swego życia. Ta rocznica wydarzenia, któremu świadomość Polaków tyle zawdzięcza w późniejszych czasach narodowej niewoli — jest drogą i pouczającą. Mądrość narodów, które umieją czerpać ze swej historii — a takim narodem jesteśmy — polega nie tylko na podtrzymywaniu i ocalaniu narodowych wartości, ale także na rozwijaniu tradycji politycznego myślenia i działania. Pozwała to do doświadczeń przeszłych tak dodawać nowe, aby uczynić historię nie tylko historią klęsk i martyrologii, ale historią trudnych zwycięstw.



1 Maja spędzamy z rodzinami biorąc udział w imprezach związkowych, kulturalnych, turystycznych i sportowych (telexy z regionów — str. 3)

Fot. Lesław Wdowiński

Od WZZ do Sierpnia

KRZYSZTOF WYSZKOWSKI

Wiele gwałtownych prób zdobycia wolności podejmowali Polacy. Pamiętamy brutalność stalinizmu w czerwcu 56, wielkie nadzieje października, które tak szybko okazały się złudzeniem. Klęskę studentów w 68 r. Tragedię Grudnia 70. W kraju zapanowało poczucie beznadziejności. Społeczeństwo marniało z niemożności, gnilo w berzuchu. Rozpaczliwy protest czerwca 76 przyniósł robotnikom nowe upokorzenie. We wrześniu powstał Komitet Obrony Robotników. W lipcu 1977 uwolniono uwięzionych demonstrantów z Radomia i Ursusa, 16 grudnia pod nurem Stoczni Gdańskiej złożono pierwszy od 1971 r. wieńiec. W lutym 1978 roku w Katowicach zawiązał się Komitet Wolnych Związków Zawodowych. Dnia 29 kwietnia 1978 roku w Gdańsku powstał Komitet Założycielski Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża.

W deklaracji Komitetu podpisanej przez Andrzeja Gwiżdżę, Antoniego Sokółkowskiego i Krzysztofa Wyszковского czytamy:

„Społeczeństwo pozbawione naturalnych i niezbędnych form samoobrony, bronić się mogło jedynie żywiołowo. Gwałtowne wybuchy społeczne niezadowolonego powodowały zawsze groźbę rewolucji o nieobliczalnym przebiegu i konsekwencjach.

Władze cofając się niekiedy (czerwiec 1976), czy dokonując taktycznych zwrotów (1956, grudzień 1970) okazały się niezdolne do demokratyzacji życia społecznego. Niezdolność ta doprowadziła

do pogłębiającego się z dnia na dzień kryzysu gospodarczego, doprowadziła do kryzysu państwa (Poznań 1956, marzec 1968, Wybrzeże 1970, czerwiec 1976).

Szeroka demokratyzacja jest dzisiaj absolutną koniecznością. Społeczeństwo musi wywalczyć sobie prawo do demokratycznego kierowania swoim państwem. Wszystkie jego warstwy muszą zdobyć możliwość samoorganizacji oraz tworzenia instytucji społecznych rzetelnie realizujących ich prawa. Tylko autentyczne związki i stowarzyszenia społeczne mogą uratować państwo, tylko poprzez demokratyzację prowadzi droga do scalenia interesów i woli obywatela z interesem i siłą państwa. Zadania te, realizując istniejące już instytucje społeczne takie jak Komitet Samoobrony Społecznej „KOR”, Ruch Odnowy Praw Człowieka i Obywatela, Towarzystwo Kursów Naukowych czy studenckie Komitety Solidarności.

Pamiętając tragiczne doświadczenia grudnia 1970, opierając się na oczekiwaniach liczących grup i środowisk społeczeństwa Wybrzeża, podejmujemy śmiało inicjatywę tworzenia wolnych związków zawodowych. Dziś w przededniu 1 maja, Święta od ponad 80-ciu lat symbolizującego walkę o prawa robotnicze, pozwalamy Komitet Założycielski Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża.

Celem Wolnych Związków Zawodowych jest organizacja obrony interesów ekonomicznych, prawnych i humanitarnych pracowników. Wolne związki

DO KOŃCZENIA NA STR. 3

Listy



Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” przy Instytucie Techniki Budowlanej (Region Mazowsze koło Nr 366) protestuje przeciwko zasadzie, iż do władz Regionu mogą być wybrani ludzie spoza delegatów na walne zebranie”. Sformułowane takiej zasady jest szokujące wobec idei przyswajającej tworzeniu i dotychczasowej działalności NSZZ „Solidarność”. Jej stosowanie doprowadzi do powstania zawodowych działaczy nie związanych ze środowiskiem pracowniczym, ludzi „zasłużonych i kompetentnych” ale nie w opinii szeregowych członków.

Elementarym wymogiem wobec członków władz Związku, nawet najwyższego szczebla, musi być to, że cieszą się oni zaufaniem począwszy od najszybszego szczebla czyli kół zakładowego z którego się wywodzi i z którym są związani. Postulują taki nie stoj w

żadnej sprzeczności ze Statutem gdyż każdy członek będzie miał prawo być wybierany do władz o ile rzeczywiście zasługuje na to według członków tego związku.

Nasze wystąpienie traktujemy jako list otwarty do szeregowych członków NSZZ „Solidarność” i apelujemy o jego poparcie, gdyż przyjęcie sugerowanej zasady może doprowadzić do katastrofalnych zmian w naszym Związku.

Przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”
Jerzy Kowalewski

Na wstępie pragnę przesłać Wam gorące życzenia, by wasz tygodnik był zawsze taki jaki pracujecie. Sobie i chyba nam wszystkim, waszym czytelnikom życzylibym większego nakładu. Bawim się z dwóch wydań nie udało mi się zdobyć żadnego. Czytamy was zespolono, lub wypożyczamy sobie wzajemnie. Pracuję w charakterze metanika w KWK XXX-lecie PRL. W moim oddziale W-1 (wentylacyjnym) w ZKK „Solidarność” pełnię funkcję wiceprzewodniczącego.

Kochani, chciałbym was prosić o zwrócenie się do Ministra Górnictwa i Wojewody Katowickiego z pytaniem, skąd mieli zaimar wziąć te tony kiedbasy, które zaproponowali nam po jednym

kilogramie w naturze po przepracowaniu dniówki w wolną sobotę? Ciekawias nas to bardzo, bo przecież zasoby mięsa w kraju podobno zostały sprawiedliwie podzielone co do deka. (...)

Wiktor Krywulko
(Jastrzębie)

(...) Ja już zbliżam się do 80-ki, nie czuję, że „Solidarność” poprawiła moje samopoczucie lepiej niż zagraniczne tabletki, które zazywam. Wstąpiła w ludzi jakaś nadzieja, nadzieja na lepsze czasy. Muszę tu dodać, że chyba nie tak nie niszczy człowieka jak Beznadziejność, a w ostatnich latach prawie wszyscy uczeni ludzie, między innymi i ja, zostali dotknięci tą straszną chorobą.

Czego ludzie najczęściej się teraz obawiają? Aby ten zryw naszej „Solidarności” nie przyszedł, nie rozkleił się. Pamiętamy, że przeciwnicy odnowy nie pozostają nawet własnych funduszy (bo oni dosyć nagromadzili) na rozbiłką robotę, na judzenie, na przekupstwo słabszych charakterów, aby tylko „Solidarność” zaszokować, rozbić jedność, a więc dla odchyleńców, karierowiczów nie może być żadnego pobłażania. Nie wolno pozwolić, aby nawet jeden stabiłki bakeli dostał się do zdrowego organizmu. Jednym słowem trzeba być

CIĄG DALSZY NA STR. 3

WSPÓLNY KOMUNIKAT

W związku z pogłoskami o zwalnianiu pracowników lub ich obowiązkowych przesiedzeniach przedstawiciele KKP NSZZ Solidarność w składzie: B. Lis i J. Rulawski...

DIETY PRACOWNIKÓW

Punkt 20 Porozumienia Gdańskiego mówi o podniesieniu od 1 stycznia 1981 r. wysokości diet i dodatków...

Polska, 18 27 kwietnia 1981 r.

Opracowali: JOZEF RUSZAR I JAROSŁAW SZCZEPAŃSKI

ROZMOWY Z MIN. KACZAŁA

23 kwietnia Komisia NSZZ Solidarność do spraw realizacji projektu zmian rzeczowo-ustrojczych spotkała się z przedstawicielami Ministerstwa Rolnictwa i Przemysłu Spożywczego...

USTAWA O CENZURZE

22 kwietnia odbyło się tzw. pierwsze czytanie projektu ustawy o kontroli publiczności i widoków, dokonane przez komisję: Spraw Wewnętrznych, Wymiaru Sprawiedliwości i Prac Usługowocowych...

W SPRAWIE REKLAMENTACJI

Przeznik prasowy KKP Janusz Onyszkiewicz przedstawił 24 kwietnia w Sejmie Obietnicę, że w związku z wyłączeniem w środkach masowego przekazu wreszcie ogłoszenia o urodzeniu ze zwłaskami zawodowymi wprowadzenia systemu kartek na produkcję...

PROJEKT MAKROREGIONU

W dniu 23 kwietnia odbyło się w Przesłuchaniu przedstawił Komitet J. Bieszczyk, Jarosław Jasiński. Przemówienie omawiało projekt utworzenia makroregionu w granicach dawnego województwa wrocławskiego...

KOMISJA INTERWENCYJNA W RZESZOWIE

Przedstawiciele komisji zakładowych w Rzeszowie utworzyli Komisję Interwencyjną MKZ-u dla wywołania nadzwyczajnych walnych zebrań przedsiębiorstw lub delegatów w sytuacji niepokojącej się przedsiębiorstwa...

SEW W CZERWIE

MKZ w Chleminie poinformował, że Ministerstwo Komunikacji nie ma warunków do porozumienia na krótko i średnio terminowo nadzwyczajnych walnych zebrań przedsiębiorstw...

KANDYDAT „SOLIDARNOŚCI”

Przedmiotem MKZ Opole zgłosiła kandydaturę Józefa Kowalskiego do Rady Państwa w okręgu wyborczym nr 10, w którym kandydatem „Solidarności” jest Andrzej Jeleński...

PROPOZYCJA WSPÓLPRACY

NSZZ „Solidarność” Huty Katowice wystosowała list otwarty do KW „Tygodnik Solidarność”...

„Tygodnik Solidarność” wydaje Krajowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ „Solidarność”. Redakcja: ul. Białostocka 10, Warszawa, ul. Batorego 11. Telefon: sekr. 25-62-80, dnia listów 25-77-20, adres pocztowy: Warszawa 22, skrz. poczt. 77. Telex: 816776 tysi-pol.

POMÓĆ EDMUNDOWI BALUKI

Emigracja powróciła przyswójca strajku z 1971 roku. Edmund Baluka, kierownik Katedry Fizyki na Uniwersytecie Warszawskim, został aresztowany w Warszawie...

SPRAWA ZBIGNIEWA SIMONIKA

Działacz NSZZ „Solidarność” w Białymostku, który zginał 13 kwietnia, powrócił 14 km. do domu w stanie zdrowia wymagającym opieki lekarskiej...

DIĘLA SZUKI OD PLASTYKÓW NA TIANKI

23 kwietnia w sali MKZ w Warszawie odbyła się konferencja prasowa Komitetu Obrony Więzionych za przekroczenie granicy i otworzył emisję polewołanie przez KKP. Stan kłótnia przewodził J. Jeleński...

WALNE ZEBRANIE DELEGATÓW

24 kwietnia w Toruniu student Władysław Piekarczyk zwrócił się do Komitetu Obrony Więzionych za przekroczenie granicy...

WALNE ZEBRANIE DELEGATÓW

24 kwietnia w Toruniu student Władysław Piekarczyk zwrócił się do Komitetu Obrony Więzionych za przekroczenie granicy...

WALNE ZEBRANIE DELEGATÓW

24 kwietnia w Toruniu student Władysław Piekarczyk zwrócił się do Komitetu Obrony Więzionych za przekroczenie granicy...

WALNE ZEBRANIE DELEGATÓW

24 kwietnia w Toruniu student Władysław Piekarczyk zwrócił się do Komitetu Obrony Więzionych za przekroczenie granicy...

WALNE ZEBRANIE DELEGATÓW

24 kwietnia w Toruniu student Władysław Piekarczyk zwrócił się do Komitetu Obrony Więzionych za przekroczenie granicy...

WALNE ZEBRANIE DELEGATÓW

24 kwietnia w Toruniu student Władysław Piekarczyk zwrócił się do Komitetu Obrony Więzionych za przekroczenie granicy...

WALNE ZEBRANIE DELEGATÓW

24 kwietnia w Toruniu student Władysław Piekarczyk zwrócił się do Komitetu Obrony Więzionych za przekroczenie granicy...

WALNE ZEBRANIE DELEGATÓW

24 kwietnia w Toruniu student Władysław Piekarczyk zwrócił się do Komitetu Obrony Więzionych za przekroczenie granicy...

WALNE ZEBRANIE DELEGATÓW

24 kwietnia w Toruniu student Władysław Piekarczyk zwrócił się do Komitetu Obrony Więzionych za przekroczenie granicy...

WALNE ZEBRANIE DELEGATÓW

24 kwietnia w Toruniu student Władysław Piekarczyk zwrócił się do Komitetu Obrony Więzionych za przekroczenie granicy...

WALNE ZEBRANIE DELEGATÓW

24 kwietnia w Toruniu student Władysław Piekarczyk zwrócił się do Komitetu Obrony Więzionych za przekroczenie granicy...

WALNE ZEBRANIE DELEGATÓW

24 kwietnia w Toruniu student Władysław Piekarczyk zwrócił się do Komitetu Obrony Więzionych za przekroczenie granicy...

DEFINICJA PRZESTĘPIWA

Doz. dr hab. Zbigniew Sobolewski, dyrektor Instytutu Prawa Karnego w Warszawie, w wywiadzie dla „Trybunału Ludu” jak rozpoznać przestępstwo...

WIĘZIENI ZA PRZEKROCZENIA

23 kwietnia w sali MKZ w Warszawie odbyła się konferencja prasowa Komitetu Obrony Więzionych za przekroczenie granicy...

WIZYTA MICHAŁA SŁUSOWA

23 kwietnia przybył do Warszawy członek Biura Politycznego KKP, sekretarz K. Michał Słusowski...

RADA WJOSKOWA UKŁADU WARSZAWSKIEGO

W dniach 21-23 kwietnia odbyło się w Warszawie spotkanie Rady Wjosiowej Zjednoczonych Sił Zbrojnych Układu Warszawskiego...

ZBOŻE DLA ZSRR

Prezydent USA zniósł embargo na dostawy zboża dla ZSRR. Wprowadzono je w życie w celu pomocy dla krajów rozwijających się...

NA SZPITALNE PSYCHIATRYCZNE

23 kwietnia w Toruniu student Władysław Piekarczyk zwrócił się do Komitetu Obrony Więzionych za przekroczenie granicy...

WALNE ZEBRANIE DELEGATÓW

24 kwietnia w Toruniu student Władysław Piekarczyk zwrócił się do Komitetu Obrony Więzionych za przekroczenie granicy...

WALNE ZEBRANIE DELEGATÓW

24 kwietnia w Toruniu student Władysław Piekarczyk zwrócił się do Komitetu Obrony Więzionych za przekroczenie granicy...

WALNE ZEBRANIE DELEGATÓW

24 kwietnia w Toruniu student Władysław Piekarczyk zwrócił się do Komitetu Obrony Więzionych za przekroczenie granicy...

WALNE ZEBRANIE DELEGATÓW

24 kwietnia w Toruniu student Władysław Piekarczyk zwrócił się do Komitetu Obrony Więzionych za przekroczenie granicy...

WALNE ZEBRANIE DELEGATÓW

24 kwietnia w Toruniu student Władysław Piekarczyk zwrócił się do Komitetu Obrony Więzionych za przekroczenie granicy...

WALNE ZEBRANIE DELEGATÓW

24 kwietnia w Toruniu student Władysław Piekarczyk zwrócił się do Komitetu Obrony Więzionych za przekroczenie granicy...

WALNE ZEBRANIE DELEGATÓW

24 kwietnia w Toruniu student Władysław Piekarczyk zwrócił się do Komitetu Obrony Więzionych za przekroczenie granicy...

WALNE ZEBRANIE DELEGATÓW

24 kwietnia w Toruniu student Władysław Piekarczyk zwrócił się do Komitetu Obrony Więzionych za przekroczenie granicy...

WALNE ZEBRANIE DELEGATÓW

24 kwietnia w Toruniu student Władysław Piekarczyk zwrócił się do Komitetu Obrony Więzionych za przekroczenie granicy...

WALNE ZEBRANIE DELEGATÓW

24 kwietnia w Toruniu student Władysław Piekarczyk zwrócił się do Komitetu Obrony Więzionych za przekroczenie granicy...

dyrektor departamentu general S. Jablonski poinformował dziennikarzy, że w zakładach karnych w Polsce przebywało 72 tysiące skazanych...

W związku z podjęciem prac nad zmianą kodeksu karnego wykonawcy w wystrzymano prace nad zmianą regulaminu odbywania kary pozbawienia wolności...

WIZYTA MICHAŁA SŁUSOWA

23 kwietnia przybył do Warszawy członek Biura Politycznego KKP, sekretarz K. Michał Słusowski...

RADA WJOSKOWA UKŁADU WARSZAWSKIEGO

W dniach 21-23 kwietnia odbyło się w Warszawie spotkanie Rady Wjosiowej Zjednoczonych Sił Zbrojnych Układu Warszawskiego...

ZBOŻE DLA ZSRR

Prezydent USA zniósł embargo na dostawy zboża dla ZSRR. Wprowadzono je w życie w celu pomocy dla krajów rozwijających się...

NA SZPITALNE PSYCHIATRYCZNE

23 kwietnia w Toruniu student Władysław Piekarczyk zwrócił się do Komitetu Obrony Więzionych za przekroczenie granicy...

WALNE ZEBRANIE DELEGATÓW

24 kwietnia w Toruniu student Władysław Piekarczyk zwrócił się do Komitetu Obrony Więzionych za przekroczenie granicy...

WALNE ZEBRANIE DELEGATÓW

24 kwietnia w Toruniu student Władysław Piekarczyk zwrócił się do Komitetu Obrony Więzionych za przekroczenie granicy...

WALNE ZEBRANIE DELEGATÓW

24 kwietnia w Toruniu student Władysław Piekarczyk zwrócił się do Komitetu Obrony Więzionych za przekroczenie granicy...

WALNE ZEBRANIE DELEGATÓW

24 kwietnia w Toruniu student Władysław Piekarczyk zwrócił się do Komitetu Obrony Więzionych za przekroczenie granicy...

WALNE ZEBRANIE DELEGATÓW

24 kwietnia w Toruniu student Władysław Piekarczyk zwrócił się do Komitetu Obrony Więzionych za przekroczenie granicy...

WALNE ZEBRANIE DELEGATÓW

24 kwietnia w Toruniu student Władysław Piekarczyk zwrócił się do Komitetu Obrony Więzionych za przekroczenie granicy...

WALNE ZEBRANIE DELEGATÓW

24 kwietnia w Toruniu student Władysław Piekarczyk zwrócił się do Komitetu Obrony Więzionych za przekroczenie granicy...

WALNE ZEBRANIE DELEGATÓW

24 kwietnia w Toruniu student Władysław Piekarczyk zwrócił się do Komitetu Obrony Więzionych za przekroczenie granicy...

WYWIADY I WYWIADY

Jubileusz

Publiczne składanie życzeń Józefowi Cyrankiewiczowi z okazji Jego 70-letnia jest w obecnej sytuacji świadectwem szacunku i szacunku.

Mieliśmy ostatnio pilniejsze zmartwienia niż zajmowanie się nieśmiertelnym ognis preliem, który z tak nieporównaną zręcznością brał wszystkie wirze historii wychodząc z nich zwycięsko z wygrzywaną stroną. Doprawdy, poznał mu było pozwolę odpożyczać w Pokoju, którego obroną z urzędu jest od lat dziesięciu.

Ale stało się: przypomniało go narodowi. I wraz z tym cinną się wspomnienia. W pamięci nas starych ożywiają ostatnie miesiące PPS i kongres „zjednoczeniowy”. I słynna mowa po Poznaniu — ta o „odrabrywaniu rąk”. I kwiecień 1968 — odpowiedź w Sejmie na interpelację posłów „Znak”, na tej sesji, która w annałach polskiego parlamentaryzmu pozostanie na zawsze dniem hańby. I wreszcie grudzień 1970 z tym w próżni huczącym pytaniem — kto...?

Przeto do życzeń z okazji jubileuszu ex-premiera dołączamy własne: żeby pozostawił po sobie pamiętniki. Szczegółowe. Rok po roku.

KONKURS NA PODRĘCZNIKI HISTORII

Zespół Historyków Oświaty i Wychowania „Solidarność” zakochany pleśnięć częściej z władzami resortu oświaty. Ugodzono wprowadzenie do podręczników historii w liceach i w szkołach średnich. W tym celu w dniach 17-18 kwietnia odbył się w Warszawie konkurs na podręczniki historii. Wzięło w nim udział 100 autorów z różnych stron kraju. W konkursie wzięło udział 100 autorów z różnych stron kraju. W konkursie wzięło udział 100 autorów z różnych stron kraju.

KONKURS NA PODRĘCZNIKI HISTORII

Zespół Historyków Oświaty i Wychowania „Solidarność” zakochany pleśnięć częściej z władzami resortu oświaty. Ugodzono wprowadzenie do podręczników historii w liceach i w szkołach średnich. W tym celu w dniach 17-18 kwietnia odbył się w Warszawie konkurs na podręczniki historii. Wzięło w nim udział 100 autorów z różnych stron kraju. W konkursie wzięło udział 100 autorów z różnych stron kraju.

KONKURS NA PODRĘCZNIKI HISTORII

Zespół Historyków Oświaty i Wychowania „Solidarność” zakochany pleśnięć częściej z władzami resortu oświaty. Ugodzono wprowadzenie do podręczników historii w liceach i w szkołach średnich. W tym celu w dniach 17-18 kwietnia odbył się w Warszawie konkurs na podręczniki historii. Wzięło w nim udział 100 autorów z różnych stron kraju. W konkursie wzięło udział 100 autorów z różnych stron kraju.

KONKURS NA PODRĘCZNIKI HISTORII

Zespół Historyków Oświaty i Wychowania „Solidarność” zakochany pleśnięć częściej z władzami resortu oświaty. Ugodzono wprowadzenie do podręczników historii w liceach i w szkołach średnich. W tym celu w dniach 17-18 kwietnia odbył się w Warszawie konkurs na podręczniki historii. Wzięło w nim udział 100 autorów z różnych stron kraju. W konkursie wzięło udział 100 autorów z różnych stron kraju.

KONKURS NA PODRĘCZNIKI HISTORII

Zespół Historyków Oświaty i Wychowania „Solidarność” zakochany pleśnięć częściej z władzami resortu oświaty. Ugodzono wprowadzenie do podręczników historii w liceach i w szkołach średnich. W tym celu w dniach 17-18 kwietnia odbył się w Warszawie konkurs na podręczniki historii. Wzięło w nim udział 100 autorów z różnych stron kraju. W konkursie wzięło udział 100 autorów z różnych stron kraju.

KONKURS NA PODRĘCZNIKI HISTORII

Zespół Historyków Oświaty i Wychowania „Solidarność” zakochany pleśnięć częściej z władzami resortu oświaty. Ugodzono wprowadzenie do podręczników historii w liceach i w szkołach średnich. W tym celu w dniach 17-18 kwietnia odbył się w Warszawie konkurs na podręczniki historii. Wzięło w nim udział 100 autorów z różnych stron kraju. W konkursie wzięło udział 100 autorów z różnych stron kraju.

KONKURS NA PODRĘCZNIKI HISTORII

Zespół Historyków Oświaty i Wychowania „Solidarność” zakochany pleśnięć częściej z władzami resortu oświaty. Ugodzono wprowadzenie do podręczników historii w liceach i w szkołach średnich. W tym celu w dniach 17-18 kwietnia odbył się w Warszawie konkurs na podręczniki historii. Wzięło w nim udział 100 autorów z różnych stron kraju. W konkursie wzięło udział 100 autorów z różnych stron kraju.

KONKURS NA PODRĘCZNIKI HISTORII

Zespół Historyków Oświaty i Wychowania „Solidarność” zakochany pleśnięć częściej z władzami resortu oświaty. Ugodzono wprowadzenie do podręczników historii w liceach i w szkołach średnich. W tym celu w dniach 17-18 kwietnia odbył się w Warszawie konkurs na podręczniki historii. Wzięło w nim udział 100 autorów z różnych stron kraju. W konkursie wzięło udział 100 autorów z różnych stron kraju.

KONKURS NA PODRĘCZNIKI HISTORII

Zespół Historyków Oświaty i Wychowania „Solidarność” zakochany pleśnięć częściej z władzami resortu oświaty. Ugodzono wprowadzenie do podręczników historii w liceach i w szkołach średnich. W tym celu w dniach 17-18 kwietnia odbył się w Warszawie konkurs na podręczniki historii. Wzięło w nim udział 100 autorów z różnych stron kraju. W konkursie wzięło udział 100 autorów z różnych stron kraju.

Od WZZ do Sierpnia

DOKONCZENIE ZE STR. 1

zawodowe deklarują swą pomoc i opiekę wszystkim pracownikom bez różnicy przekształconych kwalfikacji.

Wzrywamy wszystkie do solidarności w walce o lepszą przyszłość.

14 sierpnia 1980 roku na czale Komitetu Strajkowego Stoczni Gdańskiej stanął członek Wolnych Związków Zawodowych — Lech Wałęsa. W utworzonym 18 sierpnia Prezydium Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego większość stanowili działacze WZZ. Inni organizowali łączność i informację. Tworzyli wydawnictwa strajkowe i rozprawiali ulotki. Żądanie utworzenia Wolnych Związków Zawodowych MKS umieścił jako pierwszy i zasadniczy punkt na liście 21 postulatów strajkowego Trójmiasta. Strajk objął natychmiast całe Wybrzeże. Wkrótce potem, nowych niezależnych związków zawodowych zażądały Dzielnicę Śląską, Malopolską, Mazowiecką, Wielkopolską, Górny Śląsk... Stały się nadzieją wyzutech ze swych praw milionów.

Nadzieję i żądaniem podzielonych, pograżonych w nędzę, powszechnej bezradności, powszechnym kryzysie, powszechnym egoizmie i agresywności. W gniewie, rozważnym zdecydowaniu, wytrwałości i poświęceniu — rozdziła się powszechna solidarność.

31 sierpnia 1980 roku MKS przekształcił się w Komitet Założeń Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych. Wkrótce utworzono Krajową Komisję Porozumiewawczą. Lecha Wałęsę wybrano przewodniczącym, a „Solidarność” — hasło gdańskiego strajku stało się imieniem Związku. Wielki „Solidarność” ogarnął całą Polskę. Stał się dziesięciomilionową potęgą polską przez cały naród. Dokonała się najpiękniejsza w historii Polski rewolucja — rewolucja najbardziej wszechstronna. Ograniczenie a w wielu wypadkach likwidacja cenzury oznacza wyzwolenie kultury narodowej. Uwolnienie więzielników politycznych wprowadza w życie Pakty Praw Człowieka i Obywatela. Rewindykacja społeczna i żądania ekonomiczne zmusiły do podjęcia prac nad zasadniczą reformą gospodarczą. I najważniejsze — dokonano się ostateczne i pełne chwały wyzwolenie robotników. Od Sierpnia równoprawnie, świadomie swych praw i niepodległej klasy.

Revolucja dokonała się przez lud. I dla ludu... Przez wszystkich i dla wszystkich. Dzielność solidarności, która wyznacza historyczną wagę Związku. Jest to solidarność nie przeciw, ale solidarność dla. Solidarność dla trudnej rzeczywistości, solidarność dla wszystkich dla wszystkich, solidarność dla Niezależnej i Samorządnej Polski. Solidarność przy przyszłości.

Na tym zasadza się radość świata przyglądającego się Polsce, bo świat zrozumiał, że Polacy, którzy tylerod przez swe błędy przyniosli nieszczęście sobie i innym przystępcy się w naród, na którego świadomej siebie sile, jedności i rozsądku oprzeć się może pokój w Europie.

*

Dzisiaj w kościołach polskich nad Wielkanocnym Grobem Chrystusa stoją trzy krzyże sprzed Bramy Nr 2 Stoczni Gdańskiej im. Lenina: misterium życia, sacrum historii, człowiek i jego sprawy, miłość, rozpacz i nadzieja.

I dopiero ten pomnik w kościołach, przez wstrząsające ogromem znaczenia — świętością symbolu dotyka wielkości sierpniowej rewolucji zmartwychwstańca narodu. Umieszcza ją w świadomości, wyobraźni i miłości Polaków na tym miejscu, które od bardzo dawna było puste. Na miejscu Zwycięstwa.

KRZYSZTOF WYSZKOWSKI

KKP, 23 kwietnia

Na posiedzeniu dyskutowano trzy zasadnicze sprawy: sytuację wśród pracowników górniczych, sprawozdanie komisji d/s wyborów oraz przygotowania Związku do rozmów z rzędem.

Sprawy górnictwa: Tadeusz Jedynek poinformował, że górnicy — rzyżując krzyżną pensją i innymi karami regulaminowymi — nie zgadzają się na odrobienie świąt w wolne soboty. Zasada odrobienia dni usadowiona w wyroku od pracy w wolne soboty jest sprzeczna z Porozumieniem Jastrzębskim i bezprawną. Wiceprzewodniczący Krajowej Komisji Porozumiewawczej górników Kosmałski stwierdził, że porozumienie w tej sprawie podpisały z ministrem Głanowski osoby nie upoważnione, że nie będzie ono wobec tego respektowane, co 22 kwietnia na spotkaniu w Jastrzębju potwierdzili przedstawiciele górniczych załóg. Żądają oni rzeczywistej dobrovolności pracy w soboty, nie stosowania za zapracowanie soboty wypłat z funduszu mobilizacyjnego oraz poniesienia pracownikom jak np. do starzenie imienia i według Józef Moja powiedział: „Soboty są nasze. Sprzedaj się a kupię nie damy!” List prentujący stanowisko górników wysłano do ministra 2 tygodnie temu — bez odpowiedzi. Grozi strajk. Delegaci górników stwierdzili, że ogólna sytuacja w ich zawodzie jest zła, wbrew powszechnym opiniom o wysokich zarobkach górniczych. Średnia w górnictwie (nie licząc morderczej pracy w akordzie) wynosi 6.000 zł miesięcznie. Przypomnieli też, że po raz pierwszy zwracają się do KKP o pomoc. Cierniewski zwrócił uwagę, że KKP broni porozumień, ale żąda od załóg odpowiedzialności; przestąpił przed „postawieniem ludzi w stan straj-

ku”. Nie wolno — powiedział — zaczynać od groby strajku. Jesteśmy na tyle silni, że możemy zasiąść do rozmów”. Ostrzegł: „Komuś widocznie w Katowicach zależy na wprowadzeniu stanu wyjątkowego”. T. Jedynek odpowiedział — górnicy właśnie dlatego tu przejechali, że chcą uniknąć strajku. Zresztą nie potrzebny nawet byłby strajk; wystarczy „strajk przepisowy” tzn. pełne przestrzeganie formalnych zasad pracy (np. nie ma zraszcza, nie pracują przewidziane przez nami urządzenia pomocnicze — wydział dot. Wałęsa: — Nie jest prawdą, że sprawy górnicze nie były poruszane, ale trochę „późnowalśni” sprawę; nie możemy wciąż odrzucać górników... Kosmałski: — Poza trzeba poinformować załogi górnicze o tym, że trzeba by sprawdzić, z jakiej pol władze tu kielbasę wzięły?, wszystko to zostało przekazane do szpitali, do domów dziecka. Dzielnie i przekupniwie ludzi to metody, które górnicy odrzucają.

KKP jednogłośnie podjęła uchwałę popierającą żądania górników.

Wybory — struktura Związku. A. Kopaczewski — przewodniczący komisji d/s wyborów — przedstawił sprawę struktury Związku. Zaproponował podział kraju na 17 makroregionów uzasadniając to większą przężnością i skutecznością działania dużych komisji terenowych. Sprawa okazała się dyskusyjną. Wielu delegatów podniosło argumenty za makroregionami, wielu kwestionowało ten projekt jako rozwiązani arbitralne i niedemokratyczne: ich zdaniem makroregiony powinny powstawać wskutek naturalnego łączenia się mniejszych MKZ, a nie na podstawie decyzji KKP.

Przygotowania do rozmów z rządem referował Z. Bujak. Stwierdził, że rząd nie godzi się na rozpoczęcie rozmów od sesji plenarnej, wobec tego trzeba przyjąć zasadę rozmów w grupach tematycznych; spotkanie komisji rządowej z KKP odbędzie się na zakończenie rozmów prawdopodobnie 5 maja. Rząd zapewni udział w rozmowach dziesiętna-tryz agencyj związkowej i PAP.

J. Stanisłakis, ekspert KKP, stwierdził, że nie można dyskutować stanowiska Związku wobec projektu premiera Jaruzelskiego, nie poruszając takich spraw jak projekt zwolnienia około 600 tys. zatrudnionych. Powiedziała, że oprócz zwalniania z pracy w fabrykach odbywa się „demontaż technologiczny” — obie te sprawy nie mogą dzieć się poza plecami Związku i bez zgody przez „Solidarność” stanowiska. Rozpoczęła się bardzo żywa dyskusja na temat udziału biurokratki gospodarczej w rozmowach z rządem. Zarzucano się dwie tendencje: że sprawy przesunieć zatrudnienia są sprawami administracji gospodarczej a nie Związku i druga — że mimo wszystko Związek nie może sobie w tych sprawach pozwolić na nieobecność. Bujak — ekspert, proponuje, aby w rozmowach z rządem nie rozdzielać sprawy „przesunięciu w zatrudnieniu” od spraw reformy; można je rozpatrywać tylko łącznie.

*

Najwięcej wątpliwości i różnic poglądów ujawniło się w dyskusji na temat struktury Związku. Przypomniano też, że jest to sprawa od dawna przez KKP odsuwana a bardzo ważna i pilna ze względu na nadchodzące wybory. „Uważam — powiedział A. Celinski — że ci, którzy tylko mówią o demokracji, powinni zastanowić się, czy blokowanie wyborów w Związku nie jest działaniem wbrew najważniejszemu zasadom związkowej demokracji”.

W.G.

Oświadczenie KKP dotyczące stanowiska rządowego do rozmów z „Solidarnością”

W związku z publikowaniem w prasie dokumentu pt.: „Stanowisko rządowe do rozmów z „Solidarnością”, Krajowa Komisja Porozumiewawcza „Solidarność” oświadcza, co następuje:

1. Uważamy, że w toku obecnych rozmów jest celowe podjęcie problemów gospodarczych wymienionych w cytowanym dokumencie. Zdaniem naszym, problem ten powinien być już wcześniej podjęty w rozmowach z przedstawicielstwem naszego Związku.

2. Sądymy jednak, że sugerowana podstawa tych rozmów w postaci tzw. 10-punktowego programu rządu, nie jest właściwą podstawą rozmów. Zdaniem naszym, 10-punktowy program nie podejmuje zasadniczych kwestii, warunkujących wyprowadzenie kraju z kryzysu gospodarczego.

3. Pragniemy zwrócić uwagę, że Związkowi naszemu i całemu społeczeństwu nie zostały dotychczas przedstawiony ani raport o stanie gospodarki, ani plan jej stabilizacji. Sądymy, że poważna i rzeczowa dyskusja nad problemami gospodarczymi będzie możliwa wyłącznie pod warunkiem przedstawienia opinii publicznej tych od dawna obiecanych dokumentów.

4. Głęboko niepokoi nas nie tylko to, że ostatnie kilka miesięcy nie zostało spożytkowanych dla opracowania konkretnego programu wyprowadzenia kraju z kryzysu, ale również to, że w tym czasie władze podjęły szereg niefortunnych decyzji przy czym nie wzięto przy podejmowaniu tych decyzji pod uwagę stanowiska Związku (np. regulacja prędkości na trybie sprężarki samochodowej itp.). Jednocześnie w oficjalnej propagandzie próbuje się przerzucić odpowiedzialność za kryzysową sytuację na Związek.

5. Uderzające jest, że nie są realizowane również niektóre punkty programu rządowego. W szczególności musimy wyrazić zaniepokojenie sytuacją w budownictwie mieszkaniowym i projektami dalszego jego ograniczenia. Niepokoi nas również brak poprawy w służbie zdrowia, bardzo zła sytuacja w zaopatrzeniu rolnictwa w środki produkcji czy choćby w części zamienne. Charakterystyczne jest również, że nie podjęto realnych działań zmierzających do zwiększenia sprawiedliwości społecznej, a w szczególności nie podjęto żadnych działań, które zagwarantowałyby zmniejszenie nadmiernej różnicy w dochodach.

6. Wbrew sugestiom propagandy Związek nasz nie organizuje presji na wzrost płac. Co więcej, już późną jesienią roku

ubiegłego przyjęliśmy stanowisko o zamroznieniu, po zakończeniu regulacji zgodnie z punktem 8 Porozumienia Gdańskiego, dalszych zmian płacowych i podejmowaniu negocjacji nowych układów zbiorowych. Stanowisko to nadal podtrzymujemy.

7. Związek może podjąć rozmowy nad sprecyzowaniem terminów i określeniem konkretnego zakresu uzgodnionych w porozumieniach strajkowych postulatów placowo-bytowych wyłącznie pod warunkiem przedstawienia przez rząd raportu i planu stabilizacji oraz programu reform, które zagwarantują, że w przyszłości nie będzie dochodzić do tak kryzysowego rozwoju sytuacji, jak obecnie.

W chwili obecnej Związek gotów jest natomiast podjąć konkretne i szczegółowe kwestie, których rozwiązanie jest pilne, a zarazem nie narusza porozumień strajkowych. B. Związek wyraża zaniepokojenie sygnalizowanymi z załączek przez znaczny redukcjami zatrudnienia. Rozumiemy istniejącą sytuację gospodarczą kraju i gotowi jesteśmy dyskutować również ten problem, ale wyłącznie w ramach społecznej debaty nad planem stabilizacji i pod warunkiem przyjęcia zasady, że sytuacja materialna żadnego pracownika pozostającego czasowo bez pracy nie może ulec żadnemu pogorszeniu. Jesteśmy jednak skłonni negocjować konkretne propozycje zawarte w projekcie uchwały Rady Ministrów i projekcie zarządzenia ministra pracy, płacy i spraw społecznych o funduszu aktywizacji zawodowej. Domagamy się od rządu utrzymania do czasu wynegocjowania porozumienia z naszym Związkiem jakiegokolwiek działania, które umożliwiłoby zakładom zwalnianym pracowników.

8. Ze swej strony Związek zamierza szerzej podjąć problematykę gospodarczą. W najbliższym czasie przedstawimy też rozwinięte stanowisko Związku w takich sprawach, jak reforma gospodarcza, powołanie samorządów robotniczych, warunki rozwoju budownictwa mieszkaniowego, czynnik przywrócić wydobywcę węgla itp.

Związek w swym tożym publicznej dyskusji nad projektem tego programowego sformułuje w w najbliższym okresie globalne stanowisko w sprawie dróg wyjścia z kryzysu gospodarczego.

Krajowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ „Solidarność”

Gdańsk, dn. 23.IV.81 r.

● TELEXEM Z KRAJU ● TELEXEM Z KRAJU ● TELEXEM Z KRAJU ● TELEXEM Z KRAJU

Poprosiliśmy MKZ-y o informacje na temat obchodów 1 i 3 Maja. Oto fragmenty nadesłanych odpowiedzi.

WROCLAW

3 Maja obędzie się msza polowa na placu przed siedzibą MKZ-u.

ELBLAG

1 Maja członkowie Związku spędzą rodzinnie i sportowo, 3 Maja obędzie się msza święta, poświęcenie szlaku nauki ufundowane przez KZ „Zamech”, przedmieście pod Pomnik Ofiar Grudnia 70 i manifestacja.

KRAKOW

MKS Malopolska wydał uchwałę, której czytamy między innymi: „Od dnia protestu robotniczego w Chicago w 1880 r. dzień 1 Maja obchodzony jest jako święto pracy. Przez ostatnie 35 lat ekspluatowane ono było jako fasadowa demonstracja obłudy (...). W sprawie obchodów 1 Maja MKS Malopolska wyraża zdanie, że zdecydowanie przeciwko wielkim wiecom i pochodom Komisje zakładowe odroczyły indywidualne decyzje dotyczące obchodów, związane z tym świętem. MKS Malopolska proponuje, aby dzień 1 Maja 1981 r. proklamować dniem wycoptyciu i imprezach kulturalnych i turystycznych.

LUBLIN

MKS nie bierze udziału w wiecu organizowanym przez Komitet Obchodów 1 Maja. Członkowie Związku mogą brać udział we

wszystkich imprezach 1-majowych. Centralna akademia obędzie się w najstarszym zakładzie przemysłowym Lublina „Agrimie”.

Uroczysta akademia z okazji 3 Maja obędzie się na UMCS.

OLSZTYN

30 kwietnia obędzie się w hali widowiskowo-sportowej uroczysta sesja z okazji 1 i 3 Maja. Wezmą w niej udział przedstawiciele wszystkich zakładów pracy, zrzeszonych w NSZZ „Solidarność” regionu olsztyńskiego.

WARSZAWA

Przedstawiciele kół zakładowych regionu Mazowieckie wyraził ochwałę, w której oświadczają, że dzień 1 Maja jest świętem solidarności pracowniczej. „Dzień ten spędzamy z własnymi rodzinami i biorą udział w imprezach związkowych, z których dochód przeznaczony jest na pomoc rolnikom indywidualnym. Zgodnie z zaleceniem KKP nie bierzemy udziału w pochodach i wiecach. Pracę społeczną podejmujemy tylko w przypadkach, kiedy mamy kontrolę nad rzeczywistym przeznaczeniem wypracowanych dóbr (...). Środowisko pracy i kultura organizują tego dnia specjalne imprezy. Dochód ze spektakli teatralnych, seansów kinowych, czynnych muzycznych komisje zakładowe przyczynają do zakładowych, przeznaczają na pomoc rolnikom indywidualnym.

GDAŃSK

1 Maja przedstawiciele MKZ złożyli kwiaty pod pomnikami Grudnia w Gdańsku i Gdyni. Gdański komitet obywatelski obchodów rocznicy 3 Maja przygotował program uroczystości: msza święta w Bazylice N.M.P., następnie pochód i manifestacja pod pomnikiem króla Jana Sobieskiego.

BYTOM

1 Maja w katedrze obędzie się uroczysta msza św. odprawiona przez bp. Herberta Bednorza; 2 Maja — bp Bednorz poświęci sztandar KZ Hutny Zygmunt; 3 Maja msza św. polowa oraz wiec patriotyczny przy pomniku Powstańców Śląskich.

BYDGOSZCZ

1 Maja komisje zakładowe zorganizują różnorodne formy wycoptyciu i rekreacji, 3 Maja na Starym Mieście aukcja dzieł sztuki i występy zespołów studenckich, 3 Maja całonocne uroczystości rocznicowe.

CIESZYN

3 Maja z okazji rocznicy Konstytucji 3 Maja i 30 rocznicy wyzwolenia miasta obędzie się msza święta w kościele św. Marii Magdaleny z nabożeństwem w kościele Jezusowym. Pleniadze uzyskane z ofiar przeznaczają się na domy pomocy specjalnej dla dzieci w Sko-

cowie, w Strumieniu i na Dom Dziecka w Dzielęlewie.

CHELM

Wiec 1-majowy obędzie się przed fabryką obuwia — największym zakładem pracy. W programie pochód z historią ruchu robotniczego, pieśni narodowe i robotnicze w wykonaniu orkiestr zakładowych sprężarki obędzie się bez trybuny i gości honorowych. 3 Maja uroczystości rozpocznie msza święta celebrowana w intencji narodu i Ojczyzny. To mszy zostaną złożone wieńce przed mauzoleum ku czci poporodowanych w walce o wolność Ojczyzny. Następnie zostanie odczytany tekst Konstytucji 3 Maja, chór „Hejnal” i orkiestra Kombnatu Cementowego „Chelm” wykonają pieśń patriotyczną.

LODZ

1 Maja zostanie odprawiona msza święta w kościele Świętego Krzyża, a pod wmurowana tam tablica pamiątkowa ku czci poporodowanych w walce o wolność Ojczyzny. 3 Maja po mszy świętej przed kościołem Świętego Ducha, zostaną złożone wieńce i wianki kwiatowe pod Pomnikiem Tadeusza Kościuszki.

PIOTRKÓW TRYB.

„Solidarność” opowiada się za pełną dobrovolnością udziału członków Związku w obchodach oraz uważa, że niezbędna jest maksymalna oszczędność wydatków. Kulminacyjnym punktem obchodów święta 3 Maja w woj. piotrkowskim będzie uroczystość po-

święcenia sztandaru „Solidarność” ZPDZ „Sigmatax” w Piotrkowie.

SZCZECIN

Członkowie „Solidarności” Zakładu Metalowych „Ferrum” uczcą 1 Maja udając się na wiec, by pomóc rolnikom w bieżących pracach polowych z Maja obędzie się uroczystość poświęcenia sztandaru MKR w Amfiteatrze Leninim. Chór Politechniki Szczecińskiej pod batutą Jana Szyrockiego wykona pieśń „To Solidarność”, muzyka idą tydzień.

„TO SOLIDARNOSC” (fragment)

Z buntu zrodzen w gorącym sierpniu ustalimy w gniewie postępując karą aby zakończyć czas długich cierpień przywrócić nam prawo zdeptychany praw To „Solidarność” — nasz wolny Miliony lascy gorących serc Dla nas Ojczyzna to obowiązek Wolność i Prawda — najwyższy To „Solidarność” — nasz wolny Wykuwa przyszłość jaśniejszych dni Z trudu milionów, pragnień i Powstanie Polska, co nam się śnił Bez przywilejów Zysków dla siebie nie chcę dobrać na losy sie Ojczyźnie chcemy służyć w potrzebie i dzielić równo nasz wspólny chleb



CIĄG DALSZY ZE STR. 1

stałe czynnym i jeszcze raz czynnym, aby nie stracił tego co się zdobyło, na co tyle lat ludzie czekali (...)

F.N. (Poznań)

(nazwisko i adres znany redakcji)

P.S. Proste polozę dyńe nasek na gospodarkę Piętnaście każdy prejaw marionetawstwa. Jeśli chcemy poprawić sytuację gospodarczą, to u nas nie powinno się zmniejszać.

Lech Wałęsa wypowiedział się w TV na temat najbliższego święta 1 Maja stwierdził wypaczenie dotychczasowych obchodów i dodał, że „mamy zbyt zmęczone serca” by o nadchodzącym święcie konkretnie myśleć.

Nie tylko w tym wypadku podziwiam celność jego wypowiedzi. Ma rację. To nie przeszkadza, by trochę... pomarzyć

A marzy mi się 1 MAJA również z pochodem, lecz nieco innym niż wszystkie dotychczasowe.

W moim marzeniu pochód rozpoczyna uliczny posowiec na Sejm PRL ze swoim Marszałkiem i Jego zastępcami na czele. Postowiec uszerzogać się w grupach wojewódzkich, które reprezentują. Każda wojewódzka grupa oznaczona jest niesioną przez nią tablicą, tak by było wiadomo, kto jest kim.

Za Sejmem, prowadzona przez przewodniczącego — Idzie Rada Państwa.

Za nią, z Premierem i Wicepremierami na czele marszeruje w pełnym składzie rząd. Tu widzę, że każdy z członków rządu niesie nad sobą napis informujący, kim jest i jakim resortem kieruje.

Za rządem, poprzedzani przez swoje komitety centralne marszerują sekretarze wojewódzkiej i powiatowej partii — najpierw PZPR a potem pozostałych. Każda z grup wojewódzkich oznaczona tablicą.

Za władzami partijnymi, za swoimi przełożonymi, marszerują delegaci Sądów: Najwyższego, wojewódzkiej i rejonowych. Dalej idą delegaci służb SB MO i ORMO. Wszystkie grupy oznaczone tablicami.

Po pewnej przerwie, niezbędnej dla przebrnięcia owacji, przetranszują tym, którzy na nie ze strony społeczeństwa zasłużyli — marszeruje jak zawsze krew z krwi kość z kości naszej, nasi synowie — wojsko.

Tu już transparenty i tablice informujące nie będą potrzebne, gdyż wszyscy kochoamy je za to, że jest. Ze jest i nas, dla nas i nasze. Ze jest gotowe nas bronić.

Za wojskiem defilują za swoimi władzami na czele — liczebnością proporcjonalnie do ilości zrzeszonych członków — delegacje wszystkich związków zawodowych.

Bezpośrednio za związkami defiluje przyszłość narodu: młodzież. Idą uczniowie i studenci z zaszczytnie wybrunimymi przez siebie na te odświętne okoliczności podcazonami idą harcerze i inne związki młodzieńcze.

Po młodzieży idzie służba zdrowia. Ta dla odmiany niesie tablice informujące o wrodzonych szezach w ostatnim roku. A więc np.: czy 1 o ile przybyło ewentualnie ubyło łóżek szpitalnych, lekarzy itp...

Pochód zamykają wszelkiego rodzaju zrzeszenia, związki i stowarzyszenia społeczne... Ale, nie... Przed kim oni defilują? Kto jest na trybunach?

W moim marzeniu 1 Maja świętujemy na Stadionie X lecia. Na trybunach widzę ludzi specjalnie na te uroczystości wybranych przez zakłady pracy i związki zawodowe — najuczestniejszych, najskromniejszych, przezwyczajnie mało zarabiających. Także inwalidów pracy. Taki wybór jest najwyższym wyróżnieniem. To są przedstawiciele tych, którym winni służyc defilując (...)

To, że mogę mieć i mam dzisiaj takie marzenie — zawdzięczam robotnikom Wybrzeża, a szczególnie wspaniałym stoczniowcom Stoczni Gdańskiej im. Lenina, z którymi miałem zaszczyt być w Sierpniu 80, i którym to obecnie marzenie dedykuję. ONO SIĘ TEŻ SPRAWDZI.

Ryszard Nowicki (Warszawa)

(...) Jestem zdania, że nie może być numeru bez rozmowy z działaczem związkowym, politykiem, artystą. Od wielu lat obserwujemy kryzys wzorów osobowych w wychowaniu człowieka. W tej sytuacji rozmowy z ludźmi, którzy reprezentują wyzwanie, czasem ostre pęchy jego charakteru i intelektu, mogą odegrać pozytywną rolę w przywraca-

CIĄG DALSZY NA STR. 10

TRZEBA PATRZEĆ I NA RĘCĘ, I W OCZY

KAZIMIERZ DZIEWANOWSKI

Sześcioletni dzień spokoju społecznego. Tyś domaga się premier, z takim również apelem wystąpił Sejm. Sześcioletni dzień. Dlaczego nie sześćset albo sześć tysięcy? I to też nie byłoby za dużo. Pod warunkiem wszakże, że przez pokój społeczny rozumie się rzeczywiste taki właśnie pokój, a nie po prostu brak strajków. Pokój społeczny bowiem jest Polsce tak potrzebny, że żaden termin nie jest przesadny. Gdyby można było ów pokój mierzyć w metrach lub tonach należałoby powiedzieć, że żaden jego ilość nie jest zbyt wielka.

Nasze zaprzeczanie na spokojne życie i pracę jest nieograniczone.

Ala tak samo jak nie można ugody społecznej zmierzyć albo zważyć, tak samo nie można jej zbudować z wieszaków, apeli ani obietnic. Ona sama jest niemierzalna i nie można jej uchwycić ręką. A jednak składa się (i może składać) wyłącznie z faktów, z konkretnych, z realnych czynów. Tylko te najbardziej rzeczywiste i dające się sprawdzić realia wytworzyć mogą tak upragniony stan ogólny określany jako pokój społeczny. Innego sposobu nie ma. Nastroje społeczne powstają w rezultacie działania faktów.

Nastroje społeczne. Cóż to jest? Znowu mówimy o czymś, co trudno ująć ręką, choć istnieją sposoby, aby to zbadać. W naszym kraju usiłowano dotąd rzucić na wyrost i na stan nastrojów społecznych i nie broni ich pod uwagę. Jeśli ktoś je badał, to wyniki badań ukrywano i zakazywano publikacji. Udawano, że ten słoń po prostu nie istnieje. Jednym osobom decydujących było to przecież coś nieuchwytnego, uolnego i bez znaczenia.

Ala nastroje społeczne, gdy się je długo lekceważą i gdy przekroczone pewien próg, stają się ogromną siłą materialną, która — jeżeli napotka na opór — może się stać wielką siłą niszczącą. Są wtedy podobne do lawiny, która nabiera rozpędu i wagi poryjającej ze sobą wszystko. Lawinie uchronić można niebezpiecznie, lub rozmyślnie zrzucony kamień, a czasem wystarczy do tego głośny krzyk.

Nikt w Polsce, kto ma poczucie odpowiedzialności obywatelskiej, nie pragnie spowodować lawiny. Ale nikt też nie powinien się ludzi, że można się przed nią zabezpieczyć słowami. A tym bardziej krzykami.

Jest w Polsce głębokie poczucie krzywdy i gniewu, jest też głęboka determinacja. I na dodatek jest groźny kryzys gospodarczy, którego nie zawilni ludzie pracy. Nikt nie wy-

świadczy ludziom pracy w tym kraju, że upadek naszej gospodarki, bankructwo i niewypłacalność państwa zaczęły się w sierpniu, a w następnych miesiącach, ponieważ oni doskonale wiedzą, że zaczęły się wiele lat temu. Wystarczy zadać sobie pytanie: jak wyglądałaby dzisiejsza polska gospodarka, gdyby nie było sierpnia? Lepiej? Jest jasne, że wyglądałaby tak samo, to znaczy: o wiele gorzej, ponieważ wtedy nie byłoby żadnej nadziei.

Kto nie liczy się z faktami, z tym się fakty pojąca.

To wszystko, o czym tutaj piszę, jest faktem. Nie można go ani przepisać, ani przemilczeć. Ani zagadnąć. Z faktami można sobie poradzić tylko przy pomocy odpowiadających im, właściwie dobranych i starannie przemysłanych innych faktów. Jeśli by ktoś próbował zapobiec lawinie krzyżów na nią albo rzucając kamieniami, osiągnie skutek odwrotny od zamierzanego. Jeżeli zaś ktoś w rzeczywistości chciałby ją uruhożyć, niech się nie dźwiał, gdyż leżąca ponżej spokojna dolina zostanie zdrudgotana.

Kto nie liczy się z faktami, z tym się fakty pojąca.

Porucyśmy na chwilę ogólne stwierdzenia i powoływamy wprost to, co powiedziano na ty. Pokój społeczny jest dziś najwyższym interesem narodowym. Może od być zapewniony na czas nieporównanie dłuższy niż owe sześćdziesiąt dni, ale stanie to się tylko wtedy, gdy stworzone zostaną pewne konkretne fakty. Gdy rząd i w ogóle władza konsekwentnie uznają, że wyjątkie z kryzysu prowadzi wyłącznie nie poprzez użycie umów zawartych już ze społeczeństwem i przez dotrzymanie ich; gdy rząd sam wkłada się w inicjatywę w realizację wszystkich pchniętych z tego wniosków; gdy wystąpi z realnym, budzącym nadzieję i wyzwalającym energię społeczną programem mającym na celu przezwyciężenie kryzysu, a zarazem umożliwiający ponowny nawrót starych błędów i starych, skompromitowanych metod rządzenia; gdy będzie systematycznie i wytrwale stwarzał fakty świadczące, że uznaje zasadę, iż społeczeństwo jest partnerem w rozwiązywaniu wszystkich ważnych spraw, a nie jest bezwolną masą zdaną tylko do tego, aby nią komenderowano; gdy będzie potrafił przekonać o społeczeństwo, że nieuczciwość, prywatna, zła wola i działania wbrew interesom społecznym nie są chronione i nie ujdą bezkarnie.

I jeszcze jedno, co jest warunkiem tak podstawowym, że wydaje się, iż nie trzeba o tym

wspominać (a przecież jednak trzeba): rząd musi umieć skutecznie powstrzymać ręce tych, którzy nieraz już sięgnęli i zapewne jeszcze nieraz sięgną. Tych, którzy próbowaliby atakować Związek.

Pokój społeczny zależy jednak nie tylko od rządu i Sejmu. Zależy też od społeczeństwa. I „So idarność”, zależy od naszej własnej mądrości i naszego poczucia odpowiedzialności za los kraju. W poprzednim numerze Tygodnika zamieściliśmy tezy programowe Związku oddane pod publiczną dyskusję. Wiele zależy od mądrości programu. Niemalże też zawisło od sprawnego i demokratycznego przebiegu wyborów związkowych. Najwięcej zaś od poziomu i jakości naszego myślenia, od tego abyśmy zawsze pamiętali o całości spraw, a nie tylko o szczegółach, o naszej odpowiedzialności wobec siebie i naszych dzieci, a także i tych dzieci, którzy urodzą się o później.

Są w naszym społeczeństwie ludzie, którym zapalczywość męci wzrok, a niecierpliwość męci myślenie. Są to w większości ludzie uczciwi i czysti, których niecierpliwość płynie z pragnienia dobra i ze złości doświadczeń dotychczasowych. Są oni czasem skłonni dla gestu iściej iśmięć dla polskości i osobistej satysfakcji zaryzykować rzeczy, których nikomu zryzykować nie wolno. Czasem czynią tak dla uzyskania popularności i wtedy ich motywem są naprawdę bardzo ludzkie, ale nie aż tak szlachetne, jakby się mogło wydawać. Niektórzy chcą się odegrać. Inni podlegają schorwane sumieniu. Coś zatręć. Coś nadrobić. Coś uzyskać. Zagrać efektownie, a w przypadku przegranej powiedzieć: przecież chcieliśmy dobrze. Tylko że grać efektownie wolno każdemu na własny rachunek, nie wolno zaś na wspólny.

Mówimy szczerze do końca, jak przystało ludziom, którzy nie muszą zaciemniać własnych śladów ani nadbrać własnych przewinień i stać ich, by mówić prawdę, nawet gdy gorzka. Należy uważnie patrzeć na ręce również tym, co nawołują do dokonywania gestów, którzy chcą przebrać stawkę grając na wspólny rachunek, którzy pieknieimi hasłami pragną zastąpić myślenie. Złożymy, że wszyscy oni mają szlachetne intencje, a nie tak się dzieje, że często ich działanie bardzo odpowiada komuś zupełnie innemu. Taki często bywa los „wściekłych” we wszystkich czasach i krajach: choć mają usła pełne wzniosłych hasła skłóda swęj sprawie skutecznie niż! Wprawdzie historia jest pełna podobnych przykładów. Mówią, że pięknie jest wybrukowane dobrymi chęćmi, ale to było stare pleble. Współczesne wyłano asfaltem wzniosłych hasła.

Wiele się mówi, i słusznie, o potrzebie patrzeć na ręce. Wszystkie ręce powinny być na stole, aby były widoczne. A e nie wystarczy patrzeć na cudze ręce czasem trzeba spojrzeć i na własne. Aby nie było tak, że nie wie lewica co czyni prawica — i odwrotnie.

A czasem, odeswawszy wzrok od rąk, warto też spojrzeć sobie wzajemnie w oczy. To bywa pouczające i bez tego trudno się porozumieć.

PRÓBA POLEMIKI (z pozycji szaraka)

ANDRZEJ LUTZE-BIRK

W każdej prawie gazecie można dziś przeczytać kolejny wywiad z przewodniczącym KKP, Lechem Wałęsą (nareszcie!). Lech Wałęsa, to człowiek ogromnego i zasłużonego autoritetu, człowiek — mił, który na swoją w Związek pożył autentycznie zapracował. Daje go szanunkiem innym to, czego myślimy nie śmieli. Ma ogromne własne doświadczenie, którego większości z nas brakuje. Uwierz jednak, że dla dobra sprawy muszę z nim polemizować. W każdym z wywiadów ostatniego tygodnia zawiera się tezy, z lubością cytowane w prasie centralnej, które uważam za nieludzkie:

1. we władzach Związku znajdują się ludzie, którzy źle reprezentują załogi, gdyż są zbyt radykalni,
2. narazają oni dobro członków, ba — Polscy, często występują ostro tylko dla osobistej kariery,
3. ludzie ci „odpadną” podczas wyborów,
4. dziś potrzebni są działacze pracy, a nie walki.

5. „Solidarność” musi już dziś skupić się tylko na działalności bardzo czysto związkowej,

6. strajk lub groźba strajku nie są jedną i najlepszą bronią,

7. można łatwo znaleźć inną broń np. wiece, pochody itp.

Ponieważ Sejm zakazał strajków na 2 miesiące, ostatnie dwa punkty wymagają s. ybkiej i twórczej dyskusji.

Uważam, Panie Przewodniczący, przy całym dla Pana szanunku, że jest Pan w błędzie.

Kiedy Lech Wałęsa, Andrzej Gwiżdż i inni odważni wyczyli o autentyczne związki zawodowe, zbiegli same ciężki. Byli aresztowani, wyrzuceni z pracy na bruk bez „rodzół do życia, ale za to z żonami i dziećmi. Była to wielka ofiara, do której ci wspaniali ludzie byli zdolni. Większość (ja też) pozostała bierna, tchórzliwa, zastraszona. Wystąpili oni w obronie wszystkich — robotników, rencistów stomatologów z krzywym kręgosłupem, wzniołymi politycznych. Dlatego „Solidarność”

liczy dziś 9—10 milionów członków, małych mrowek z krzywym kręgosłupami (fizycznie i psychicznie). Ofiara została spełniona, aby ci mali ludzie nie musieli już ofiarowywać (nie by) do tego zdolni, dość odważni, pełni niezbędnego poświęcenia. Dziś mamy w „Solidarność” z 10000 ludzi odważnych i ofiarnych i 10 milionów tchórzów, takich jak autor tego artykułu. Ta masa ludzi ofiaruje swój współzależny w walce o każdą szlachetną sprawę na zasadzie „jedna za wszystkich, wszyscy za jednego”. To szlachetna zasada. Dłbi a naszego Związku, jedyny jego sens. Nie dopuszczamy do siebie nawet myśli typu, czy warto kochać tam bronić”. Rozumiemy to jako obowiązek, świętą zasadę. Solidarność jest podstawą „Solidarności”. Dlatego obdarzamy zaufaniem i nadaj będziemy odznaczeń tych przedstawicieli, którzy w naszych sprawach wykazują odwagę, aktywność, nawet jeśli są złymi strategami, taktykami, czy nie widzą t.w. „żołności położenia”. Jest to odruch naturalny i proszę nas za to nie potępiać. Bojowi działacze „Solidarność” moim zdaniem nie odpadają w wyborach, oni je wygryają. Będziemy od nich wymagać, aby byli przytomni, nie — „rozszedni”, umiarkowani. A jeśli ktoś rozrabia dla kariery tylko — proszę wymienić go z nazwiska — takich ludzi nie wybieramy (nie zarzut trzeba udowodnić).

Nie uważam, aby epoka wałki się skończyła. Ona dopiero się zaczęła, potrwa jeszcze 2—3 lata. A każdy okres spokoju wykorzystywany jest do wycofywania się z umów społecznych — przypomnijmy choćby „50 spokojnych dni”. Dziś, gdy Sejm zakazał strajków, m.n.m. Ciesiek rozpoczyna rozmowy o (przynajmniej na niby) dostęp do „rodzół masowego przekazu od poszukiwania wystąpił rzekomo antyprywatystycznych w naszej prasie wewnątrz-związkowej. Zaleca się nam rezygnację z rewidynacji ekonomicznych, uzasadniając to ciężką ekonomiczną sytuacją kraju. Niby słusznie, tylko d. aczemu najoporniej przebiegała sprawa, które w ogóle nie nikogo nie kosztują (sprawiedliwość w ocenie prowokacji bydgoskiej, dostęp do telewizji, cenzura „Solidarność Wiejska”) Nie chce krakać, ale uważam, że będzie jeszcze gorzej, przynajmniej przez te 2 miesiące. Dlatego uważam, że zdecydowany działacz i twardy negocjator są nam dziś i długo jeszcze będą najbardziej potrzebni. Stan ten utrzyma się tak długo, dopóki nie będzie niezawisłej sprawiedliwości, niezależnego arbitrażu, demokratycznie wybranych i personalnie odpowiedzialnych przedstawicieli władzy. Proces demokratyzacji w Polsce dopiero się rozpoczyna.

Zwierzera rolnika który został działaczem związkowym

Rozmowa z ANDRZEJEM CHAŁUPNIKIEM, sekretarzem Ogólnopolskiego Komitetu Założeńckiego NSZZ Rolników Indywidualnych „SOLIDARNOŚĆ”.

● Jak tworzył się i rozwinął ruch związków zawodowych na wsi?

— Trudno określić dokładną datę powstania pierwszych ogniw związku zawodowego rolników. Wszystkie zaczęło się w Radomsku, przed trzema laty. Po sierpniu ruch związkowy na wsi zaczął rozwijać się równolegle w kilku ośrodkach: w Radomsku działała „Solidarność Wiejska”, na Ziemi Dobrzyńskiej i Kujawach „Solidarność Chłopska”, na Mazowszu — Samorządny Związek Producentów Rolnych. W Sądzie Wojewódzkim w Warszawie złożono siedem statatów do rejestracji m.in. Ziemi Elbląskiej, Ziemi Walbrzyskiej. Niekiedy myśleli, że mniejsze regionalne związki łatwiej będzie zarejestrować.

● Zmieniliście jednak taktykę?

— Od samego początku chłopcy zdawali sobie sprawę z tego, że podział ruchu związkowego działa na ich niekorzyść, że trudniej jest bronić interesów wsi. A różnice między poszczególnymi związkami były niewielkie. W grudniu ub. roku został opracowany statut wspólnej organizacji związkowej rolników indywidualnych. Kiedy w lutym Sąd Najwyższy nie uwzględnił naszego odwołania o zarejestrowanie ogólnopolskiego związku, to trzy główne organizacje rolników — specjalną uchwałą — powołał Krajową Komisję Porozumiewawczą, której zadaniem było koordynowanie działalności naszego ruchu aż do Ogólnopolskiego Zjazdu. W dniach 8—9 marca na Zjeździe w Poznaniu przyjęliśmy nazwę NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”. Wybrałmy Ogólnopolski Komitet Założeńcki, 12-osobowe prezydium oraz przewodniczącego. W skład OKZ wchodziło na jednym przedstawicielu z każdego województwa, 26 członków Komisji d.s. Realizacji Porozumienia Rzeszowskiego, a także przedstawiciel uczestników głodówki w Świdnicy oraz przedstawiciel uczestników strajku w Jeleniej Górze.

● Byłście w Jeleniej Górze wśród strajkujących w klubie „Gencjana”.

— Tak. Chłopi dowolili żywności strajkującym. W marcu, gdy po wydarzeniach bydgoskich „Solidarność” zapowiedziała strajk powszechny, my też ogłosiliśmy gotowość strajkową. Nasz strajk spowodowałby do tego, że rolnicy przzywiliby jedzenie dla robotników okupujących swoje zakłady pracy.

● Czy uważa pan, że strajk rolników może być skutecznym środkiem walki?

— Wydaje mi się, że nie. Jak chłop ma strajkować — wylewać mleko? Ale inni mogą strajkować za nas. Robotnicy mówili nam, że jeśli potrzeba, to oni staną za nas.

● Jaki jest wasz stosunek do kolek rolniczych? Niedawno na Zjeździe w Warszawie ogłoszły się związkami zawodowymi.

— Niepotrzebny jest nam taki związek. Wszystkie dzieci na wsi wiedzą, że skrót SKR oznacza: Smutny Koniec Rolnictwa. Dozłło do takich absurdów, że dyrektor SKR mógł urządzić sobie gabinet za 200 tys. zł, a nie mógł kupić kulturywaru, bo na to miał limit. Oczywiście kółka są potrzebne, ale nie jako związki zawodowe, a — tak jak było kiedyś — jako instytucja świadcząca usługi dla rolników.

● A czym będą dla rolników związki zawodowe?

— Rolnika musi ktoś bronić, tak aby wreszcie poczuł się w rzeczywistym właścicielem

ziemi. Po wojnie było bardziej, a jednak wieś potrafiła zwyciężyć miasto. Tylko wtedy wszyscy uważali, że tracą ją, swoim, że idzie na lepsze. Dziś uważamy się tych złudzeń. Ludzie na wsi żyją z dnia na dzień, bez żadnych perspektyw. Odrabiają pańszczyznę.

● Dziś rolnik nie uważa się za gospodarza ziemi?

— Dopóki można go w każdej chwili wyrzucić z ojcowizny i postawić dające po prostu nie jest nim. Wielokrotnie zdawało się, iż przychodził naczelnik i mówił, że trzeba zmienić klasyfikację gruntów na gorszą — z IV na VI. „Będziecie płacić mniejsze podatki!” — stwierdzał. No, i zaraz pojawiali się gościeci z trykami. Oczywiście nie chodziło o to, żeby rolnik płacił mniejsze podatki, a o to, że gleby IV klasy nie można było przynoczyć na działość, VI — tak.

● Renty też zaskorzydły wsi.

— Jeszcze niedawno tłumaczono robotnikom jak to chłop będzie miał dobrze, że dostanie rentę, choć nie pracował na państwowej posiadzie. Tylko nikt nie spytał o to, że jak w mieście, po wielu latach ciężkiej pracy, ktoś kupił za uciulane pieniądze małą działkę, no nawet samochód, to tego nikt mu nie zabiera przy przejściu na emeryturę. Chłop zaś musi oddać wszystko. Nowe budynki, gdy chce mieć emeryturę wyższą o 300—400 złotych.

● To czy nie lepiej było sprzedać gospodarstwo i żyć z tych pieniędzy?

— Tak, ale były okresy, że nikt nie chciał kupować ziemi. Bo i co to za interes żyć na wsi. Nie tylko trudno kupić działkę, ale nie można złożyć brzozy, czy ławucha do uwiązania krowy. Na chłopów patrzono jak na chwały, które trzeba szybko wypełnić. No i władze robiły wiele w tym kierunku. Wiece młodzi nie zważając na sentymenty uciekali do miasta.

● Jak wygląda pana gospodarstwo?

— W polowie lat siedemdziesiątych znalazłem trzecie miejsce w województwie w konkursie producentów zrodzy chłwiej. Miałem 12 macior, sprzedawałem rocznie 200—240 warchalnic. A potem przyszedł wielki krach paszowy. Polechałem kiedyś do GS, jego kierownikiem był sekretarz i mówił: „Sprzedaj mi paszę”. Nie dam ci paszy” — odpowiedział. „Ja nie chce być mi dał paszę, ja chce kupić” — powtarzałem. Rozłożył rece. Wsiadłem w nysę i objechałem okolicę w promieniu 100 km. W końcu za pół litra i bombonierki dostałem dwa worki. Straciłem dostawę, następczo starczyło na jeden raz. Tak skończyła się moja wroźowa hodowla. Potem postawiłem na len. W pierwszym roku zbiory były dobre i zarobiłem z hektara 66 tys. zł. W następnym roku zbiory nie były gorzej, len dorodny, ale sklasyfikowali niżej. Straciłem sporo. Jedździłem, odwoływałem się, nie było z kim rozmawiać. Głowa miuru nie przbiezłesz. Wtedy kiedy w sierpniu ul. roku ruszyło się, pomyślałem, że to jedyna okazja aby urządzić konkurs spraw wsi. Na początku donrwardziłem do tego, że w naszej wsi i okolicy nie przyjęto statutu CZKR. Pojechałem na strajk do Rzeszowa i przez cały czas uważałem się za rzecznicę jednoczenia ruchu chłopskiego.

● Zdecydujmy pomyślności organizowaliśmy się związkowo. Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiali: JERZY DOMAŃSKI LECH LEWANDOWSKI

W ROCZNICĘ KONSTYTUCJI 3 MAJA

EMANUEL ROSTWOROWSKI

Przed 190 laty dokonała się w Polsce rzecz naprawd niewykłama. Miara tej niewykłomności jest zarówno zadawniona, niemniej Rzeczypospolitej jak jej miejsce w ówczesnej Europie.

Potężna w „Złotym Wieku” Rzeczypospolita była od połowy XVII wieku państwem chorym. W osłabianym przez wojny organizmie rozwinęła się choroba mająca i przyczynę wewnętrzną. Prywatna i samowola szlachty i magisterii doprowadziły do rozstroju państwowości. Najdotkliwszą jej przysparzyły byłe ozdoby słowem „wolność”: wolne „nie pozwalam” (liberum veto) i wolne elekcje królów, obie przysparzające niecyfrowo, wręcz utopijną zasadę jednomyślności w sejmie, sejmikach i na polu elekcyjnym. Ta chora Rzeczypospolita znajdowała się w centrum Europy Środkowoschodniej, stanowiącej obszar monarchii absolutnych mobilizujących wszystkie swe zasoby dla budowy ekspansywnych machin biurokratyczno-militarnych.

Słabość państwa polskiego dogadzała jego potężniejszą sąsiadów, którzy od początku XVIII wieku coraz głębiej wnikali w wewnętrzne sprawy Rzeczypospolitej. Obcy oręż wynosił na tron i strącał z niego królów polskich (tak było w latach 1697, 1704, 1706, 1710, 1733 i 1764). Obcy dyplomaci opłacali posłów zrywających sejmy oraz zawieali traktaty międzynarodowe mające na celu utrzymanie „polskiej wolności”, czyli anarchii. Władzy ustrój Rzeczypospolitej był od roku 1763 objęty gwarancją Rosji, która uczyniła z Polski państwo zależne. Było to państwo faktycznie zdemilitaryzowane. Każdy z trzech sąsiadów Polski (Rosja, Austria i Prusy) utrzymywał regularną armię stałą (150–200 tysięcy żołnierzy na stopie pokojowej) dziesięciokrotnie liczącą od kilkunastostatkowej armii Rzeczypospolitej. Szlachacka improwizacja wojskowa w rodzaju Konfederacji Barskiej zawodziła w starciu z armią regularną i za podjętą przez konfederatów próbę uniezależnienia Polska została ukarana przez trzech sąsiadów pierwszym rozbiorem.

W tych warunkach naprawa Rzeczypospolitej była zadaniem niezmiernie trudnym. Trzeba było zarówno przewyczyć zadawione przesydy „złotej wolności” i anarchiczne narowy szlachty, jak wypłacić się z dawiaczej sieci obcych wpływów. Usiłowania reformatorskie podejmowane pod narzucaną od roku 1764 rosyjską kuratelą była to na płaszczyźnie politycznej praca Szyfowa. Natomiast wielka reforma szkolna (Komisja Edukacji Narodowej) położyła podwaliny pod umysłowe i moralne odrodzenie narodu, co miało zaowocować w latach Wielkiego Sejmu.

Przelatna — jak się miało okazać — koniunktura międzynarodowa, związana z wojną rosyjsko-turecką i napięciem w stosunkach między Rosją i Austrią a Prusami, przyniosła niewolonej od 24 lat Polsce cztery lata pełnej suwerenności (1798–1799). Lata te są wypełnione permanentnymi obradami sejmów. Wreszcie Polacy mogli się wypowiedzieć pełnym głosem. Często zarzuca się Sejmowi Czteroletniemu trwanie cennego czasu w powodzi gadulstwa i sarmackich swarów, a dziś wiemy, jak bardzo ten czas był polizowany.

Polska miała za sobą wieloletkowe tradycje parlamentarne, ale był to parlamentaryzm od stulecia wynaturzony, zablokowany przez liberum veto, a potem zakneblowany przez obcą gwarancję. W czasie czteroletniej swobodnej debaty Polacy nadrobili zaległości i zapisał jedną z najpiękniejszych kart w powszechnych dziejach parlamentaryzmu i politycznej publicystyki.

W Europie Środkowoschodniej niezwykłym eksperymentem politycznym była modernizacja starej Rzeczypospolitej szlachackiej przeprowadzona nie drogą reform, dekretowanych w ciszy monarchicznych gabinetów, ale poprzez uchwały podejmowane w gwarze Izby Poselskiej. Może w tej części Europy najskuteczniejszą formułą mocarstwowości był absolutyzm, ale upodobnienie się Polski do jej groźnych sąsiadów było społeczno-politycznym niepodobieństwem. Szlachta powszechnie żywiła odrzucie „absolutum dominium” i pozostawała się do pokrewieństwa z familijnych ówczesnych „krajów wolnych”, zwanych przez Polaków „republikami”. W poczet tych przeciwstawianych monarchii republik zaliczali Polacy zarówno państwa czyste republikańskie (Wenecja, Szwajcaria, Holandia, później i Stany Zjednoczone Ameryki) jak i królestwa parlamentarne (Anglia i Szwecja) później również Francja w pierwszym fazie rewolucji). Przedstawiając w dniu 3 maja 1791 projekt Konstytucji, marszałek sejmowy Stanisław Małachowski powołał się na przykład „dwóch najświetniejszych w tym wieku rządów republikańskich, to jest na rząd angielski i amerykański, który wady rządu pierwszego poprawił”.

Konstytucja Trzeciego Maja powstała w trybie współdziałania i kompromisu między ówczesnym królem, który od początku swego panowania marzył o „angielskim rządzie”, i ówczesnymi republikanami, którzy oglądali się teraz chętnie na Amerykę. Jak wiadomo, Anglia nie miała pisanej ustawy zasadniczej i pierwszym tego rodzaju aktem była Konstytucja Stanów Zjednoczonych (1787). Polska „Ustawa Rządowa” była drugą na świecie a pierwszą w Europie karłą konstytucyjną, wyprzedza-

jąc o kilka miesięcy Konstytucję uchwaloną we wrześniu 1791 przez francuskie Zgromadzenie Narodowe.

Polska pozbyła się podtrzymanywanych obcą gwarancją instytucji związanych z anarchiczno-oligarchiczną przeszłością i otrzymała dobrze zorganizowany parlamentarny rząd. Konstytucja przyniosła też istotną reformę statusu prawnego i politycznego mieszczan. Natomiast na razie (otwierano pewne perspektywy na przyszłość) niewiele działano w sprawie chłopskiej. Zapewne, dzieło szlachckiego sejmów antyszlachczekim być nie mogło. W sprawie „klasowej treści” Konstytucji warto jednak przytoczyć opinie tak chyba miarodajnego eksperta jak Karol Mykba: „Przy wszystkich swoich brakach Konstytucja ta widnieje na tle rosyjsko-prusko-austriackiej barbarii jako jedyny dzieło wolnościowe (Freiheitsswerk), które kiedykolwiek Europa Wschodnia samodzielnie stworzyła. I wyszło ono wyłącznie z klasy uprzywilejowanej, ze szlachty. Historia świata nie zna żadnego innego przykładu podobnej szlachetności szlachty (Adel des Adels)”.

W Europie Środkowoschodniej miejsce Rzeczypospolitej anarchicznej i ciemiężonej przez sąsiadów zajęło państwo powszechnie teraz przyrównywane do Wielkiej Brytanii, uważanej w epoce Oświecenia za wzór najlepszego rządu. Ów „angielski rząd” w gruncie rzeczy był to w XVIII wieku rząd magnacko-szlachecki i wszystkie ówczesne „państwa wolne” miały „stan obywatelski” ograniczony do warstw patryjczywskich czy arystokratycznych. Zważywszy jakąkolwiek liczebność i różnicowanie polskiej szlachty oraz jej trzeciomajowe zbratanie z mieszczanami, „stan obywatelski” przedstawiał się w Polsce stosunkowo okazale. Ale nie to jest najważniejsze.

Sprawa zasadnicza to klarowny podział władz: ustawodawczej, wykonawczej i sędziowskiej, odpowiedzialność rządu przed parlamentem i stworzenie sprawnego mechanizmu rządów przedstawicielskich. Jeśli na razie krwawego tego mechanizmu był wypełniony szlachką „krwią błękitną”, to dalszy rozwój społeczno-polityczny mógł wypełnić ten mechanizm „czerwoną krwią” całego narodu. Mogło się to dokonać bez obalenia konstytucyjnej struktury państwa lecz drogą znoszenia przywilejów stanowych i reformy prawa wyborczego, tak jak to się stało w innych starych „państwach wolnych”. W państwach tych nie trzeba było burzyć monarchicznych Bastylii i tworzyć z niczego form i obyczajów życia parlamentarnego i obywatelskiej samorządności. Historia Anglii, Szwecji, Holandii czy

Szwajcarii świadczą, jak wartościowe były reformowane instytucje tych państw, stające się rzeczą pospolitą (czyli wspólnym dobrem) coraz szerszych kręgów wolnych obywateli. Sejm Wielki, dokonując naprawy Rzeczypospolitej wyposażonej w instytucje „rządnej wolności”, wprowadził Polskę w grono państw, dla politycznego ustroju których głównym problemem w XIX i XX wieku była społeczna walka o powszechne prawo wyborcze.

Konstytucja Trzeciego Maja nie stanowiła zamknięcia dzieła naprawy ale otwierała szeroką perspektywę. W ślad za ustawą zasadniczą sły ustawy szczegółowe, a całość „konstytucji politycznej” miała być poddana sejmowej rewizji po upływie 25 lat. Współtwórcą „Ustawy Rządowej” i strateg reformy, Hugo Kollątaj, w mowie sejmowej z dnia 28 czerwca 1791 stawiał dalsze cele: „Konstytucja Trzeciego Maja jest dotąd zbiorem praw politycznych. Wszakże nie dość wam na samych politycznych prawach. Chcecie, aby naród wasz był nierozdzielny i wiecznie trwały pod wolnym rządem? Potrzeba mu dać ustawy ekonomiczne, bo go te ściśle dopiero złączą z ziemią polską. Chcecie, aby naród ten był wolny i szczęśliwy na ziemi polskiej, aby się nie dał ludziom nowościami i obcymi przykładami? Trzeba mu dać ustawy moralne, które by jednostajnym wychowaniem i jednakoowymi obyczajami ugruntowały charakter Polaków”.

W „konstytucji ekonomicznej” miały być między innymi zabezpieczone prawa chłopów do ziemi oraz podane zasady „dające opiekę i część wszelkiej pracy ludzkiej”, „Konstytucja moralna” miała być wysnuta z nauk Ewangelii i „utworzyć charakter Polaka” za pomocą „edukacji publicznej” oraz „uroczystości narodowych, ćwiczeń publicznych, igrzysk,

zabaw i wieloletnich trybunałów społecznego spraw przystosowanych do obowiązków sumienia”. Koncepcja tej konstytucji wiązała się z pracą nad kodyfikacją praw sądowych i rozwinieniem dzieła Komisji Edukacji Narodowej.

Nie sposób tu poruszyć całej mnogości spraw będących na warsztacie sejmów w ciągu roku (od maja 1791 do maja 1792), w których dane było funkcjonować ustrojom Trzeciego Maja. Wszystkie wiązania zbutwiały w nierządzie i podkopanej obcą ręką gmaczuch woli o naprawę. Tych 12 sześciomiesięcznych miesięcy to cała epoka w dziejach kroczącej „Polonezem Trzeciego Maja” Rzeczypospolitej. Sejm Czteroletni nie zużądzał też spraw wojskowych. Trzykrotne powiększenie dochodów skarbu i rozbudowa armii z 18 tysięcy do 60–70 tysięcy żołnierzy to były wielkie osiągnięcia, ale nie na miarę potęgi sąsiadów.

Zaborczy militarny, do którego przylgnęła w historiografii nazwa oświeconego absolutyzmu, odpowiedział na polskie „dzieło wolnościowe” w sposób równie brutalny jak perfidny. W dniu 3 maja 1792 obochodono w Warszawie uroczystość pierwszą rocznicę Konstytucji. W dwa tygodnie później zwolniona po zawarciu pokoju z Turcją armia Katarzyny II przekroczyła polską granicę wioząc w swoich furgonach garstkę targowiczan. Imperatorowa nie wypowiedziała Polsce wojny, ale jako „gwarantka” przysłała za zbrojną pomocą „prawdziwej Rzeczypospolitej”. Zapowiedziała, że nie dopuści do nowego rozbioru Polacy prowadzili działania obronne niezbyt energicznie. Liczono na rokowania w myśl hasła Stanisława Augusta: „raczej piórem niż orężem”. Dopiero po drugim rozbiore podjęto pod dowództwem Tadeusza Kościuszki maksymalny wysiłek militarny w walce o być albo nie być.

Można zapytać, czy zrucając rosyjską gwarancję, włączając się przynajmniej w żądanieki Prusami, zbiorąc się i ustanawiając Konstytucję Trzeciego Maja Polacy sami nie wzywali losu? Na tego rodzaju pytanie wolno odpowiedzieć pytaniem, czy i bez tego wyznaczenia losu pogrążona w marazmie i bezbronna Rzeczypospolita nie stałaby się w końcu łupem zaborczych sąsiadów? A wówczas przedzoborowa historia Polski miałaby finał bez porównania smutniejszy i głębiej przynajmniej dla porobiorczych pokoleń Polaków. Mogłoby one mniamać, że ich naród stworzył państwowość nieuleczalnie chora, niereformowalną.

Odrodzenie narodu wyrażające się w reformach stanisławowskich i mające swój punkt szczytowy w dziele Sejmu Czteroletniego — ponad wszelką wątpliwość przekroczył możliwość takiej interpretacji dramatycznej „żelaznej Pierwszej Rzeczypospolitej”. Toteż w potomnych pamięci o Konstytucji zwiastują się na prawie o pełną nadzieję o „Te” o „nie znieła”, a w „koncercie nad koncertami” z „Pana Tadeusza” Mieczysław Polaczyk melodię „Poloneza Trzeciego Maja” z melodią „Marsza Dąbrowskiego”.

„Czynników Miarodajnych” z okazji tego święta, opublikowana w 1922 r. min. w „Rzeczypospolitej” i „Biuletynie Informacyjnym”, stwierdziła: „każdy czyn nasz mierzmy według miary naszych politycznych obowiązków względem Polski i naszej woli skądźkolwiek wrogów na każdym kroku oraz przygotowania sił naszych do decydującej, ostatecznej z tym wrogiem rozprawy”.

Święto trzeciomajowe, święto polskiego państwa podziemnego, w podobny sposób obochodono na terenie całego okupowanego kraju, budziło ono nadzieję obojętne na zwycięstwo, na odrodzenie.

Ustawa konstytucyjna z 3 maja 1791 r. rozpoczęła ten dziwny kalendarz polskich miesięcy, kiedy zamiast określać wydarzenia, wystarczy powiedzieć: Maj (1791), Listopad (1830 i 1918), Styczeń (1863), Wrzesień (1939), Październik (1956), Marzec (1968), Grudzień (1970), Czerwiec (1976), Sierpień (1944 i 1980)... Każde wydarzenie ukryte w jednym z tych miesięcy było przełomem, niekiedy tragicznym, właściwie częścią tragicznym dla życia narodu, ale były też momenty optymistyczne, które pozwoliły przetrwać, z nową nadzieją przystąpić do odrodzenia bądź odnowy.

Dia nas Konstytucja 3 Maja to przede wszystkim wyraz polskiej myśli politycznej, symbol suwerenności państwowej i narodowej, symbol samodzielnego ratowania niepodległości i próby naprawy Rzeczypospolitej.

Historia — ta zbiorowa pamięć narodu — przekazała nam w spadku wspomnienie wielkich nadziei i również wielkich zadań, przekazała nam po 190 latach Konstytucję 3 Maja jako dziełstwo po przodkach. W tej sztafecie pokoleń przekazywano również pewne symbole: jak wolność, niepodległość, miłość Ojczyzny, równość, prawa człowieka i obywatela, zdolność i pragnienie odradzania się — drogą kolejnym pokoleniom, każde zaś następne odnajdując w nich myśli drogie sobie, odnajdywając cząstkę swego losu i ogólnego etosu Polaków.

Wszystkim nam w tym dniu przesyłać myśli, które w sobie mają, niepodległość, miłość Ojczyzny, równość, prawa człowieka i obywatela, zdolność i pragnienie odradzania się — drogą kolejnym pokoleniom, każde zaś następne odnajdując w nich myśli drogie sobie, odnajdywając cząstkę swego losu i ogólnego etosu Polaków.

Dziedzictwo

JAN ST. MIŚ

Rocznice powroty do wydarzeń sprzed lat mają doniosłe znaczenie jako środek budzenia świadomości politycznej i rozwoju świadomości politycznej. Odnosi się to jednak do rocznic, z którymi społeczeństwo się utożsamia, które są żywe w jego świadomości historycznej. A Konstytucja 3 Maja była ciągle żywa w pamięci narodowej (zgodnie z życzeniem zawartym w Deklaracji Stanów Zgromadzonych), mimo że jej kolejne rocznice raz można było obochodzić głośnie, raz cicho. Pamiętano o niej pod zaborem i na emigracji, w czasie I wojny światowej, w dobie niepodległej Polski rocznica Konstytucji Majej była świętem narodowym, pamiętano również podczas ciemnej nocy okupacji hitlerowskiej i wszędzie tam, gdzie los woenny rzucił Polaków, pamiętano także w Polsce Ludowej, pamiętano przed rokiem w Gdańsku... Świadczą o tym liczne broszury propagandowe, artykuły wstępne w pismach oficjalnych i nieoficjalnych, a także zewnętrzne oznaki pamięci, jak w latach okupacji hitlerowskiej. Nie można jednak zapominać, iż wtedy była to działalność również ważna jak walka z bronią w rękę, zapłacić też można było za nią przeladaniem, więzieniem, a nawet głową.

Rocznice historyczne budziły i budzą świadomość historyczną, niezależnie od uświakiwań na poziom wiedzy i tzw. świadomości rocznicowej. Konstytucja 3 Maja w świadomości społeczeństwa polskiego XX wieku była symbolem niepodległości, symbolem jej ratowania.

niemieckim, Józef Iwicki, napisał w liście do matki pod datą 3 maja 1917 r.: „Przydepke zrzędzi, że właśnie w rocznicę Konstytucji 3-go maja jestem we Lwowie; tramwaje wszystkie mają biało-amarantowe chorągiewki, a urzędnicy na dworcu białe orzelki na czapkach urzędowych”.

Najbardziej jednak uroczyste, radośnie i manifestacyjne były obchody rocznicy 3 Maja na ziemiach polskich pod okupacją niemiecką w 1916 r., które stały się świętem narodowym. Trzeba pamiętać, że była to 125 rocznica Konstytucji. Głównym akcentem tych obchodów był wielogodzinny pochód w Warszawie, w którym wzięło udział ponad 200 tys. osób. Uczestniczące w nim (z wyjątkiem SDKPiL i PPS-Lewicy) organizacje i stronnictwa polityczne niosły transparenty z hasłami niepodległości Polski. Podobne manifestacje odbyły się w licznych miastach oraz osadach i wsiach pod okupacją niemiecką.

W jednej z broszur wydanych z tej okazji, zawierałacej wspomnienia o Konstytucji 3 Maja, czytamy: „W szeregu rocznic narodowych, odbijających wielokroć niewoli momenty wytyczne, dzień Trzeciego Maja jaśniał zawsze jako symbol odrodzenia. Skupiły się i zestrzeliły w tym dniu radosnym i czystym uczuciu miłości, czystej miłości Ojczyzny; z niego, z tego przełomnego momentu, wykwiły najchwałobliwsze czyny narodu, co własnego pozabawionego państwa, budował jednakowoż swą niezniszczalność w sercach weteranów swych synów, z ich powstaniem, trudny i krwawy męczącywa krzesła święte ognie zapalu na nowo wysilenie, na nowe drogi zbrojnej pracy dla Polski (...) i dziś, po 125 latach, niech ten zbiór wspomnień wzkręsi zamarli przeszłości obrazy, niech w niepokojach bieżących sercach dziesiętnego pokolenia słumi zwątpienie i małoducność, niech umocni wiarę, że powołanej Polsce zdów wiosna zaświeci, że Zmartwychwstała dzień nie minie”.

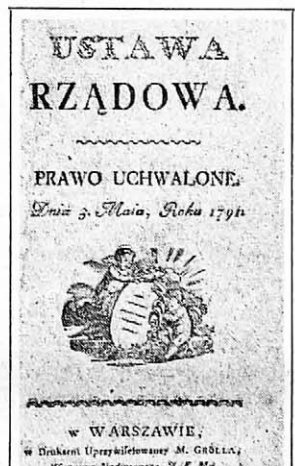
Niezależnie od celów, jakie przyszywały niemieckim władcom okupacyjnym zezwalającym na uroczystości trzecio-

majowe, chętnie odcinającym się od swych współników rozbiorowych, był to po kilkudziesięciu latach pierwszy uroczysty obchód rocznicy Konstytucji w byłym zaborze rosyjskim. Było to wydarzenie ważne ze względu na konsolidację społeczeństwa i jego postawy patriotyczne, pobudzało aktywność polityczną wieloletnich rzesz ludności. Obchody rocznic narodowych po raz pierwszy od rewolucji 1905–1907 ujął w ten sposób tak dużą aktywność społeczną.

W Polsce niepodległej po listopadzie 1918 r. Konstytucja 3 Maja stała się trwałym elementem świadomości historycznej społeczeństwa. W sytuacji, kiedy był niepodległy już był, należało tylko budować jego ustrój i zręby państwowości, walczyć o granice państwa. Umowa Majejowa była dlań symbolem odrodzenia obochodnym jako święto narodowe; świadczą o potrzebie wiązania ze sobą polskiego narodu i państwa. Była symbolem konieczności wypracowania odpowiedzialności do czasu aktu konstytucyjnego. Dlatego we wstępie do konstytucji z 17 marca 1921 r. znalazły się m.in. słowa „o świetnej tradycji wielkopomnej Konstytucji 3-go Maja”.

Święto narodowe z okazji rocznicy Konstytucji 3 Maja, a tym samym treści związane z Ustawą Majejową wryły się w świadomość historyczną ówczesnych młodych pokoleń. To właśnie pokolenie wychowane w okresie międzywojennym przekazało swoim dzieciom i wnukom słowa pieśni „Witaj majowa Witajenko!”

Po klęsce wrześniowej nie zalamaly się tradycje narodu walczącego o wolność. Kolejne rocznice Konstytucji 3 Maja w dalszym ciągu obochodzone były w polskim państwie podziemnym jako święto narodowe. Przez cały okres okupacji składano biało-czerwone wianki kwiatów w miejscach szczególnie upamiętnionych meczeską lub bohaterką walką Polaków. W Warszawie składano wianki kwiatów na Grobie Nieznanego Żołnierza i na grobach obrońców Warszawy z września 1939 r. Na ruinach Zamku Królewskiego, na pl. Małachowskiego i na Pl. Teatralnym pojawiały się flagi narodowe. Jak podaje Władysław Bartoszewski, w związku ze świętem narodowym niektóre spośród legalnie



działających szkół były zamknięte 3 maja 1940 r. i z tego powodu nastąpiły aresztowania wśród nauczycielstwa. 3 maja 1941 r. członkowie organizacji „Wawer” udekorowali Warszawę kwiatami narodowymi, na murach, na drutach telefonicznych i tramwajowych. W rok później „Wawerczyca” akcją swa rozszerzyła, m.in. ubierając biało-czerwonymi chorągiewkami drzewa wzdłuż ul. Słowackiego. I tak było w 1943 r., kiedy to — jak napisano w „Biuletynie Informacyjnym”, z 6 maja — „od wczesnych godzin rannych kościoły były przepelnione tłumami modlących się o wolność dla Ojczyzny”. 3 maja tego roku Kierownictwo Walki Czyniwej przez megafon, niemiecką szeregoczkę na pl. Wilsona, nadało audycję specjalną z okazji święta narodowego. Nietrudno wyobrazić sobie reakcję ludzi: „W setkach piersi wibruje te same słowa (Bóg), wzruszenie daje się gardło, odkrywają się głowy, pręży postacie słuchaczy... I głęboko do poprzednich była akcja „Wawerczyków” 3 maja 1944 r.

Konstytucja 3 Maja w latach okupacji hitlerowskiej była symbolem „niesmieritelnych, zawsze żywych sil odrodzeńcy Narodu Polskiego”, świadectwem jego — dążeń do wolności. Toteż odezwa

skwaśnięte mleko

CEZARY JAGIELLO



Fot. Andrzej Skarkowski

Jeszcze do niedawna podobno byliśmy krajem mlekiem płynącym. Ale przysiała jesień 1980 roku i okazało się, że z tej mlecznej rzeki zrobił się maly strumyczek, z którego przeciętny obywatel, jeśli natrafi na właściwą kolejkę, we właściwym sklepie może nabyć jedną, najwyżej dwie butelki mleka. Jak mu się jeszcze poszczęści to i buteleczkę śmietany tzw. wiejskiej, która po kilku godzinach przypomina z wyglądu i smaku zsiadłe mleko. Jeżeli dostanie serek homogenizowany, kawałek chudego sera lub kostkę masła, to może się uważać za niebawialnego szczęściarza.

Przeszedłmy drogę, jaką przebywa mleko od producenta do konsumenta. Gdzie są tak zwane wąskie gardła? Gdzie są największe straty surowca? Jak to się dzieje, że do niedawna mleka i przetworów mlecznych było pod dostatkiem, a teraz ich nie ma. Mleko, mimo, że jest produktem nietrawialnym,

pokonuje na swej drodze od konsumenta wiele długich i trudnych etapów, z których każdy odbija się ujemnie nie tylko na jakości mleka i jego przetworów, ale i na ilości produktów mlecznych na naszych stołach.

Producent

Producentów mamy dwóch: gospodarstwa indywidualne, które dają przeszło 80 proc. produkcji oraz uposzczone. Ilość wyprodukowanego mleka zależy od pogłowia krów, ich mleczności i zasobów paszowych. Pogłowie przez ostatnie lata utrzymywało się w granicach 5,6-6,2 mln sztuk z lekką tendencją spadkową, co wcale nie oznacza, że nie było u nas mlecznych kryzysów. Były, tyle że nie tak dotkliwie jak obecnie. Pierwsze poważne osłabienie produkcji mleka miało miejsce na początku lat sześćdziesiątych i było rezultatem zmian

w strukturze chowu bydła. Wynikało to z ówczesnej polityki rolnej, która preferowała produkcję bydła rzeźnego. Dopiero podwyższenie cen w skupie mleka pod koniec lat sześćdziesiątych i na początku siedemdziesiątych przyspieszyła wzrost produkcji, choć nie w takim stopniu, aby zrównoważyć popyt.

Następne załamanie miało miejsce w latach 1975-77, kiedy to ponownie konkurencyjna cena żywności wołowej doprowadziła do obniżenia stada krów w ogólnym pogłowiu bydła do 46 proc. Można powiedzieć, że zawsze, kiedy wzrastały ceny na żywiec wołowy zmniejszała się produkcja mleka. Ten proces forsowania hodowli bydła rzeźnego, przy stałym niedoborze pasz, był niekorzystny także i z tego powodu, że gospodarstwa uposzczone mające środki i kredyty zakupywały cielęta u rolników indywidualnych; pozabawiali ich w ten sposób możliwości reprodukcji stada.

Ostatni kryzys mleczny, który nastąpił jesienią ubiegłego roku i trwa do tej pory jest przede wszystkim wynikiem katastrofalnego wzrostu braku pasz. Siano zgniło a kszonki, które przygotowała rolnicy są nieodpowiedni jakości Trudności te spowodowały znaczny spadek pogłowia krów, powołał nie ma ich czym karmić, a ci którzy zdecydowali się na zachowanie stada muszą racjonować paszę. Wiadomo, że krowy lubo kamionę dają mało mleka. Oto i tała przyczyna obecnego mlecznego kryzysu.

Niepokoją także jeszcze inne sprawy. Pogłowie krów w małych gospodarstwach stale się zmniejsza, a wzrost występujący w dużych — specjalistycznych, nie rekompensuje tych ubytków. Na zmniejszającą się liczbę krów i spadek produkcji mleka ma wpływ ogromna pracochłonność chowu oraz duży brak w wyposażeniu technicznym wiejskich obór. Nie widać dziwnego, że w warunkach braku siły roboczej w rolnictwie zainteresowanie (a gwałtowniejsze) znacznie osłabło. Przeciwnie, dłażąc temu można poprzez wzrost cen w skupie mleka oraz modernizowanie obór. Jednak pełna mechanizacja zaczyna się opłacać przy stadzie liczącym minimum 10 krów, a większość naszych gospodarstw nie osiąga takiego stanu pogłowia.

Wobec tego głównym źródłem wzrostu produkcji mleka staje się poprawa mleczności krów. Obecny pułap mleczności naszych krów sięga 3 tys. litrów rocznie od jednej sztuki. Ale i to możliwości nie są racjonalnie wykorzystywane z powodu niewłaściwych warunków zoohigienicznych chowu oraz nieracjonalnego i nierównomiernego żywienia.

W krajach Europy Zachodniej 40 proc. zadawanej paszy zaspokaja potrzeby bytowe krowy, a 60 proc. przetwarzane jest na mleko. U nas te proporcje są odwrotne. Skutek tego jest taki, że w Danii uzyskuje się od krowy 5500 litrów rocznie, a u nas niecałe trzy tysiące.

Nasz rolnik umie kalkulować i produkuje tylko to co mu się opłaca. Tak jest i w przypadku bydła mlecznego, którego hodowla była i jest stosunkowo opłacalna produkcją. Rozpatrzyjmy to na przykładzie gospodarstwa Stanisława Przykłada z wsi Grudzkowola w województwie radomskim, który posiada trzy krowy. Koszt produkcji 1 litra mleka w jego gospodarstwie wynosi obecnie 10. Składa się na to wartość skarmianych pasz, koszty robocizny i nakłady materiałowe. Średnio w ciągu roku poświęca on każdej sztuce 60 dni pracy (licząc po 8 godzin dziennie); najwyżej — bo aż 90 dni — zajmują w gospodarstwie czynności związane z ręcznym dojeniem; 20 dni zajmuje karmienie, a 10 ścielenia sromy i wywołanie obornika. Każda dniówka liczy sobie po 250 zł.

Koszt paszy potrzebnej na wyżywienie jednej sztuki rolnik oblicza na 11 tys. zł. Oprócz tego ponosi wydatki w wysokości około 5 tys. zł z tytułu opieki weterynaryjnej, utrzymania obory i op-

lat ubezpieczeniowych. W sumie koszt produkcji mleka od jednej krowy wynosi 30 tys. zł, a ponieważ daje ona rocznie 3 tys. litrów mleka — łatwo obliczyć, że koszt produkcji jednego litra mleka w tym gospodarstwie wynosi 10 zł. Biorąc pod uwagę cenę uzyskaną z obornika oraz wartość przychówka (tzn. cielęcika koszt produkcji litra mleka obniża się do 8 zł).

Podobnych, typowych producentów mających 1-3 krowy jest w Polsce około 1,5 mln. O drugim producencie — gospodarstwach uposzczeniowych — warto może tylko wspomnieć, że pogłowie krów, sklądające się z 0,8 mln sztuk, daje 1,7-2 mld litrów mleka rocznie. Ze względu na warunki, w jakich przebywają krowy w wielkich oborach, wydajność jest bardzo niska i sięga czasami 2 tys litrów rocznie.

Polskie rolnictwo produkuje łącznie 16,5 mld litrów mleka, z czego tylko 10 mld skupowane jest przez spółdzielnie mleczarskie. Reszta idzie na samozaopatrzenie wsi i na paszę. Według obliczeń naukowców, na paszę nie powinno przeznaczac się więcej jak 10-12 proc. produkowanego mleka. A tymczasem przeznaczac się przeszło 3 mld litrów mleka tustego i 7 mld litrów mleka chudego. Oczywiście nie jest to w żadnym wypadku wina rolników. Bowiern dopóki nie ma w sprzedaży dostatecznej ilości pasz mlekozastępczych dla cieląt i prosiąt rolnicy będą przeznaczali na spaszanie coraz większe ilości mleka.

Zlewnia

Największe trudności w skupie występują na styku producent — zakład mleczarski. W krajach o dużej podaż mleka od dawna już wprowadzono dostawy bezpośrednie, a jako podstawową formę stosuje się cysterny wyposażone w urządzenia chłodzące i kontrolno-pomiarowe. U nas nie można wprowadzić tego typu dostaw, gdyż produkcja mleka jest bardzo drożdżona, a gospodarstwa nie są wyposażone w najbardziej podstawowe urządzenia schładzające.

Skup mleka w Polsce charakteryzuje się rozdrobnieniem i rozproszeniem produkcji oraz sezonowością dostaw. Mleko dostarczane przez 1,5 mln gospodarstw (średnia wielkość dziennej dostawy sięga najwyżej 15 litrów) jest niskiej jakości i zakażone bakteriami z powodu niedostatecznej higieny udoju. Najniższy poziom w skupie notuje się w miesiącach zimowych, szczególnie w grudniu, a najwyższy latem zwłaszcza w lipcu. W roku ubiegłym w miesiącach letnich skup mleka sięgał nawet 40-42 mln litrów, a młoiniej tym spadł do 17-18 mln litrów dziennie. Tej nierównomiernej podażi próbowano zaradzić poprzez wprowadzenie w skupie wyższych cen zimowych, co jednak nie dało żadnych rezultatów, gdyż przerażająca liczba dostawców posiada jedną krowę i w pierwszym rzędzie musi zaspokoić własne potrzeby, a dopiero nadwyżki kieruje do skupu.

Rodzina socjalistyczna — mit czy rzeczywistość

IZABELA WIEKOWSKA

W owym czasie, gdy kraj grzązł coraz bardziej w długach, kłamstwach i niekompetencji, specjaliści od propagandy sukcesu zwierali szeregi. Wydatnie nasilono akcję upiększania rzeczywistości. W różny sposób. Także poprzez nazywanie rzeczy zwykłych, prostych i znanych przy pomocy słów sztandarowych, dumnych i niezwykłych. Wznoszono mur nowomowy. Manipulowano, przemilczano oraz nadużywano. Przymiotnika „socjalistyczny” również. Jakby chciano z niego zrobić parawan. Ukrywając to, co wstydlive i mroczne.

Pewne sprawy są w sposób oczywisty „socjalistyczne”. Socjalistyczny może być ustrój, gospodarka, ideologia. Ale dlaczego „socjalistyczna” nazwać rodzinę? Czy może istnieć socjalistyczne małżeństwo (spotkałm takie określenie), socjalistyczna matka, ojciec, brat, syn? Dziadek, kurzyn, teściowie? Demagog przeciągnąłby te listę dalej. Przyjrzyjmy się faktom. A najpierw „literaturze przedmiotu”. Tak, bo temat: „rodzina socjalistyczna” doczekał się już naukowych opracowań. Przykład: książka pt. „Rodzina socjalistyczna — a więc jaka?” (Książka i Wiedza, Warszawa 1976, stron 211). Czymże jest więc owa tytułowa rodzina? Niestety, lektura książki przekonuje, że jej autorzy (odpowiadający na ankietę „Trybuny Ludu”) nie uzgodnili swego stanowiska w tej kwestii.

Niektórzy uitożsamiają rodzinę socjalistyczną z dobrą rodziną. Po prostu. Z rodziną dobrą z pedagogicznego i psychologicznego punktu widzenia. Zyciową, serdeczną, dojrzałą i odpowiedzialną. Służącą dzieciom, sobie i społeczeństwu. Jeden z autorów pisze: „rodzina socjalistyczna to przecież taka, w której wszystkim jej członkom jest po prostu dobrze, dobrze ze sobą i dobrze w ogóle”.

Sądzę, że ludzkom wyrażającym taki pogląd przyswiecać mogły dwie (co najmniej) różne intencje. Intencja pierwsza, narwana: pisać o rodzinie rzeczy ładnie i społecznie pozytywne, nie zaskoki, że dopisze określenie „socjalistyczna”, łatwiej mi wydrukują. Intencja druga, przemysłowa: ponieważ za kadładami, że dobra rodzina może istnieć tylko w ustroju socjalistycznym, przeto dobra rodzina musi być rodziną socjalistyczną. Pani doc. Janina Maciszewska pisze: „w systemie kapitalistycznym rodzina jest również odzwierciedleniem stosunków społecznych, niepewności jutra, braku stabilizacji. Miejsce rodziny w tym systemie wyznacza jej standard majątkowy. (...) U nas od dawna to zjawisko nie istnieje...”. Pieć lat, które minęły od czasu napisania tych słów zmieniły ich sens. Bo to przecież z nasza, polska rodzina jest niepewna jutra, a brak stabilizacji” zbyt łagodnie określa narastający w niej lek przed głodem. I uciekanie codziennie. Czy taka właśnie rodzina, rodzina doby kryzysu ktokolwiek odważyłby się dziś określić mianem „socjalistycznej”?

W większości oficjalnych wypowiedzi na temat rodziny dominowało dotąd stanowisko, że rodzina socjalistyczna to taka, która żyje zgodnie z... I tu zarysowały się dwie odmiany tego samego poglądu. Wariant pierwszy, idealistyczny: zgodnie z ideałami i wartościami socjalizmu. Wariant drugi, realistyczny: zgodnie z celami realizowanymi w danym społeczeństwie socjalistycznym, w konkretnym miejscu i czasie. A takim nadrzędnym celem każdej rodziny miała być budowa rozwinietego społeczeństwa socjalistycznego. Inne cele i

wartości, o których wspominało w związku z rodziną to: „humanistyczny, egalitarny rozwój pełnej ludzkiej osobowości”, „realizowanie ideałów równości, wolności, sprawiedliwości i humanizmu”, „człowiek jako najwyższa wartość” i „wychowanie dzieci jako społeczną służbę socjalistycznej rodzinie”.

Latwo zauważyć, że określając rodzinę socjalistyczną jako taką, która żyje zgodnie z ideałami i celami socjalizmu, popelniamy szkolny bład definicyjny. Wyjaśniamy pojęcie nieznanne („rodzina socjalistyczna”) za pomocą słów również wcześniej nie wyjaśnionych („wartości i idee...”). Myślę jednak, że koleżki — marksiści, gdy uporają się już z analizą cykliczności kryzysów w najnowszych dziejach naszego kraju (priorytet dla tego tematu jest oczywisty), dokonają koniecznych poprawek w dotychczas istniejących definicjach rodziny.

I ostatnia definicja „rodziny socjalistycznej” — rodzina postopowa, odrzucająca przytyki burżuazyjnej lub drobnomieszczańskiej moralności. Nieskrępowana nakazami i zakazami religijnymi. Wolna, choć ściśle związana ze społeczną własnością środków produkcji. Przechytałam gdzieś nawet: „socjalistyczna — to zgodna z duchem czasu”. Gdyby jeszcze wiedzieć, co ów „duch czasu” oznacza. Gdyby jeszcze wiedzieć na pewno, czy to co „nowe”, i „odracujące przytyki” musi być zawsze „bardziej postopowe” i „lepsze”. Latwiej przeciwstawiać rodzinę socjalistyczną rodzinom określanym jako kapitalistyczne, burżuazyjne, tradycyjne wydające się być chwyttem propagandowym dość tandetnym i skomplikowanym już w inny niż rodzina dziedzinaż życia. Zaskakuje zresztą w tym zestawieniu brak „rodziny chrześcijańskiej”, ale ukrywa się ją chyba — by nie drażnić — w sformułowaniu: „rodzina tradycyjna”.

Wykażmy jednak dobrą wolę. Może „rodzina socjalistyczna” rzeczywiście bardzo trudno zdefiniować w jednym zdaniu. Może lepiej po prostu opisać jej cechy. Próbc taką podjął doc. Mikolaj Kozakiewicz.

Cecha pierwsza — rodzina socjalistyczna założona jest z pobudek bezinteresownych. Jasne — jedynymi podbudkami w kapitalizmie mogą być: pieniądze i byznes. Cecha druga: panuje w niej miłość, życzliwość, szacunek. Zrozumiale, bo rodzina niesocjalistyczna sieje nienawiść, wrogość i znieczulenie.

Cecha trzecia: jednostkowe dążenia są zgodne z głównym nurtem współczes-

ności. Nie jest tu dla mnie jasne, o jakiej nurt chodził. Należałoby go chyba zdekonspirować i wskazać rodzinom wprost.

Cecha czwarta: partnerstwo i równouprawnienie. A gdzie indziej: feudalna zależność i poniżenie kobiety?

Cecha piąta: otwartość i zainteresowanie losami kraju. Nie sądzę by było słuszne odbieranie komunikatów prawa do zainteresowania losami kraju i posiadanie go o zamknięcie się na oświadczenia zewnętrzne.

Cecha szsta: wychowywanie dzieci w sposób świadomy. Podejrzewam, że podobnie ideolog ustraju, a poziomem świadomości, wychowawczej rodziców zależność jest raczej iluzoryczna. Albo zyczeniowa.

Cecha siódma: zgodność między tym, co dzieci widzą (w domu i poza nim) a tym, co o tej rzeczywistości słyszą. Zależność jest raczej iluzoryczna. Albo zyczeniowa. Po co nazywać przedmiot szkolny „przysposobieniem do życia w rodzinie socjalistycznej”, jeśli jego treści programowe w żaden sposób nie odzwierciedlają użycia takiego właśnie określenia. Na problem przygotowania do życia w rodzinie można patrzeć z rozmaitych punktów widzenia. Również z marksistowskiego. I taki właśnie punkt widzenia preferuje szkolny program. Ale przecież stara się przysposobić ucznia do życia w rodzinie. Normalnej, zdrowej, dobrej rodzinie ludzkiej. Ani socjalistycznej ani kapitalistycznej ani antysocjalistycznej. Jest to zrozumiałe w sytuacji, gdy każda rodzina ma konstytucyjnie potwierdzoną swobodę wyboru wyznawanych przekonań, ideologii, światopoglądu. W tym — światopoglądu marksistowskiego. Ale nawet wtedy, gdy socjalista jest ojciec i socjalistką — matka (co z dziećmi?!), wahałabym się przed określeniem ich rodziny mianem socjalistycznej. Po prostu dlatego, że nie wiem co to znaczy.

Gdzie więc szukać należy korzeni mitu rodziny socjalistycznej. Mitu wcale socjalizmołwo niepotrzebnego? Myślę, że w lęku władzy

przed tymi komórkami społeczeństwa, które nie poddały się jej kontroli. Które spod tej kontroli i kurateli się wyrywały. Które próbowały pozostać sobą. Zachować twarz. I konsekwentnie opierały się uposzczeniu rolniczanemu jako upaństwowieniu. To jedna z przyczyn.

Drugą byłby brak wiary w rzeczywistość socjalistyczny charakter rodziny polskiej. Podejrzliwość wobec wszystkiego, co nie jest objęte przepisami, okólnikami, regulaminami. Do tego, co tworzy się w sposób niezależny i spontanicznie.

Takim zagrożeniem dla władzy była zresztą nie tylko rodzina. Latami nieufności towarzyszyła całemu sektorowi gospodarki — indywidualnemu rolnictwu. Rodzina (tradycyjna? burżuazyjna?) i rolnictwo (obzarobit?) uznani zostali formy relikwowe. Wymagali reformowania. Modernizacji. Wybrano drogę powolnej erozji.

Z rodziną zrobiono tak. Najpierw dużę opowiadano kobietom o równouprawnieniu. O ich prawie do posiadania i nieposiadania dzieci. O prawie do przerywania ciąży. O prawie do własnego rozwoju. O prawie do pracy. O prawie do wolności, wypoczynku i rozrywkę. Wymiewano kury domowe, gary i pieculchy. Religie ogłoszono przytykiem, symbolem ciemnoty i zafocania.

Potem wychwalano instytucje. Złotbek, przedszkole, szkoły, świetlice, internat, ognisko. Nawet dom dziecka. Bo instytucja wszystko było lepiej od rodziny. Jest bardziej świadoma. Ma wytyczone cele i metody. Jest higieniczna i aseptyczna. Uposzczeniowa. Zapewnia regularny tryb życia, Ganiono więc rodzinę: Bo jest mało świadoma. Nie ma planów, ani programów. Nie zna metod skutecznego wychowywania. Działa chaotycznie. Na zasadzie prób i błędów. Żywi nieracjonalnie i nierregularnie. W domu bywają: brud, balagan i awantury.

Wreszcie mówiono o korzyściach gospodarczych pracy kobiet. Ze bez nich staną szkoły, szpitale, fabryki. Wykastacianym wypominano koszty wykastalenia. I moralny obowiązek spłacenia długu. Odradzano ubolewaj macierzyńskie.

Mężom nie pozwolono zbyt dużo zarabiać.

Wyrosło pokolenie dzieci z kluczami na szyi. Dziś przeżywamy głęboki kryzys społeczny i gospodarczy. Czy ktokolwiek podejmie jeszcze jedną próbę wypracowywania przyszłościowego modelu rodziny socjalistycznej? W naszym kraju?

Jeszcze w zeszłym roku 1 Maja kojarzył się nam z urzędowo celebrowaną galówką, z hasłami przecznie „zabezpieczonymi po linii wyższej instancji”, z dostojnymi starszymi panami na trybunie, ojcowo uśmiechającymi się do przeciagających poniżej tłumów „maluczkich”, oddzielonych od nich szczylnym kordonem rosyjskich młodszych panów po cywilnemu. A w latach 50 odgórnyymi zarządzeniami dekretowano nawet stan uczuć, jakimi plonąć winni idący w pochodzie. „Należy zaniechać — czytamy w wydanej w Katowicach jednej ze stosownych instrukcji — mechanicznego zapewniania frekwencji, a główny wysiłek w akcji przygotowawczej skierować na osiągnięcie wysokiego poziomu manifestacji, bojowego i radosnego nastroju (...). Manifestacja powinna być radosna, swobodna, bojowa i żywa”.

CZERWONA KARTKA W KALENDARZU

ANDRZEJ NOTKOWSKI

Pestyny owe, przez licznych ich reżyserów i uczestników traktowane jako corocznie „odwalany” obowiązek, sprawodawcy telewizyjni w twórczym u-niesieniu nazywały kolorowym świętem. Lecze były to kolory sztuczne, rozjaśniające świat propagandowej niezeczywistości. Świat, w którym swoją prawdziwą barwę traciła także i wielka tradycja święta robotniczego. Toteż dziś, gdy społeczeństwo polskie rozrywa wreszcie zacięty krąg puszystych słów i pozorowanych czynów, warto przypomnieć głębiej znaczenie czerwonej daty na kartce w kalendarzu, otwierającej miesiąc maj.

Swoje początki 1-Majowe Święto wywodzi sprzed 100 lat, kiedy to proletariat Europy Zachodniej i Stanów Zjednoczonych podjął masową walkę o 8-godzinny dzień pracy. Pod owym hasłem 1 maja 1886 r. porwało się do strajku pół miliona robotników amerykańskich. Krewawo starcia demonstrantów, z policją, do jakich doszło wówczas w Chicago stały się impulsem do szerokiej rozbudowy związków zawodowych Amerykańskiej Federacji Pracy (AFL). Na zjeździe w 1888 r. AFL postanowiła z dniem czwartego rocznicy strajku w Chicago, 1 maja 1890 r., wznowić akcję na rzecz 8-godzinnego dnia pracy oraz zapelowała do robotników całego świata o poparcie tego postulatu. Natomiast obradujący w 1889 r. w Paryżu inauguracyjny Kongres II Międzynarodowej Socjalistycznej odnosił 1 maja powszechnym świętem robotniczym.

Już w pierwszym obchodzie majowego świata, jaki odbył się w Europie i Ameryce w 1890 r., brali również udział robotnicy polscy. Krajowy ruch robotniczy, działający w warunkach zniewolenia narodu przez try mocarstwa zabore, miał już wtedy za sobą pierwsze 10-lecie doświadczeń. Przeszedł w owym czasie drogę od szlachetnej utopii do naukowego socjalizmu, od luźnych kolekcji, powiązanych tylko ideową wspólnotą do organizowania się w zwarte i zdyscyplinowane — chociaż jeszcze nie masowe — partie polityczne. W zaborze rosyjskim, najbardziej obok Górnego Śląska uprzemysłowionej dzielnicy kraju, za próś przedsięwzięcia krytycznej, niewoli narodowej i despotyzmu masystemowej rządów groziły lata więzienia lub Sybiru, a nieraz nawet i szubienica. Ale mimo okrutnej rozprawy, jaką carat gotował w 1886 r. partii „Proletariat”, ruch nie zamarł. Na miejsce rozbitej organizacji Ludwika Waryńskiego powstał nawiązujący do tradycji tzw. II Proletariat i Kilkutyślicy Związek Robotników Polskich (ZRP). Z kolei w Wielkopolsce, na Pomorzu i Śląsku robotników polskich półgaleśnie organizowano próbowała socjaldemokracja niemiecka, zaś w austriackiej Galicji rolę ośrodka inicjatywnego odgrywały komitety redakcyjne lwowskich pism „Pracę” i „Robotnik”.

W Warszawie pierwszy obchód majowy przygotował II Proletariat. Dnia 20 kwietnia wydano pierwszą odezwę 1-majową. Autorem tej proklamacji był Bolesław Antoni Jędrzejowski, a odbijał ją w tajnej drukarni Marcina Kaspraka.

Wzywano w niej do walki o 8-godzinny dzień roboczy, co w zaborze rosyjskim — gdzie pracowano wówczas przeciętnie od 11 do 13, a w niektórych zakładach nawet do 18 godzin — miało wagę szczytową. Od rana 1 maja 1890 r. zaskarżono w warszawskich zakładach kilka tysięcy ludzi. Był to pierwszy w Polsce, a także i w całym imperium rosyjskim strajk polityczny. Po południu zaś odświętnie ubrani robotnicy wyszli na ulice Ludwik Krzywicki, wybitny teoretyk i działacz polskiego socjalizmu, w swoich wspomnieniach utrwalił obraz tej historycznej manifestacji: „Wprawdzie robotnicy nie utworzyli pochodu — na to trzeba było innego doświadczenia, ale i tak było na chodnikach, na Nowym Świecie, Krakowskim Przedmieściu, na Marszałkowskiej, w Ogrodzie Saskim, także to rzucano się w oczy, ile że ten i ów wystąpił w czerwonym lub czerwonym krawacie, kobiecie zaś w takiejże barwy bluzkach lub kapeluszach”.

W Galicji organizatorem 1 Maja 1890 r. była redakcja „Pracy”. W Lwowie, na dziedzińcu ratusza, odbył się wiec 2 tys. robotników, w Krakowie planowana manifestacja zakazana została przez policję. W Przemyślu po wiecu, robotnicy, udekorowani czerwonymi kokardami, przeszli przez ulice miasta, w Bielsku Białym doszło do strajków.

Na ziemiach pod panowaniem pruskim, gdzie kłasicz ruch robotniczy był najlepszy, obchody majowe nie przybrały szerszego zasięgu, ani ostrzejszego przebiegu, tak jak w pozostałych dzielnicach kraju. Na 1 Maja nie strajkowano, a tylko wieczorem organizowano uroczyste zebrania, na których po okolicznościowych mowach, robotnicy uchwalali rezolucje z żądaniem 8-godzinnego dnia pracy, likwidacji bezrobocia, podwyżki płac itp. Jeżeli zaś decydowano się na pochody czy wiece, to przenoszono je na najbliższą niedzielę po 1 Maja.

1 Maja następnego roku w Warszawie, mimo masowych aresztowań przeprowadzonych w przeddzień święta przez policję rosyjską oraz skierowania na miasto licznych patroli wojskowych strajkowały już 20 tys. robotników. Świątwno także po raz pierwszy w prowincjonalnych miastach zaboru rosyjskiego w Łodzi i Żyrardowie — gdzie policja i wojsko brutalnie rozpydzały strajkujących robotników — oraz w Częstochowie.

Przełomowe znaczenie dla całego polskiego ruchu robotniczego miał 1 Maja 1892 r. Obchody w zaborze rosyjskim, poprzedzone szeroką agitacją ZRP i II Proletariatu, w Łodzi, Pabianicach i Żelazku przekształciły się w zwiolowy 6-dniowy strajk powszechny, połączony z demonstracjami ulicznymi. W owym tzw. bunie łódzkim, pierwszym na taką skalę wystąpieniu ludowym na ziemiach polskich i jednym z największych w ówczesnej Europie, udział wzięło 70 tys. ludzi. Przeciwo robotnikom general-gubernator warszawski Józef Hurko, zaniekły rzyfikator kraju i kat „proletariatużyków”, skierował wojsko, roz-

wych nieraz aresztowań — np. w 1890 r. w Warszawie, nie opodal Al. Ujazdowski, przy restauracji „Sans-Souci” (stad manifestacja owa przeszła do historii jako „bitwa pod Sans-Souci”). W starciach tych, trwających nawet czasem po kilka godzin, robotnicy szczególnie zaciekle bronili czerwonych sztandarów — symbolicznych znawów walczącego o swoje prawa ludu. Z czasem we wszystkich niemal większych miastach ustaliły się zwyczajowe miejsca zbiórek i trasy pochodów 1-Majowych. Tak np. w Warszawie pochody PPS zbierały się w Al. Ujazdowski, w okolicach Koszykowej i Ogrodu Łazienkowskiego, a stamtąd, przez Pl. Trzech Krzyży i Nowy Świat, starały się przedrzeć pod pomnik Mickiewicza, co podkreśliło również patriotyczny charakter manifestacji; pochody SDKPiL gromadziły się zaś koło skrzyżowania Al. Jerolimskich i Marszałkowskiej albo na „czerwonej Woli”, w rejonie Żelaznej, Chłodnej, Wroniej i Elektoralnej, przecinającej stamtąd do Al. Jerolimskich. Podkreślić należy, że obie partie niekiedy razem organizowały demonstracje

bowo, strajki i demonstracje wywierały nań o silny, bezpośredni wpływ na rozwój organizacyjny ruchu robotniczego i kształtowanie się wśród szerokiej szeregów ludu nastrojów radykalnych. Obchody majowe jawne i gromadne, samym robotnikom dawały poczucie własnej sily, a reszcie społeczeństwa — przetwarzanej na ogół zasiegami i burliwoscia manifestacji — uświadamlaly żądania proletariatu, występującego w sposób samodzielnny i zorganizowany. Zwroćcie wreszcie należy uwage na o-gromne znaczenie polityczne 1 Maja, szczególnie w zaborze rosyjskim, gdzie do 1905 r. nie istniały jakiegokolwiek swobody obywatelskie. Kinspiracyjny organ PPS, „Robotnik”, pisał w 1899 r. (nr 31), w artykule „Po manifestacjach majowych”: „Rząd samowładny rozumie doskonale, jak wielką jest potęga zbiorowego działania, a jak natomiast jest słaby wobec niego człowiek pojedynczy (...), wszelkich starań dokłada, by mieć do czynienia z człowiekiem osobobnie; nigdy z gromadą (...). Dzięki tej okoliczności każda manifestacja przez sam fakt swego istnienia staje się do-



1 Maja 1936 r. — Warszawa

Fot. Archiwum CAF

majowe (np. w Warszawie w 1902 i 1904 r.) — „sprawa robotnicza” okazywała się pojęciem wspólnym dla wszystkich, zwłaszcza wśród szeregowych rzesz członkowskich przechodzących ponad różnicami programowymi, działanymi kierownictwa. Od 1900 r. kształtowała się również zaczęła tradycja prowadzenia pochodów przez przywódców partyjnych oraz noszenia — sztandarów przez młodych robotników.

W obchodach majowych pod zaborami wspólnym w całym kraju hasłem był 8-godzinny dzień pracy, o który upomniiano się — jak corocznie głosiły odezwy — „razem z proletariatem całego świata”. Robotnicy zaboru rosyjskiego wysuwali też postulat walki z caratem o swobody polityczne, a w Galicji demonstrowano pod hasłem reformy wybrzeć opartej na powszechnym prawie głosowania. Z pochodów PPS-owskich, obok okrzyków: „Niech żyje socjalizm”, wolano też zawsze: „Niech żyje Polska Robotnicza!”, „Niech żyje Polska Niepodległa!”. Do innych elementów symboliki patriotycznej należało wpinanie w czerwone krawaty szpilek z Orłem Białym czy składanie w dniu 1 Maja wieńców na mogiłach bohaterów walk o narodziło i społeczne wyzwolenie ludu — np. w 1905 r. na grobie księdza Piotra Sciegiennego. W latach 1912—1914 pojawiały się ponadto postulaty antywojenne, podnoszone zwłaszcza przez SDKPiL. Rzecznymi, że podczas obchodów majowych nie wysuwano bieżących hasł ekonomicznych, co podkreślał mianem nadzwyczajny charakter 1 Maja, jako wydarzenia o szerszym i donioślejszym znaczeniu niż pozostałe wystąpienia robotnicze.

Święta 1 Maja stanowiły przede wszystkim manifestację powszechnej jedności ludu. Agitacja ma-

niosłym wypadkiem w życiu społecznym (...). Lud urządzający publiczną manifestację, zadaje cios caratowi w najdotkliwsze miejsce, pozbawia bowiem koronę cara choćby i chwilowo, najniebezpieczniejszą perły — zupełnej swobody od krytyki poddanych. W naszych zaś manifestacjach to wydarcie carowi części jest widocznym, tym bardziej jest widoczny, że robotnicy stali do agelu na wezwanie partii rewolucyjnej”.

W epoce rozbiorowej polityczny charakter święta majowego najwyraźniej zaznaczył się podczas rewolucji 1905—1907 r. w zaborze rosyjskim. Wtedy właśnie już w pełni obawiała się rola ludu jako potężnego czynnika życia narodowego, 1 Maja 1905 r. strajki, wiece i demonstracje z udziałem wielu tysięcy ludzi odbyły się we wszystkich głównych ośrodkach przemysłowych i w licznych mniejszych miejscowościach zaboru rosyjskiego. W Warszawie doszło do zbrojnych starć z policją i wojskiem — w pochodzie PPS na Pradze zginęły 4 osoby, w pochodzie SDKPiL i Chaluhińskiego zginęło 37 osób a 45 rannych. Krawany charakter miały również zainicjacja w Łodzi i Częstochowie. W niektórych guberniach doszło ponadto — co było nowością — do 1-majowych strajków robotników rolnych. Na 1 Maja 1906 r. robotnicy Warszawy, Łodzi, Zagłębia Dąbrowskiego i okręgu radomsko-kieleckiego przeprowadziły wielki strajk powszechny. W samej tej Łodzi wzięło w nim udział 64 tys. ludzi, a na znak solidarności z robotnikami nie stawiała się na zajęcia miejscowa młodzież szkolna. Podczas rewolucji 1905—1907 r. 1 Maja — obok tradycyjnego postulatu 8-godzinnego dnia pracy — obchodzone pod hasłami obawienia cara-

Studenci — do nauki, profesorowie — do senatów, pasta — do zębów

STEFAN MAŁECKI-TEPICHT

W zasadzie to trzy, znane skądinąd hasła w pełni oddają treść artykułu Kazimierza Koźnińskiego „Wojna o autonomiczność” (Polityka Nr 16, 1981 r.). Z natłoku myśli, które autor zawarł w swym artykule wyłowić się daje następujące tezy:

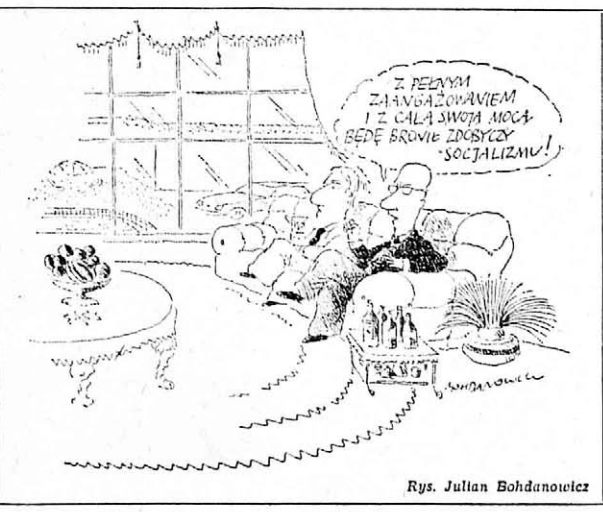
- studenci zawsze i wszędzie byli i są przedmiotem manipulacji politycznej;
- student jako niepracujący samodzielnie nie jest człowiekiem dorosłym, i nadawanie mu praw politycznych jest dużą lekkomyślnością ze strony władz i prerogative autora oszusta, „de postem zastanie ktoś o nietych doświadczeniach życiowych, a więc łatwo ulegający sugestiom osob trzeciach”;
- „Ludzi, którzy mało pamiętają należy ale raczej lekce, niż wlać ich z radością...” „W tych młodzieńcach z „Solidarności” dostrzegam jak w instrze naxa iwar ZYM-owca... Co mamy to przesyłać jeszcze raz, wszystko od początku”, pytał spłoszony zapewne były zastawomiec;
- smutak jest dla profesorów — a nie dla studentów — elementu plynego, niedocznego, zmieniającego się z roku na rok.

I tu koniec, który wieńczy dzieło, stwierdzenie ostatnie, cytując: „Jeżeli zależy nam na tym — a zależy nam bardzo! — aby profesor był autorytetem nie tylko dla studenta, ale i dla premiera, aby dla i sekretarza był liczącym się doradcą — n'e powinniśmy z senatów czynić parlamentów młodzieńczych” koniec cytatu.

Nie jest prawda, że jest to tekst przeciwko studentom, a jest prawda, że jest tekst przeciwko wszystkim ludziom młodym, przeciwko wszystkim tym, którzy urodzili się, wchowali i wyszkalili w Polsce po 1945 roku. Zaczynajmy od tego pierwszego. Nie jest wcale prawdą, że studenci i tylko studenci są najbardziej podatną grupą społeczną na manipulację polityczną. Stożąc na płaszczyźnie rozumowania Koźnińskiego, jestem w stanie dowiedzieć tezy przeciwnej, że wszyscy ci, którzy są p'atni na podstawie umowy o pracę z państwowym pracodawcą — a takich

w Polsce jest 12 milionów ludzi — są w tym samym, bądź jeszcze wyższym stopniu podatni na manipulacje polityczne, niezależnie czy będzie to profesor, dziennikarz czy robotnik. Albowiem władza, która daje wszystko, za brak postulatów wszystkiego może pozbawić: możliwość nauki, pracy i również obywatelstwa.

Tęże drugą nawiąże tym rozszerzył. Nadawanie bowiem praw politycznych wszystkim obywatelom kraju jest dużą lekomyślnością ze strony władzy, albowiem są tacy wśród obywateli tego kraju, którzy z braku poczucia humoru domagają się respektowania i tych praw. Wobec nawet — życząc sobie, żeby władza, która te prawa stanowi, prawom tym podlegała na równi z wszystkimi obywatelami tego kraju, a to już jest chaos i anarchia. I rzeczywiście oburzenie budzić może fakt, iż w Sejmie zainicjacja 24-letnia posłanka podatna na Bóg wie jakie sugestie osób trzecich, albowiem wreszcie „dorodzi” posowie wybranymi w demokratycznych czterozmiankowych wyborach prezentują w Wysokiej Izbie li tylko głosy swoich wybranych.





U źródeł samorządu robotniczego PRECEDENS czy NIEWYPAŁ

WŁADYSŁAW STYCZYŃSKI

Od powstania pierwszych rad robotniczych w Polsce minęło ćwierćwiecze. Okrągła data jest tutaj zupełnie przypadkowa. Nie jest natomiast przypadkiem próba historycznej weryfikacji rad robotniczych z lat 1956—1961, właśnie teraz, kiedy problem samorządu robotniczego przestaje być tematem dyskusyjnym jedynie w środowiskach naukowych i dziennikarskich. Temat ten podjęły związki zawodowe oraz załogi robotnicze, zaskakując znajomością rzeczy i zdecydowaniem oraz związkami zawodowymi.

Czy rady robotnicze po roku 1956 sprawdziły się czy też nie? Jestem zdania, że w wielu wypadkach na ten temat sporo jest uogólnień, niekiedy wręcz nierzetelnych „przekazów historycznych” wziętych z drugiej ręki. M. in. mówiło się, że rady robotnicze były wówczas od samego początku kadłubowym tworem skazanym na niechybny upadek w „systemie”; inni doszukują się w faktach ich powołania przebiegłości ówczesnych grup kierowniczych, chcących wyręczyć się przejściowymi formami demokracji robotniczej w celu rozładowania społecznego napięcia, by potem je zdykredytować i zlikwidować.

Z radami robotniczymi pierwszego pięcioletnia ich istnienia miałem do czynienia jako dziennikarz zaangażowany: brałem udział bezpośrednio w pracy rad — początkowo Rady Robotniczej ZNTK w Poznaniu, zaś w roku 1959 — Rady Robotniczej Huty Baildon w Katowicach. Szybko mnie jednak stamtąd „wykurzono” na skutek interwencji Włodzimierza Janurka, ówczesnego partyjnego „wroczyńskiego” śląskiego dziennikarza. Następnie coraz ściślej od roku 1961 jako członek kolegium współpracowników z redakcją i Radą Robotniczą czasopisma społeczno-gospodarczego o zasięgu ogólnokrajowym ukazałem się w Katowicach. Prezentacji dokonuję jedynie w celu podkreślenia, iż nie operuję materiałem zaszywanym.

Otóż z tego co wiem, rady robotnicze powstające na przełomie 1956 i 1957 roku były autentycznym ruchem załóg przemysłowych, popieranym szeroko i rzeczowo przede wszystkim przez środowiska ekonomistów polskich oraz inne grupy intelektualistów, jak również przez niemały odłam młodzieży partyjnej oraz starych działaczy robotniczych. Nie można było nazwać tego mechanizmem przeniesienia doświadczeń jugosłowiańskich, aczkolwiek jugosłowiański samorząd wzbudzał u wówczas duże zainteresowanie. Ówczesny ruch robotniczy, moim zdaniem, był nie mniej autentyczny niż obecny.

Sądzę, że po to, aby obiektywnie móc ocenić rzeczywistą wartość ówczesnych rad robotniczych, należy wyjść poza

schematy myślowe i emocje związane z obecną dyskusją nad projektowaną reformą gospodarczą. Jeżeli samorząd robotniczy będziemy umiować jedynie w kategoriach ekonomicznych, tylko jako czynnik funkcjonowania gospodarki przedsiębiorstwa — to rzeczywiście trzeba czekać z uruchomieniem samorządu do chwili osiągnięcia przez nie wymarzonej pełnej samodzielności, czyli czasu długiego.

Chodzi o to, że polskie rady robotnicze w okresie ich bardzo krótkiego rozwoju i walki o przetrwanie, nigdy nie były jedynie organami zarządzania lub współzarządzania produkcją. Rozwijały się przede wszystkim jako przedstawicielskie ciała zamkniętych organów społeczno-gospodarczych, innymi są przedsiębiorstwa. I właśnie ten ustrojowy charakter rad robotniczych stanowił największe zagrożenie dla „wzrostów-onych” grup interesu wskazywanego tytułu na wszystkich szczeblach.

Stara prawdą, która walczyła na różne sposoby do dziś, jest stwierdzenie, że największe maraństwo w gospodarce w naszych warunkach powodowane jest przez czynnik czysto społeczny — obcość, wyobcowanie pracownika, wynikające z odjęcia go od źródeł informacji dotyczących rzeczywistego stanu jego zakładu oraz od wszelkiego współzależności w decyzjach. Dlatego była on obciążony na marnotrawstwo — co więcej, stało się jego współzależnością, biernym i czynnym.

Odwrotnością tej sytuacji, nawet w przedsiębiorstwach centralnie zarządzanych, jest świadoma „ingerencja” załóg w sposób funkcjonowania przedsiębiorstwa. Nieprzypadkowo o pierwszym krokiem rad robotniczych w latach 1956—57 było dokonanie, może po raz pierwszy, prawdziwej kontroli swych zakładów, następnie zaś: zmuszenie dyrektorów i kierowników poszczególnych pionów do rzeczywistej pracy we własnych zakładach (zastępowanie często np. bieganiami po komitetach partyjnych). Był to pierwszy nurt prowadzący do zwykłej normalizacji funkcjonowania przedsiębiorstwa w ramach dotychczasowego systemu.

Jednocześnie w coraz większym stopniu rady robotnicze stawały się głów-

nyim czynnikiem postępu ekonomicznego, jego stopniowego reformowania. Podstawowe kierunki zapoczątkowanych zmian — przez ście do zasady rentowności, wprowadzenie wewnątrzzakładowego rozrachunku, uzależnienie zarobków od wyniku, racjonalizacja trybików i płacowych — jednoznacznie i zrozumiale dla załóg, zyskiwały ich aprobatę. Nie możemy absolutnie zlekceważyć dość oczywistego faktu, że w niespełna rok (niekiedy w 6—8 miesięcy) licznym radom robotniczym udało się zlikwidować deficytów swych przedsiębiorstw, zapewniając ich rentowność i wypracowanie zysku.

Olo garsie przykładowo (podają ówczesne nazwy zakładów):

FSO na Żeraniu. Zakład do 1957 roku deficytowy. Po I kwartale 1957 roku osiągnięto zysk 10 mln zł (bez podwyżki ceny samohodu) za II kwartał — ponad 10 mln zł.

Sioćnica Szczęcińska. Za I półrocze 1957 r. wypracowano 2.737 tys. zł funduszu zakładowego (podczas gdy w całym roku poprzednim fundusz ten wyniósł 2.158 tys. zł) 50 proc. funduszu pochodziło z zysku ponadplanowego.

Kopalnia Dęblińska — do końca 1956 roku „planowo deficytowa”. Za I półrocze 1957 r. wypracowano 4.700 tys. zł.

Warszawska Fabryka Mydła i Kosmetyków (dawniej Schichta). Po 3 kwartałach 1957 r. wydajność pracy na 1 robotnika wzrosła o 10 proc., koszty zaś produkcji obniżyła średnio o 7 proc. Wobec pierwotnie zaplanowanego zysku 18,4 mln zł — za 3 kwartały 1957 r. osiągnięto 38,1 mln zł, czyli ponad 200 proc. przewidzianej kwoty. W tym zakładzie m. in. uchwała Rady Robotniczej wprowadziła system kontroli wewnętrznej rozliczeń budżetowych, gospodarki materiałowej, zatrudnienia i funduszu plac. Sukcesywnie poszerzano samodzielność zakładu, szczególnie w zakresie powiązań z handlem wewnętrznym i zagranicznym. Kolejne decyzje rady zapadły w wyniku dokładnych analiz stanu poszczególnych działów gospodarki przedsiębiorstwa.

W niespełna rok osiągnięto rentowność chorzowskich zakładów „Konstal” oraz Zakładów Azotowych im. P. Fintera w Chorzwie, w Warszawskiej Fa-

bryce Motocykli (w I półroczu 1957 r. 23 mln zł zysku wobec 24 mln zł deficytu w r. 1956), w bielskiej „Befamie”, w Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. I Maja w Łodzi.

Rozrzut branzowy i terytorialny wymienionych zakładów wskazuje na powszechność omawianego zjawiska. Niekonsekwencje ówczesnych reform gospodarczych w znacznym stopniu wyrównały konsekwentnie należycie działające rad robotniczych, przecięt bardzo jeszcze młodych, zdobywających doświadczenie.

Pozwolił to prof. Czesławowi Bobrowskiemu, wówczas wiceprzewodniczącemu Rady Ekonomicznej, w wydawanym dla pisma „Rada Robotnicza” (Nr 5, 20.X.1957 r.) dość optymistycznie ocenić pracę samorządów i wyniki tzw. eksperymentów: „Najdobre wyniki nie są złe. W większości wypadków są dobre, a niekiedy wyjątkowo dobre. Kilka rodzajów eksperymentów nadaje się w pełni do uogólnienia we wszystkich przedsiębiorstwach”. I o bilansie działalności rad robotniczych: „Szereg rad napotykało trudności w realizacji swych zamierzeń, bo chociaż nastąpiło rozszerzenie uprawnień przedsiębiorstw, to nie zawsze są one tak szerokie jak mogłyby być. Dlatego też uwaga rad nieraz koncentrowała się na walce o rozszerzenie tych uprawnień a nie na wykorzystaniu już posiadanych”.

W sumie więc, po roku działalności rad robotniczych można było ocenić te działania jako niezaprzeczalnie samistym proces ekonomiczny i społeczny z widokami na przyszłość.

Dlatego też złowieszczę zabramliwa informacja przekazana w tym samym czasie, bo w listopadzie 1957 r. ze Szczecina: „Komitet Wojewódzki PZPR zorganizował w wojewódzką naradę aktywów przedsiębiorstw przemysłowych i budowlanych. W szczególności najwięcej uwagi poświęcono partyjnemu kierownictwu samorządem robotniczym... Usiłowano także wykryć przyczyny zanikania inicjatyw załóg i niedostatecznego powiązania rad robotniczych z załogą — jako podstawowego źródła zarządczo-ego systemu — z załogami robotniczymi i możliwością zalamania się politycznego i gospodarczego sensu istnienia rad”. (Podkreślenie — W. S.)

Tak oto w czasie, gdy wszystkie obowiązujące postanowienia bezspornie postępowo ustrojowo Ustawy o Radach Robotniczych z dnia 19 listopada 1956 r. i po roku ich pozytywnego bilansu, zakładano już „zalamanie się politycznego i gospodarczego sensu istnienia rad”. Nie było to słowa pущzone na wiatr — miały jeszcze rok i w grudniu 1958 r. ustawie zawieszono na mocy nowej ustawy o Konferencjach Samorządu Robotniczego.

Z miejsca jednak rady robotnicze nie dały się zlikwidować — co więcej, większość z nich przetrwała pierwszy atak, a nawet przeżyła swoisty renesans w latach 1956—1960. Fakt ten należy chyba do najbardziej zapomnianych momentów naszej historii współczesnej. Dopiero od roku 1961 przy wybitnym udziale nie działającej przeciw samodzielnie CRZZ udało się zepchnąć rady robotnicze na margines życia przedsiębiorstw, zaś w połowie lat siedemdziesiątych — zlikwidować.

WIDZIANE z DOŁU

TERESA REMISZEWSKA

Jestem „jednostką” statystyczną wśród około dziesięciu milionów członków naszego Związku. Dokonujemy się przemiana narodu, do którego należę, nie może mi być obojętna, podobnie jak fakt, czy dzieje się ona poza mną, czy też z moim udziałem. Upatruję bowiem przywrócić mi godność człowieka w możliwości wzięcia na siebie współodpowiedzialności. Czuję się związana z tym RUCHEM SPOŁECZNYM, nie tylko pracowniczym, lecz również obywatelskim, którego symbolem są wsparcie o siebie, trochę rozchwiane, i maszerujące w przed litery składające się na słowo: solidarność.

Zawołałam pełnego zaprobowania obserwując uważnie procesy zachodzące wewnątrz „Solidarności”. Z natłoku zdarzeń i informacji chcę wyłuskać to, co uzasadnia mój wybór. Widzę więc rzeczy podlegające krytyce łatwo, — może za łatwo? — znajduję ich wytulanie. Nie powinienem jednak zanikać na nie oczu. Jeżeli nie powiemy sobie głośno, co nas boli, nie uprąmy się z tym.

Październik. Dawny hotel „Morski”. Siedziba gdańskiego MKZ. Korytarze zapchane ludźmi. Przez kłębiący się tłum przepycha się pospiesznie młody człowiek. Nie ma cierpliwości i czasu rozmawiać ze mną. Uchylam więc pierwszą z brzozy drzwi; ktoś siedzi za biurkiem, kilku panów stojąc palą papierosy i rozmawia. Nie chcą przeskakiwać. Drugi drzewo: szaro od dymu. Bezładny obrządek. Następnie: zamknięte. Obok w dużym pomieszczeniu, nagada, nikt nawet nie zauważa mnie, wofufują się. I tak wzdłuż całego korytarza: zamknięte, lub dyskutuje się. Objaw ni-by pozytywny, bo oznacza aktywność i

zaangażowanie, ale budzi we mnie niepokój: jakos nie napotykać nikogo, kto by w skupieniu coś pisał, lub czytał; mimo to stoły i biurka zavalone są papierzyskami.

Styczeń. Na korytarzach są już tablice informacyjne kogo i kiedy powinieneś mnie znaleźć. Tak, ale... dołączony działacz poucza mnie, bym projekt systemu wewnętrznego informacji w Związku przygotowała w kilku egzemplarzach i na wszelki wypadek złożyła w kilku pokojach. Wzmocniona biurokracją „oddolna” ma być lekarstwem na jej brak „odgórnie”. Ile to kosztuje wysiłku działaczy średniego i niższego szczebla, którzy przecież mają jeszcze swoją pracę zawodową?

Pod naciskiem potrzeb MKZ podejmują próby organizacji, reorganizacji, powstają nowe „komórki” i „ciała”, które mają sprostać takim właśnie potrzebom. Niestety, często brak koordynacji i ścisłego określenia kompetencji znowu działa niszcząco na te inicjatywy. Nie uniknięto tu starego błędu — Jakże nam znanego! — że tylko osoba na najwyższym szczeblu hierarchii jest dostatecznie poinformowana i może podejmować decyzje w sprawach najprostszych. To tak, jakby się zwracać do ministra o zgodę na budowę stolówki w zakładzie, lub co gorsza kupno talerzy do tej stolówki!

Marzec. Siedziba „Mazowsza”. Przed bramą bardzo młody człowiek rozdaje biuletyny. Prosto spod prasy. Podcham się jakoś i zdobywam jeden. Potem wchodzi do środka. Tu sto kolejką po TE SAME informatory. Słyszę następujący dialog: — Ma pani upoważnienie z komisji zakładowej? — Nie mam. Jestem w ko-

misji i sama mogę sobie je wypraszać, ale nie wiedziałam, — chcę jutro wywieść biuletyn na tablicy, jak zwykle.

— Ma pani pieczątkę? Nie? A mieszka pani w Warszawie, czy poza nią? — W Warszawie. — To przyjdzie pani a o b i e jeszcze raz. Z upoważnieniem! Demoni tej organizacji wykrzywia swą dobrą znaną mi twarz.

Nie znam sytuacji we wszystkich MKZ — Wydaje się jednak, że borykają się one z podobnymi trudnościami. Równocześnie brną coraz głębiej, im więcej problemów jest do załatwienia. A problemów życie przysparza. Brak tu jakiejś koncepcji, która pozwoliłby pogodzić wszystkie zadania stojące przed władzami regionów z zachowaniem potrzebnej hierarchii ważności. Przede wszystkim, ważny byłby podział na grupy realizujące zadania pracownicze: pomoc i współpracę z komisjami zakładowymi, współdziałanie z nimi w zakresie organizacji samorządów robotniczych, przeniesienie na forum ogólnozakładowe, lub przynajmniej ogólnoregionalne dobrych, sprawdzonych inicjatyw w tym zakresie, koordynacja informacji między zakładami itd. To byłby blok zadań — nazwijmy to „regionalny”. Drugi zaś nie mniej ważny, to uczeszczenie MKZ w wysiłkach przy realizacji porozumień, czyli w wielkiej przemianie naszego kraju. Tego żądają szerokie rzesze członków, i w tej drugiej roli MKZ muszą współpracować z KKP.

Zasady tej współpracy też są ciągle płynne, obserwuję tu stale narastające napięcie. Wydaje się, że wynika ono z centralizacji decyzji, niewłaściwego obrad i negocjacji, a przede wszystkim z faktu, BRAK JEST PRAWIDŁOWEGO OBIEGU INFORMACJI zarówno pozio-

mej między poszczególnymi MKZ, jak i pionowej: między MKZ i KKP.

Reprezentacje regionów powinny mieć możliwość wcześniejszego przekonsultowania ze swoimi członkami problematyki, która POTEM stanie się przedmiotem obrad KKP. Umożliwi to sprawniejsze uzgodnienie stanowisk i unikanie nieporozumień, a zarazem zarzut odrywania się działaczy od mas. Mają oni stałe nasz wielki mandat zaufania, autorytet ten łatwo jednak może zostać nadwątlony, pojawiając się tendencje sułdawowania tych ludzi w kategoriach „ekstremistów”, „radykałów”, lub „ugodowców”.

Uzgodnienie jednolitego programu działania przy współpracy z odpowiednimi komisjami koordynacyjnymi i branzowymi jest stosunkowo proste, zwłaszcza, że naród nasz z niezwykłą cierpliwością znosi niedogodności życia codziennego w nadziei na rozwiązanie przynajmniej. Istotna i wymagająca głębokich konsultacji jest rola Związku, jako czynnika inspirowanego przebudowę kraju, rola, polegająca na inicjatywę ustawodawczej i kontroli społecznej. Różnice zdań dotyczą z reguły nie tyle celów, co sposobów ich realizacji.

Ma się ochotę zawołać: najpierw pomysłcie, potem róbćcie! Zawsze trzeba mieć czas na przemyslenie. A tego czasu często jest za mało. Przedstawiciele regionów nierzadko mają go tyle, ile... trwają obrady.

Podobny apel (o przemyslenie) ponawiam czasem, gdy do moich rąk trafia ten, lub inny biuletyn związkowy. Mam wiele uznania dla poświęcenia ludzi, którzy podejmują ciężki trud wypełniania pustki informacyjnej. Działalność ta stoi też na stosunkowo najlepszym poziomie. Mimo to uczęcy się jeszcze redaktorzy MUSZA zdab sobie sprawę z siły drukowanego słowa i odpowiedzialności za nie. Zwłaszcza, że mają czytelników tak zachłannie czekających na wszelkie informacje zwią-

CIĄG DALSZY ZE STR. 3

caniu rzeczywistego znaczenia uznanym — a ostatnio, niestety, tyko werbalnie — normom moralnym. Myślę przede wszystkim o takich, jak: odwaga, głębia własnych poglądów, prawdomówność, braterstwo, solidarność, miłość ojczyzny. Niepokoi mnie — to chyba zbyt łagodne określenie — stan naszej narodowej kondycji moralnej. Obserwuję w prywatnych kontaktach między ludźmi więcej gry dyplomatycznej niż kierowania się jasnymi normami moralnymi. To, co dominuje w świecie polityków i tzw. wyższych sferach, przynosi się wręcz na życie rodzinne, a tym samym — co najniebezpieczniejsze — na dzieć i młodzież.

Patriotyzm dla wielu to deklamacja patetycznego wiersza bądź łzawego wspominki. Za to mizerna jest znajomość historii i osiągnięć narodowej kultury. Niewielka część społeczeństwa zna i rozumie genezę naszego obecnego położenia geopolitycznego w Europie i w świecie. A dopiero wiedza historyczno-polityczna może stać się podstawą autentycznego patriotyzmu, tak przecie bardzo potrzebnego w czasie naszego trudnego pokolecia.

(...) Mam jeszcze jedną propozycję. Uważam, że „Tygodnik” powinien w swej publicystyce prezentować ideologicznie NSZZ „Solidarność”. We wspomnianych „Kierunkach działania...” napisano: „Najlepsze tradycje narodu, etyczne zasady chrześcijaństwa, polityczne wartości demokracji i socjalistyczna myślowość — oto cztery główne źródła naszej inspiracji”. Sądzę, że należy w cyklu popularnych artykułów rozwinąć racjonalną tezę, iż tak jak lestem za popularizacją wybitnych ludzi żyjących obecnie, uważam, że ważne treści ideologiczne trzeba popularizować przez ludzi, którzy je tworzyli. Dla przykładu hasło „socjalistyczna myśl społeczna” można rozwinąć przez omówienie życia, działalności i poglądów Edwarda Abramowskiego.

Józef Błaszowski (Będomin)

Jak doniosła prasa 23 kwietnia br., poprzedniego dnia odbyło się pierwsze czytanie projektu ustawy o kontroli publikacji i widokach (cenzura) na wspólnym posiedzeniu dwóch komisji sejmowych, a mianowicie Spraw Wewnętrznych i Wymiaru Sprawiedliwości oraz Prac Ustawodawczych. Przebieg obrad i wyrażane na nim opinie gładzą zapewne asumpt opinii publicznej do wypowiedzi na łamach prasy. Sprawa cenzury bowiem w poszczególnych rozdziałach szczegółowych posiadała dyskusyjną w różnych środowiskach społecznych, czeszo jednym z dowodów są — jak wynika z komunikatów prasowych o posiedzeniu w dniu 22 bm. — wypowiedzi posłów za podległością urzędu cenzorskiego nie Sejmowi (jak chce tego projekt społeczny) i nie rządowi (jak to wynika z propozycji rządowej), lecz Radzie Państwa, co moim zdaniem byłoby gorszym rozwiązaniem niż każde z dwóch poprzednio wymienionych i proponowanych. Nie zatrzymuje się wszakże bliżej nad tą kwestią, bo celem mojego listu jest wyrażenie zdziwienia nad samym sposobem przeprowadzenia debaty w Sejmie nad projektem ustawy o cenzurze.

Dlaczego mianowicie skierowało Prezydium Sejmu projekt ustawy pod obrady komisji, nie zaś na plenarne posiedzenie Sejmu? Jak bowiem wynika z art. 57 ust. 3 obowiązującego regulaminu Sejmu, pierwsze czytanie na posiedzeniu komisji: nym, a nie plenarnym, może odbyć się tylko nad projektem ustawy, która nie ma istotnego znaczenia społecznego. Takim projektem zaś nie jest z wszelką pewnością omawiany projekt ustawy o kontroli publikacji i widokach. Będzie zatem udzielenie decyzji Prezydium Sejmu, której uzasadnienie nie jest zresztą znane, o skierowaniu tak ważnego tekstu do poselskiego gremium, obradującego i debatuującego nie awnie (bez publiczności), w znacznym ograniczeniu zespołom poselskim i bez protokołu przeznaczonego do publikacji. Wydaje się, że — pomijając podnieśione wązkie względy proceduralne i przestrzegania własnego prawa — właśnie te z powyższych powodów — przeważają przy wyrażeniu opinii publicznej o cenzurze i w szerkim gronie poselskim.

Łączę wyrazy szczerego poważania Jerzy Stęmbrowicz (Warszawa)

(...) Siłą naszego Związku może być tylko PRAWDA i tyko JEJ — obejmującej wszystkie — normy! Utrzymywanie postępow, przeważ, zwyciężyć w drodze manipulowania prawdą i jed-

DOKONCZENIE NA STR. 16



Jeszcze o aresztach śledczym

Człowiek w areszcie ma różne prawa. Może na przykład wysłać do sądu zażalenie na zastosowanie aresztu przez prokuratora, może składać wnioski o uchylenie lub zmianę środka zapobiegawczego. W toku śledztwa wolno mu odmówić zeznań w ogóle albo nie odpowiadać na niektóre pytania. Wolno mu domagać się dokonania takich lub innych czynności śledczych, dajmy na to do przesłuchania wskazanych przez siebie osób.

Wszystko to mu wolno, ale człowiek w areszcie często z praw swoich nie umie korzystać, nawet jeżeli został o nich pouczony — co zawsze ma miejsce. Coż stąd? — powie ktoś — przecież od tego ma adwokata. Otóż rzecz w tym, że w praktyce częściej nie ma, niż ma. Zależy to od łaski prokuratora.

Nasze prawo bardzo lubi odbierać lub unieważniać w paragrafie drugim to, co przyznało w paragrafie pierwszym. Jest więc w kodeksie postępowania karnego taki artykuł 64, który najpierw (§ 1) stwierdza, że „aresztowany ma prawo odmówić zeznań w swym obronie podczas nieobecności innych osób oraz korzystać z pomocy obrońcy”, a zaraz potem (§ 2) dodaje, że prokurator może w ogóle odmówić zeznań na jakikolwiek porozumienie. Jest też taki artykuł 273, który w § 1 stanowi, iż obrońcę podejrzanego należy na żądanie dopuścić do udziału w czynnościach śledczych, i zaraz w § 2 dodaje, że „prokurator może odmówić żądaniu ze względu na interes śledczy”.

Jak się tak pisze prawa, to równie dobrze można ich nie pisać wcale i po prostu oznajmić, że wszystko ma zależać od woli i kaprysu urzędnika. Jako wiadomo, że prokuratorzy skwapliwie korzystają ze swego uprawnienia i obrońców ustanowionych przez rodziców aresztowanych nie dopuszczają ani do udziału w czynnościach śledczych, ani do widzenia się z ich klientami. To uprawnienie prokuratorów powinno zostać jak najściślej wykreślone z kodeksu. Jakich zagadkowy „interes śledczy” nie może w praworządym kraju stać ponad prawem człowieka do nieskrapowanego korzystania w każdej chwili z porady i obrony adwokata.

Nigdy dość powtarzania, że kto nie został skazany prawomocnym wyrokiem sądownym, jest wobec prawa niewinny. Zgodnie z tą zasadą powinni być traktowani więźniowie śledczy; to znaczy, że dotleگیści środki „zapobiegawczego” nie powinny wykraczać poza potrzebę

zabezpieczenia prawidłowego toku śledztwa. Jest to oczywiście czysta teoria — pisze byle aresztant — bo rzeczywistość jest taka, że aresztowany i skazany traktowany są niemal równo. Co więcej, właśnie skazany ma więcej praw niż aresztowany”. (W. T., list do redakcji „Polityka” nr 47/1980, str. 6).

Wszystkie znane mi relacje byłych więźniów potwierdzają, że areszt śledczy jest znacznie gorszy od pobytu w zakładzie karnym. Aresztowany nie może pracować ani przebywać na świeżym powietrzu, jego korespondencja jest ostro cenzurowana, a jego prawo do „korzystania z urządzeń i zajęć kulturalno-światowych”, do samokształcenia oraz do widzeń z bliskimi jest znowu uciążliwie ograniczone. W toku śledztwa wolno mu odmówić zeznań w ogóle albo nie odpowiadać na niektóre pytania. Wolno mu domagać się dokonania takich lub innych czynności śledczych, dajmy na to do przesłuchania wskazanych przez siebie osób.

Wszystko to mu wolno, ale człowiek w areszcie często z praw swoich nie umie korzystać, nawet jeżeli został o nich pouczony — co zawsze ma miejsce. Coż stąd? — powie ktoś — przecież od tego ma adwokata. Otóż rzecz w tym, że w praktyce częściej nie ma, niż ma. Zależy to od łaski prokuratora.

Nasze prawo bardzo lubi odbierać lub unieważniać w paragrafie drugim to, co przyznało w paragrafie pierwszym. Jest więc w kodeksie postępowania karnego taki artykuł 64, który najpierw (§ 1) stwierdza, że „aresztowany ma prawo odmówić zeznań w swym obronie podczas nieobecności innych osób oraz korzystać z pomocy obrońcy”, a zaraz potem (§ 2) dodaje, że prokurator może w ogóle odmówić zeznań na jakikolwiek porozumienie. Jest też taki artykuł 273, który w § 1 stanowi, iż obrońcę podejrzanego należy na żądanie dopuścić do udziału w czynnościach śledczych, i zaraz w § 2 dodaje, że „prokurator może odmówić żądaniu ze względu na interes śledczy”.

Jak się tak pisze prawa, to równie dobrze można ich nie pisać wcale i po prostu oznajmić, że wszystko ma zależać od woli i kaprysu urzędnika. Jako wiadomo, że prokuratorzy skwapliwie korzystają ze swego uprawnienia i obrońców ustanowionych przez rodziców aresztowanych nie dopuszczają ani do udziału w czynnościach śledczych, ani do widzenia się z ich klientami. To uprawnienie prokuratorów powinno zostać jak najściślej wykreślone z kodeksu. Jakich zagadkowy „interes śledczy” nie może w praworządym kraju stać ponad prawem człowieka do nieskrapowanego korzystania w każdej chwili z porady i obrony adwokata.

Nigdy dość powtarzania, że kto nie został skazany prawomocnym wyrokiem sądownym, jest wobec prawa niewinny. Zgodnie z tą zasadą powinni być traktowani więźniowie śledczy; to znaczy, że dotleگیści środki „zapobiegawczego” nie powinny wykraczać poza potrzebę

PORADY PRAWNE

Wolne soboty a urlop Emeryt w pracy

Jak to jest z tymi wolnymi sobotami w czasie urlopu? Czy to prawda, że jak urlop kończy się w piątek przed wolną sobotą to trzeba ją doliczyć do urlopu? Podobno wyszły nowe przepisy, które tak mówią.

Stanisław Jankowski (Olsztyn)

1. Wolne soboty, a także inne wolne dni od pracy, wynikające z rozkładów czasu pracy przyjętych w poszczególnych zakładach pracy w wyniku skłerenia podziałowego czasu pracy w Polsce do 42 godzin tygodniowo, określone są w przepisach jako „dodatkowe dni wolne od pracy”.

2. Wymiar urlopu wypoczynkowego obliczany jest w dniach o b o z e y c h (tylko niektóre grupy pracowników mają urlop obliczany w dniach kalendarzowych). Kodeks pracy (art. 154 § 2) przewiduje, że „za dni robocze uważa się wszystkie dni z wyjątkiem niedziel oraz świąt określonych w odrębnych przepisach” (Nowy Rok, dług dzień Wielkiej Nocy, i Maja, Dzień Ciała, Dzień Lipca, Wszystkich Świętych, Boże Narodzenie). A zatem „dodatkowe dni wolne od pracy” uważane są — w przepisach o urlopie — za dni robocze. § 71. rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie czasu pracy i zasad wprowadzania w uzgodnionych zakładach pracy dodatkowych dni wolnych od pracy w 1981 r. (Dz. Urz. P. 31983 poz. 15) przewiduje, że „dodatkowe dni wolne od pracy, przypadające w okresie urlopu wypoczynkowego, są wliczone do urlopu”.

Zasadą ta nie dotyczy jednak tych dni wolnych, które wypadają przed lub następują po urlopie. Plan urlopu ustala kierownik zakładu, podlegający nadzorstwu nadzoru nad pracą w zakładach pracy, biorąc pod uwagę wnioski pracowników i konieczność zapewnienia normalnego toku pracy (art. 162 § 1 kodeksu pracy). Konieczność ta może uzasadnić odmowę skierowania na urlop w okresie zapowiadany przez pracownika. Nie może on jednak uśredniać tego nie mógł przedłużyć urlopu o dzień wolny od pracy. Jednak przypadki takie zdarzały się i to chyba spowodowało uregulowanie tej kwestii w tym rozporządzeniu. W cyt. wyżej rozporządzeniu RM, który brzmi: „urlop wypoczynkowy nie może się rozpocząć w dni wolne od pracy, z wyjątkiem dni wolnych od pracy”. A więc np. urlop, który miałby zaczynać się w wolną sobotę będzie liczył dopiero od poniedziałku, a urlop, który miałby kończyć się w niedzielę będzie trwał tylko do piątku włącznie. Zakład pracy ma obowiązek przestrzegać te zasady, nawet wtedy gdy pracownik przez przeoczenie lub niewiedzę zgłosi wniosek o urlop rozpoczynający się lub kończący się w dodatkowym dniu wolnym od pracy.

Trzeci omawiany przepis jest oczywiście. Wątpliwości autora listu (i innych osób) wskazywał jednak na potrzebę bardziej klarownych rozwiązań prawnych. Mielimy nadzieję, że w znowelizowanym kodeksie pracy, który ma wejść w życie, nie będą uznawane za dni robocze w rozumieniu przepisów o urlopie.

Józef Wiśniewski (Łódź)

W odpowiedzi omawiamy tylko zasady zawieszania prawa do emerytury i rent w przypadku wykonywania pracy na podstawie umowy o pracę w uzgodnionych zakładach pracy, bo o to pyta autor listu. Wykonywanie pracy i jednocześnie pobieranie emerytury lub renty jest możliwe przy zachowaniu pewnych warunków.

Jeżeli zatrudnienie jest wykonywane w pełnym wymiarze czasu pracy (obowiązujące w danym zakładzie pracy) prawo do emerytury (renty inwalidzkiej i rodzinnej) ulega zawieszeniu, niezależnie od wysokości zarobku uzyskanego z tytułu tego zatrudnienia. Natomiast w przypadku zatrudnienia wykonywanego w niepełnym wymiarze czasu pracy, zatrudnienia sezonowego lub dozwolonego, zawieszenie tego prawa następuje wtedy tylko, gdy uzyskany zarobek przekracza następujące, dopuszczalne kwoty w stosunku rocznym: 120000 zł albo 240000 zł jeżeli emeryt lub renta; wykonuje w uzgodnionym zakładzie pracy wypracowaną wyżej wypracowaną i ma także wykwalifikację; wykonuje prace eksperta, technika, biologicznego lub tłumacza przysięgłego i ma uprawnienia do wykonywania tej pracy; wykonuje określone przez ministra pracy określone prace socjalnych i zawodowych deficytowych, w usługach dla ludności lub inne prace szczególnie przydatne dla gospodarki narodowej w zakładach, przedsiębiorstwach, w którym powstało prawo do emerytury lub renty dopuszczalne kwoty zarobku obniżają się proporcjonalnie do okresu, w którym nie było pobierania emerytury lub renty (np. jeżeli przeliczamy na emeryturę następuje z dniem 1 VII 1981 r. kwota ta wynosiła połowę kwoty rocznej, a więc odpowiednio 18000 zł lub 21000 zł).

Zasady zawieszania prawa do emerytury i rent określają następujące akty prawne: rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 21 II 1981 r. o powołaniu i zaprzęczeniu emerytalnym (Dz. U. 311988 poz. 6 z późniejszymi zmianami), w sprawie zawieszania prawa do emerytury lub renty (Dz. U. 111977 poz. 46 z późniejszymi zmianami) RM z 16 XII 1980 (Dz. U. Nr 28 1980 poz. 125).

WIEKSIŹOŚĆ strajków, jaka miała miejsce od lata ubiegłego roku, była rezultatem kryzysu społeczno-gospodarczego i politycznego. Trzeba jednak mieć nadzieję, iż rozwój sytuacji doprowadzi do tego, iż akcji strajkowej zostanie przywrócony normalny jej wymiar. Przywrócenie w Porozumieniu Gdańskim, zgodnie z którym „prawo do strajku będzie zawartowane w przygotowanej ustawie o związkach zawodowych”, która „powinna określić warunki proklamowania i organizowania strajku”.

Poprzez obowiązek przepisów, w następstwie przyjęcia nowego prawa, że w ustroju socjalistycznym pracownicy nie mają potrzeby uciekania się do strajku, świadomie nie regulowały tego prawa. W rezultacie akcje strajkowe podlegały przede wszystkim ocenie politycznej, a do niektórych strajkujących stosowano w latach ubiegłych sankcje prawa pracy czy nawet prawa karnego. Dlatego też prawo musi zabezpieczyć pracowników przed sankcjami, o ile ich działanie będzie się mieścić w granicach określonych przepisami.

Regulacja prawa do strajku musi zakreślić społeczne granice tego prawa. Nie jest to sprawa łatwa, w żadnym państwie, lecz w systemie dominującej społecznej własności środków produkcji — szczególnie złożona. W naszym kraju strajk godzi bowiem nie tylko w interes pracodawcy, lecz — w większym stopniu niż w krajach zachodnich — w interes społeczny. Straty pracodawcy z tytułu strajku są bowiem zarazem stratami społecznymi. Dlatego też prawo do strajku nie może być prawem nieograniczonym. Z drugiej strony, co należy podkreślić z całym naciskiem, również w interesie społecznym leży stworzenie realnych możliwości korzystania z tego prawa. Istnienie takiej możliwości (niezależnie od korzystania z niej) zwiększa bowiem wpływ pracowników na kształtowanie stosunków pracy. Dotychczas, przy formalnej akceptacji dawnych związków zawodowych, były one kształtowane z reguły w sposób jednostronny przez organy państwowe i administracyjne zakładów pracy. Związek zawodowy, bez prawa do strajku nie może skutecznie bronić interesów swoich członków.

Powysze cele powinny być uwzględnione w przygotowawczej obecnie ustawie o związkach zawodowych. Pomimo uzgodnienia szeregu ich rozwiązań (mimo istnienia „Solidarności” nieobudowa jest dalsza dyskusja. Aby zapewnić ewentualnie nieporozumieniom, trzeba wyraźnie stwierdzić, że dyskusja nad regulacją prawa do strajku nie ma w sobie niebezpieczeństwa dla strajku czy postępowania. Nie można bowiem stawiać znaku równości pomiędzy regulacją prawa do strajku a liberalizacją zakresu strajków. Strajk jest bowiem następstwem istnienia różnicy między pracodawcą i pracownikami, a charakter strajku zależy przede wszystkim od przyczyn powstających różnic. Prawo może natomiast ograniczać liczbę strajków poprzez stworzenie możliwości podjęcia zawieszania sporu zbiorowego jak również może zmniejszać społecznie ujemne skutki strajku.

Pierwszym założeniem, na którym opiera się projekt regulacji prawa do strajku jest przyjęcie zasady, iż jest to środek ostateczny (teza 35a). Jest to zasada za złe miar słuszną i oznacza ona najogólniej, iż strajk nie powinien być podejmowany gdy jego cele mogą być osiągnięte za pomocą innych środków, a w szczególności na drodze polubownego załatwienia sporu zbiorowego. Założenia ustawy przewidują, że powinno to nastąpić na drodze rokowań lub postępowania pojednawczego.

Uzależnienie praw do strajku od wyzerpania możliwości rokowań w postępowaniu pojednawczym wydaje się szczególnie tylko w odniesieniu do strajku właściwego. Dyskusyjne natomiast jest stosowanie tego ograniczenia w stosunku do strajku ostrzegawczego. Ogłoszenie takiego strajku może wskazywać na znaczenie złożeń zgodań dla pracowników, jak wykazywał doświadczenia innych państw, może przelamywać impas w tocącym się postępowaniu polubownym. Odnosi się to także do innych form protestu pracowniczego, o jak również do gotowości strajkowej, o której w ogóle nie wspominają założenia ustawy. Właściwie jest jej rozwiązaniem w proponowanym kierunku może wpłynąć na przyspieszenie załatwienia sporów zbiorowych.

Zasadność uzależnienia prawa do strajku od wyzerpania postępowania polubownego wiąże się też ściśle z skutecznością tego postępowania. W przeciwnym razie mogłoby ono być uznane za zbędne ograniczenie prawa do strajku. Oczywiście dopóki system rozstrzygnięcia sporów zbiorowych nie zaczyna funkcjonować w praktyce trudno jest ocenić jego efektywność. Tym bardziej, że znaleziono nie tylko od przyjętych rozwiązań prawnych. Ale rozważania te są zbyt jednostronne. Zakładając bowiem, iż zarówno w trakcie rokowań jak i w postępowaniu pojednawczym rozstrzygnięcia sporu zbiorowego nastąpi w drodze porozumienia między przedstawicielami stron. Również w postępowaniu arbitrażowym, które ma charakter doradczy i nie wpływa na możliwość ogłaszania strajku przedstawiciele stron wchodzi w skład zespołu arbitrażowego, a nie wykluczone, że będą to te same osoby, które brały udział w rokowaniach i postępowaniu pojednawczym. Można więc przewidywać, że jeżeli nie uzgodnią one swego stanowiska na jednym etapie sporu, np. w czasie rokowań, to nie uda im się tego osiągnąć ani w postępowaniu pojednawczym ani w arbitrażowym. W związku z tym należy postulować, aby system rozstrzygnięcia sporów zbiorowych był bardziej otwarty niż to przewidziano w

założeniach ustawy i aby dopuszczalne także inne dobowe sposoby ich rozstrzygnięcia określone przez same strony. W praktyce i tak dojdzie do tego, ponieważ trudno odmówić stronom prawa swobodnego porozumiewania się w tym zakresie, zwłaszcza wtedy gdy wyzerpły one już przewidziany prawem tok postępowania. Dotyczy to w szczególności tej sytuacji, gdy nie udało się zapobiec strajkowi i chodzi o to, aby jak najściślej znaleźć sposób na jego zakończenie. Prawo powinno więc nie tylko dopuszczać, a e także zniechęcać uznaniem prawnie innych sposobów rozstrzygnięcia sporu zbiorowego, wypracowanych przez same strony.

Istotnym ograniczeniem w czasie prawnym do strajku jest też teza 35b, zgodnie z którą nie może on być ogłoszony przed upływem terminu wypowiedzenia układu zbiorowego pracy lub terminu realizacji zawartego porozumienia, jeżeli strajk dotyczyłby ich postanowień. Powyższe ograniczenie prawa do strajku występuje również w wielu państwach zachodnich, nie powinno jednak — jak się wydaje — być narzucone przez ustawę, lecz dobowo nie przyjmowane przez same strony układu zbiorowego czy porozumienia. Można byłoby też zachować powyższą zasadę jako regułę, pozwalającą jednakże stronom na ustanowienie od niej wyjątków. W oby-

Korzystanie z prawa do strajku wiąże się z tym, komu przysługuje prawo jego ogłoszenia. Zgodnie z tezą 36a strajk ogłasza zakładowy organ związków pracowników zgody nadzorczonego organu związkowego i akceptacji tej decyzji przez większość załogi. Przyjęcie takiego założenia sugeruje, że w przypadku strajku ma być przede wszystkim spór o charakterze wewnątrzzakładowym. Tymczasem, jak pokazuje dotychczasowa praktyka i jak się wydaje, na przyszłość, będzie to częściej spór o charakterze ponadzakładowym. Większość sporów dotyczących warunków pracy jak również spora części sporów związanych z warunkami pracy musi z natury rzeczy wykraczać poza teren jednego zakładu pracy, ponieważ warunki te są ukształtowane w sposób zbliżony w wielu zakładach danej branży, zawodu czy też zatrudnienia. Nie mają również tylko charakteru nadzakładowego spory na tle naruszenia przepisów związkowych, ponieważ chodzi w nich o ochronę interesu całego związku. Tym samym inicjatywa ogłoszenia strajku częściej będzie, jak się wydaje, wchodzić z ponadzakładowego organu związkowego i on też powinien mieć prawo jego ogłoszenia.

Wydaje się przy tym, iż przepisy ustawy o związkach zawodowych nie powinny przeszkadzać przy ocenie realności organu do ogłoszenia strajku, lecz porównać to do statutu związków zawodowych lub innych przepisów wewnątrzakładowych. Za przedmiotem ogłoszenia strajku, a nie potrzebą skutecznego zakończenia strajku. W dotychczasowej praktyce strajki ogłaszane przez organy związków zawodowych i organy związków zawodowych były również skutecznie przez organy odwoławcze. Przyjanie prawa ogłoszenia strajku tylko za przedmiotem ogłoszenia strajku, a nie potrzebą skutecznego zakończenia strajku, a nie tylko tylko prawo jego odwołania. Mogłoby to zaś w praktyce oznaczać, że organ odwoławczy nie miałby decydować w zakresie odwoływania strajku, czego się unika, gdyż jest ono podmiotowo sądownie nadzakładowym. W sprawie zaś sądownie sądownie nadzakładowym, który z jego organów powinien podejmować, czy również zatwierdzać decyzję strajku.

Uprawnienia do ogłaszania strajku wiąże się też z szerszym problemem brania udziału w rokowaniach i sporach zbiorowych. Jak się bowiem wydaje, prawo ogłoszenia strajku powinno przysługiwać temu organowi, który prowadzi rokowania zmierzające do zawarcia układu zbiorowego pracy lub staje się stroną sporu zbiorowego. Strajk bowiem stanowi środek walki pracowniczey wykorzystywany w związku z rokowaniami, a w razie ich niepowodzenia — sporami zbiorowymi. Z tego punktu widzenia założenia ustawy są niekonsekwentne. Teza 36a przewiduje, iż strona rokowań kolektywnych mających na celu zawarcie układu zbiorowego pracy jest związek zawodowy, lecz § 36b przewiduje, iż w innym sporze nadzakładowym, którego stroną będzie ponadzakładowy organ związkowy, a wspomniana już teza 36a ogranicza prawo ogłaszania strajku tylko do organu zakładowego.

Potrzeba ujednolicenia powyższej kwestii wymaga więc przyznania prawa ogłaszania strajku także ponadzakładowym organom związkowym.

Jeśli chodzi o drugi warunek ogłoszenia strajku, przewidziany w tezie 36a w postaci akceptacji tej decyzji przez większość załogi, jak się wydaje, byłby on i tak w praktyce spełniony. Związek zawodowy, który ogłasza strajk, powinien o tym poinformować kierownika zakładów pracy, który akceptacja przez większość załogi, traktując faktycznie w ten sposób, że kierownik nie może być w drodze strajku, w tym celu, aby nie naruszać celowości umieszczenia tej zasady w ustawie jako jednej z przesłanek legalności strajku. W tym celu, aby nie naruszać celowości umieszczenia tej zasady w ustawie jako jednej z przesłanek legalności strajku, w tym celu, aby nie naruszać celowości umieszczenia tej zasady w ustawie jako jednej z przesłanek legalności strajku.

Niewątpliwie jest zaś, iż wyżej omawiana zasada nie może działać wstecz i obejmować wcześniej zawarte układy zbiorowe i porozumienia. Pracownicy w chwili ich zawierania muszą mieć bowiem świadomość w jakim zakresie wyrzekają się na pewien czas prawa do strajku.

Następnym ograniczeniem prawa do strajku, które wymaga rozwiązania, jest teza nr 35a dotychczas ustawy, zgodnie z którą przy podejmowaniu decyzji o strajku organ związkowy bierze pod uwagę współmierność zgodań do strajk związanych ze strajkiem. Istnienie tej zasady, wykształconej w orzecznictwie i doktrynie wielu państw zachodnich, jest w pełni zrozumiałe. Nie można sobie wyobrazić, aby przy podejmowaniu decyzji o strajku związek zawodowy w ogóle nie brał pod uwagę strajk, jakie może on spowodować. Trudno jest jednak warunkować te zasady tak jak pozostawiają, a nie wpływa na możliwość ogłaszania strajku przedstawiciele stron wchodzi w skład zespołu arbitrażowego, a nie wykluczone, że będą to te same osoby, które brały udział w rokowaniach i postępowaniu pojednawczym. Można więc przewidywać, że jeżeli nie uzgodnią one swego stanowiska na jednym etapie sporu, np. w czasie rokowań, to nie uda im się tego osiągnąć ani w postępowaniu pojednawczym ani w arbitrażowym. W związku z tym należy postulować, aby system rozstrzygnięcia sporów zbiorowych był bardziej otwarty niż to przewidziano w

Powysze uwagi idą w kierunku ulepszenia przepisów, które w przyszłości mają regulować prawo do strajku. Strajk jest złożonym zjawiskiem społecznym, po części żywiołowym, nie dającym się uregulować przepisami nadmiernie sformalizowanymi. Grozi to bowiem ich nieprzystosowaniem. W odniesieniu zaś do przepisów normujących sytuację indywidualnego pracownika przepisy o strajku dotyczą zbiorowości pracowniczey, które trudno jest karąć za nieprzestrzeganie przepisów. Wymaga to takiego uregulowania prawa do strajku, którego założenia byłyby akceptowane przez samych pracowników. Przekonanie o słuszności regulacji napisanej w tym zakresie byłoby bowiem najlepszą gwarancją jej skuteczności.

h Teza 36a dotychczas ustawy o związkach zawodowych została opublikowana w sprawie dnia 5 marca br.

Prawo do strajku

TEZY DLA USTAWY O ZWIĄZKACH ZAWODOWYCH

LUDWIK FLOREK

dwu tych przypadkach mielibyśmy do czynienia z dobrowolną rezygnacją z prawa do strajku przez przedstawicieli pracowników, uwzględniając ich sytuację w rokowaniach oraz charakter porozumień, z którymi wiąże się czasowa rezygnacja z prawa do strajku. Natomiast przesądzenie tego, w ustawie w odniesieniu do wszystkich postanowień układów zbiorowych pracy i porozumień stron wydaje się zbyt rygorystyczne. Może to prowadzić do niepożądanego usztywnienia stanowiska po stronie pracowników w czasie rokowań poprzedzających zawarcie układu zbiorowego czy porozumienia. Skoro bowiem w sprawach uregulowanych w tych dokumentach następowało zawsze wyłączenie prawa do strajku, to pracownicy dążyłoby od razu do jak najkorzystniejszego ich uregulowania.

Wydaje się również wątpliwie, czy sformułowanie w założeniach ustawy bezwzględny zakaz strajku w czasie obowiązywania układu zbiorowego pracy bądź porozumienia obejmowałoby również strajki, których powodem byłby spór na tle interpretacji lub oceny wykonania poszczególnych postanowień powyższych dokumentów. Jest to sprawa niełatwa, że zakaz takich strajków obejmowałby również strajki, których powodem byłby spór na tle interpretacji lub oceny wykonania poszczególnych postanowień powyższych dokumentów. Jest to sprawa niełatwa, że zakaz takich strajków obejmowałby również strajki, których powodem byłby spór na tle interpretacji lub oceny wykonania poszczególnych postanowień powyższych dokumentów.

Niewątpliwie jest zaś, iż wyżej omawiana zasada nie może działać wstecz i obejmować wcześniej zawarte układy zbiorowe i porozumienia. Pracownicy w chwili ich zawierania muszą mieć bowiem świadomość w jakim zakresie wyrzekają się na pewien czas prawa do strajku.

Następnym ograniczeniem prawa do strajku, które wymaga rozwiązania, jest teza nr 35a dotychczas ustawy, zgodnie z którą przy podejmowaniu decyzji o strajku organ związkowy bierze pod uwagę współmierność zgodań do strajk związanych ze strajkiem. Istnienie tej zasady, wykształconej w orzecznictwie i doktrynie wielu państw zachodnich, jest w pełni zrozumiałe. Nie można sobie wyobrazić, aby przy podejmowaniu decyzji o strajku związek zawodowy w ogóle nie brał pod uwagę strajk, jakie może on spowodować. Trudno jest jednak warunkować te zasady tak jak pozostawiają, a nie wpływa na możliwość ogłaszania strajku przedstawiciele stron wchodzi w skład zespołu arbitrażowego, a nie wykluczone, że będą to te same osoby, które brały udział w rokowaniach i postępowaniu pojednawczym. Można więc przewidywać, że jeżeli nie uzgodnią one swego stanowiska na jednym etapie sporu, np. w czasie rokowań, to nie uda im się tego osiągnąć ani w postępowaniu pojednawczym ani w arbitrażowym. W związku z tym należy postulować, aby system rozstrzygnięcia sporów zbiorowych był bardziej otwarty niż to przewidziano w

Powysze uwagi idą w kierunku ulepszenia przepisów, które w przyszłości mają regulować prawo do strajku. Strajk jest złożonym zjawiskiem społecznym, po części żywiołowym, nie dającym się uregulować przepisami nadmiernie sformalizowanymi. Grozi to bowiem ich nieprzystosowaniem. W odniesieniu zaś do przepisów normujących sytuację indywidualnego pracownika przepisy o strajku dotyczą zbiorowości pracowniczey, które trudno jest karąć za nieprzestrzeganie przepisów. Wymaga to takiego uregulowania prawa do strajku, którego założenia byłyby akceptowane przez samych pracowników. Przekonanie o słuszności regulacji napisanej w tym zakresie byłoby bowiem najlepszą gwarancją jej skuteczności.

h Teza 36a dotychczas ustawy o związkach zawodowych została opublikowana w sprawie dnia 5 marca br.

— To nie jest sprawa młodzieży. Oni nie mają prawa się wtrącać. To jest sprawa nauczycieli, dyrekcji, naszej szkolnej „Solidarności”. Zresztą „Solidarność” już się tą sprawą zajęła. Ta młodzież nie zrobiła tego sama, sama czegoś takiego nie wymyśliła.

To coś to ulotka, którą kilka minut wcześniej wrzucano mi w szatni warszawskiego liceum im. Tadeusza Reytana i którą prof. Wiewiórkowska — następcza dyrektora tego liceum — właśnie przed chwilą dostała do ręki.

„Do uczniów VI L. O. im. Tadeusza Reytana

Do tej pory w naszej szkole nie został zrealizowany IV punkt Porozumienia Gdańskiego, „Przywrócić do poprzednich praw ludzi zmierzonych po strajkach w 1970 i 1976 roku (...)”.

W 1976 roku grupa profesorów naszego liceum podpisała list protestacyjny do Sejmu PRL w sprawie represji wobec strajkujących robotników Radomia i Ursusa. W konsekwencji profesorowie Ireneusz Gugulski i Wojciech Falkowski zostali usunięci ze szkoły, kilkoro starszych nauczycieli przeniesiono na emeryturę, a prof. Anna Modrzejevska i prof. Anna Sosin pozostały w pracy tylko w wyniku apelacji.

W zeszłym roku spowodowano odejście prof. Anny Modrzejevskiej.

W grudniu 1980 roku koło NSZZ „Solidarność” przy naszej szkole wystosowało list w tej sprawie do władz szkolnych. Zgodnie z zawartymi w liście są podpisy przez wszystkich członków szkolnych kół „Solidarności” Mokotowa. Pomimo to profesorowie Anna Modrzejevska, Wojciech Falkowski i Ireneusz Gugulski do tej pory nie powrócili do naszej szkoły.

Ządamy:

1) umożliwienia powrotu do pracy profesora A. Modrzejevskiej, W. Falkowskiego i I. Gugulskiego,

2) oficjalnego przeproszenia wszystkich pokrzywdzonych nauczycieli,

3) przywrócenia w roku szkolnym 1981/82 klas humanistycznych.

Dnia 26 lutego rozpoczynamy akcję zbierania podpisów pod petycją do kuratora w tej sprawie”.

— Bardzo mnie martwi — ciągnie wicedyrektor Wiewiórkowska — że takie coś chodziło do szkoły bez wiedzy dyrekcji. Zresztą to nie ma żadnego sensu. Nikt nie był przecież z tej szkoły usuwany, nikt nikogo nie represjonował. Nauczyciele odeszli do innych szkół — to się zdarza. Wszyscy mają zapewniony warsztat pracy, wcale nie gorzej niż w innych. Takie są fakty. A już lać tę sprawę z 70 rokiem? Proszę mi wierzyć, z żadnych dokumentów, którymi dysponuje szkoła, nie wynika, że by nauczyciele byli represjonowani. Taką jest prawda na dziś.

Mianowana jesienią ubiegłego roku, przeniesiona z liceum w Legionowie nowa dyrektorka Reytana prof. Sobierajska nie chce się wypowiadać na temat meritum sprawy. Pół roku po przejęciu szkoły, dwa miesiące po wystąpieniu szkolnej „Solidarności” wciąż nie ma jeszcze wyrobionego zdania.

— Muszę przyznać, że nie zdążyłam jeszcze zbadać sprawy. Mam natomiast do uczniów ogromną pretensję, że robią coś takiego bez porozumienia ze mną. Nawet pan sobie nie wyobraża jak to nam może zaszkodzić. Jeszcze rok temu nie mógłby pan rozmawiać z dyrektorem tego liceum, bo obowiązywał zakaz kontaktów z prasą. Od września powoli stałyśmy się szkołą jak inne. Nie chciałbym, żeby coś tę normalizację zakłóciło.

Reytan nigdy nie był szkołą pokorną. Zawsze jak dąkło w historii szkoły nie sięgnąć, unosił się nad nią obłoczek „nieprawomyślności” lub przynajmniej nieporządnego liberalizmu. Działo się tak za sprawą legendarnego niemal dyrektora Wojciechowskiego, który za swój główny obowiązek zdawał się uważać niewtrącanie się, nieprzeszkadzanie uczniom i nauczycielom w rozwijaniu ich własnych inicjatyw, w kształtujących postawy dyskusji światopoglądowych.

Zaczęło się 23 lutego 1957 roku, od reaktywowania Czarnej Jedyńki — najstarszej w Warszawie szkolnej drużyny harcerskiej. Kłopot w tym, że reaktywowano ją nawiązując do przedwojennych tradycji. Już cztery lata później funkcjonowanie tak pomyślanej drużyny okazało się niemożliwe. Czarna Jedyńka zawiesiła więc działalność, ale wznowiła ją mniej więcej po roku.

Nowa Jedyńka miała dwie twarze. Z jednej strony wypełniała zalecenia władz harcerskich, brała udział w ogólnonarodowych akcjach, realizowała oficjalne założenia programowe. Z drugiej — przy zachowaniu pełnej tajemnicy — podtrzymywała wiele tradycji harcerskich skautowskiego.

Zachowano w konspiracji stare stopnie i wysokie kryteria ich zdobywania. Kandydatom na ewinka dawano zadania wymagające nie tylko samozaparcia, ale też odwagi, inteligencji, sprytu i umiejętności trzymania języka za zębami. Wykonalność wielu z tych zadań obowiązywała zachowanie kilkuletniej tajemnicy. Nie w tym zresztą dążeń, skóra były wśród nich tak „nieprawnomyślne” jak dokumentacja „prześladowania mniejszości etnicznych mieszkających w Polsce.

Z czasem wokół Jedyńki zaczęło się skupiać grono absolwentów, którzy wprawdzie skończyli już szkołę, ale z drużyną nie chcieli się rozstać. Zbliżało się czas wielkich dyskusji, gwałtownie przerwanymi wydarzeniami 68 roku. Kilka miesięcy po wydarzeniach marcowych Janusz Kijowski zaproponował utworzenie klubu dyskusyjnego w ramach działającego przy drużynie kręgu instruktorskiego.

Tak powstała Gromada Włoczęgów. Klub dyskusyjny, seminarium światopoglądowe, wszechstronna historyczna poglądowa, „Przywrócić do poprzednich praw ludzi zmierzonych po strajkach w 1970 i 1976 roku (...)”.

Spotykali się raz w miesiącu, najchętniej poza Warszawą, w prywatnych domach rodziców lub znajomych. Z początku wyznaczał sobie tematy neutralne. Zajmowali się sztuką, literaturą, historią najdawniejszą. Z czasem, to, co działo

się wokół nich — szczególnie wydarzenia z przełomu 1970 i 1971 roku — zmusiło ich do podejmowania tematów bliżej związanych z tym, o czym wszyscy dyskutowali w domach, akademikach, na uniwersyteckich seminarjach.

Tematem grudniowego spotkania Gromady 1971 roku był wspólny wykład i jego rola społeczna. Zagajanie w zastępstwie nieobecnych etnografów Ludwika Stormy wygłosił jeden z zaprzyjaźnionych księży. Kolejno, do której usiedli po wyjściu spieszącego na ostatni autobus prelegenta, przezwano wejście milicji. Zaczęły się przesłuchania, wypytywanie o przywódców, charakter zebrań, przebieg dyskusji, Nikogo wówczas nie aresztowano, ale kilka osób dostało później wezwania do złożenia dodatkowych wyjaśnień.

Od tego czasu Reytan i skupione wokół niego środowisko absolwentów znalazły się pod szczególną obserwacją. Gromada zaś zawiesiła swoją działalność.

Wznowiono ją dopiero po półtorarocznej przerwie. Znow — jak w 1969 roku — zaczęli o tematach neutralnych, ale życie nieuchronnie pchało ich ku sprawom najważniejszym. Coraz mniej znajdowali styczności między tym, co mówili i myśleli w Gromadzie, a tym, co mówiono i pisano oficjalnie. Z wolna stawali się wolomyślniejszą wyspą na morzu ogólnej „Jedyności”.

W końcu kilku miesięcy, dzięki poparciu mianowanej na miejsce Wojciechowskiego dyrektorki Szczepańskiej i grona wybitnych nauczycieli-humanistów takich jak Modrzejevska, Sosin, Gugulski oraz Zurawski, Falkowski i Eltarnie, „Nowej Gromadzie” udało się zamienić poważne, stateczne liceum w ogromny klub dyskusyjny.

Nie wszyscy odbierali ten sukces jednakowo. Już po pierwszym numerze „Za i Obok” władze dzielniczy uznały eksperyment Falkowskiego za niebezpieczny i zaczęły go bacznie obserwować.

Ochrona dyrektorki Szczepańskiej pozwoliła prowadzić eksperyment przez cały rok i snuć wielkie plany na rok następny. Czerwiec przyniósł jednak wydarzenia, które miały zaważyć nie tylko na losach „Nowej Gromady”, ale też, jak się później okazało, całego kraju. To, co stało się w czerwcu w Radomiu i Ursusie, oraz to, co działo się później — represje i szykany wobec oskarżonych o sprawkowanie zajęć robotników — to wszystko nie mogło zmieścić się w etycznej koncepcji „Gromady”.

To właśnie nawiązały kontakt z represjonowanymi robotnikami i zaczęły zbierać pieniądze na fundusz pomocy. Ich akcja nie uszła oczywiście uwadze mi-

li. Tymczasem traktowano ich jednak jak nieszkodliwych maniaków.

Pod koniec wakacji Falkowski, obawiając się sciągnięcia represji na szkołę, wycofał się z akcji pomocy. Rok szkolny zaczął się zorganizowaną w stylu amerykańskim kampanią wyborczą do samorządu. Cała szkoła obłożona została plakatami, hasłami, odezwami. Przerwy zmienili się w wiece, audycje szkolnego radiowęzła w debaty wyborcze. Do kampanii włączyli się nauczyciele. Każdy próbował przeformować swojego kandydata.

Uczniowie mieli już teraz swój własny samorząd — tzw. Uczniowską Radę Szkoły. Usamodzielnienie Reytana wydało się tylko kwestią czasu.

Tymczasem władze postanowiły przystąpić do kontrofensywy. Zebranie Gromady w grudniu 1976 roku znów przerwała interwencja milicji. Przy jednym z zatrzymanych znaleziono nielegalne drukarnie. Niektórych czolowych uczestników Gromady uznano za wrogów publicznych. Na specjalnie zorganizowanym zebraniu z rodzicami partyjnymi zarzu-

Falkowski i dwie zatrudnione na goździej zlecenie emerytki Maria Kikolska (biologia) i Ewa Ostrowska (historia). Siedemka odważnych, do której niemal automatycznie dołączono od dawna niewygodnego wspaniałego historyka profesora Zurawskiego, znalazła się chwilowo w zupełnej separacji. Nie znajdowali na razie poparcia kolegu, który uważał, że podpisanie listu zupełnie niepotrzebnie naraziło szkołę na represje.

Zaraz po ferlach profesorowie: Modrzejevska, Sosin, Światłowska i Gugulski dostali wezwania do inspektoratu. Pani wzytator Kaczmarek namawiała ich kolejno do przeniesienia się do innych szkół. Gdy odmawiali, wyciągano już przez ówczesnego inspektora Romana Przybyłowicza. „Na podstawie art. 88 ustawy (...) przenoszę Obywatelkę (obywatela) z urzędu z dniem 1 września 1977 roku na stanowisko profesora do (...) z powodu zmian organizacyjnych”.

Sprawa rozeszła się błyskawicznie. Rozniosło się także, że prof. Zurawski i prof. Światłowska mają być przeniesieni na emeryturę, a z prof. Kikolską i prof. Ostrowską nie będą przedłużone umowy na godziny zlecenie. Reytan zawrzał. To już nie było przesładowanie osób. Powszechnie uznano, że jest to zamach na szkołę.

Niemal tego samego dnia zaczęło się zbieranie podpisów pod petycją do Pierwszego Sekretarza. Ostatecznie, mimo że znów straszono maturą i egzaminami na studia, pod petycją znalazły się podpisy 152 uczniów. W tym samym czasie podobny list prosiący o wzięcie szkoły w obronę wystosowało do ministra oświaty i wychowania 252 absolwentów.

Władze jakby się zawahały. Napotkawszy na opór, zaczęły szukać poparcia w samym Reytanie. Żeby je wymusić, zwolano specjalną Radę Pedagogiczną z udziałem kuratora, inspektora i przedstawicieli Komitetu Dzielnicowego. Kurator Lerski oskarżał, straszył.

— Możemy przenosić — mówił — i będziemy przenosić. Choćby do przedszkółki.

Musiło to jednak odnieść wielki skutek, skoro po Radzie cofnięto przeniesienie Modrzejevskiej i Sosin. Nie udało się natomiast uratować Gugulskiego.

Na Reytana przyszły ciężkie czasy. Z nowym kierownikiem przysłano do szkoły nowego dyrektora Janusza Olszewskiego.

Olszewski z miejsca zabrał się do roboty. Przede wszystkim zakazał wszelkich imprez pozalekcyjnych, wybory do samorządu przeprowadził według nowej, własnej ordynacji, żeby odciąć od szkoły absolwentów legitymujących stawali dyżurnych przystępujących wszystkich gości.

Dyrektor nie ograniczał swej „energii” do uczniów. Po roku zwolnił prof. Światłowską — jedną z ostatnich w Warszawie nauczycielek łaciny i greki, zaś prof. Modrzejevską uczynił podległym kołem ofiarnym.

Nie ukrywał nawet przed uczniami, że chętnie przyjąłby jej prośbę o zwolnienie lub przeniesienie do innej szkoły. Nie był zresztą osamotniony. W szkole panowała atmosfera zastraszenia. Jego przedsięwzięcia popierano w inspektoracie i kuratorium. Gdy jeden z uczniów Modrzejevskiej został finalistą Olimpiady Języka Polskiego, nie zaaprobowano jej na rozdanie dyplomów ani nawet nie przyznano 100 zł regulaminowej nagrody. Tego dyrektora Olszewski nie mógł już zatłoczyć sam.

Po trzech latach szarpaniny, walki, ponizeń, wiosną 80 roku prof. Modrzejevska zdecydowała się odejść do liceum im. Modzelewskiego, w którym od roku musiała dorabiać brakujące w Reytanie godziny.

Rok szkolny zaczęła już w nowej szkole. Tymczasem władze szkolne, jakby przeczuwając przebieg wydarzeń, usunęły z Reytana także dyrektora Olszewskiego. Na jego miejsce mianowano pełną dobrą wolą, ale zupełnie nie zainteresowaną w pogmatwanych sprawach szkoły dyrektorką Alicję Sobierajską, zastawiając jej jednak do pomocy zastępczynię Olszewskiego wicedyrektorkę Wiewiórkowską.

Nowe przychodzący powoli i raczej opornie. Dwa miesiące po podpisaniu porozumienia prawdę mówiąc nie tu szepota, a uczniowie bronią się przed zarzutem konformizmu bez żadnego zaangażowania przyznawali w przygotowanej dla tygodnika „Na przelaj” rozmowie, że boją się wychylić, że na lekcjach mówią nie to, co myślą, lecz to, czego nauczyciele oczekują, bo mają przed sobą maturę i egzamin na studia.

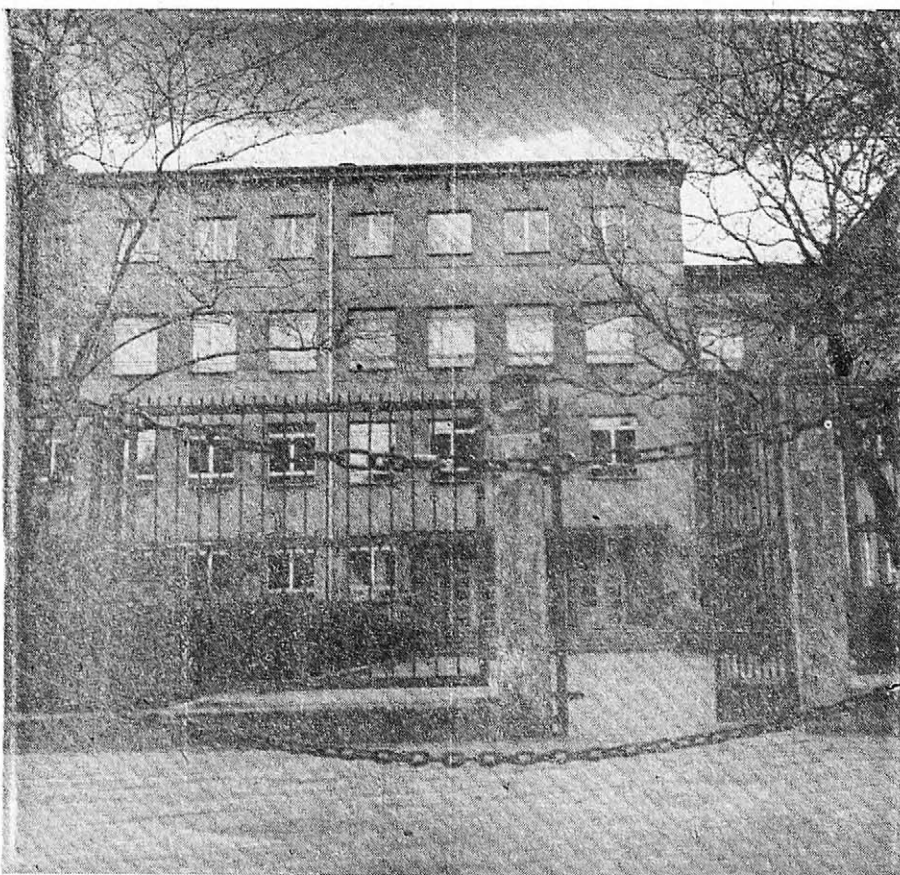
Opublikowałem tę rozmowę, choć wściekałem, że to, co mówią, nie tylko kompromituje szkołę, ale także obraża ich samych.

Odezwały się dopiero pod koniec lutego. „Niech pan przyszedź. Duzo się zmieniło. Jutro zaczynamy akcję zbierania podpisów...”.

Miesiąc później, po kolejnej niezwykłej radzie pedagogicznej, realizowano część zgłoszonych przez uczniów postulatów, obciążając przywrócenie do Reytana profesorów Modrzejevskiej i Gugulskiego. Nie podjęto jednak wysiłku nawiązania kontaktu z innymi represjonowanymi nauczycielami i chociażby przeproszenia ich. Nie przeprowadzono rehabilitacji usuniętych w swoim czasie instruktorów Gromady, Nikogo nie ukarano za szkodliwą działalność pedagogiczną.

Z powodu zmian organizacyjnych...

JACEK ŻAKOWSKI



Fot. Aleksander Keplicz

się wokół nich — szczególnie wydarzenia z przełomu 1970 i 1971 roku — zmusiło ich do podejmowania tematów bliżej związanych z tym, o czym wszyscy dyskutowali w domach, akademikach, na uniwersyteckich seminarjach.

Tematem grudniowego spotkania Gromady 1971 roku był wspólny wykład i jego rola społeczna. Zagajanie w zastępstwie nieobecnych etnografów Ludwika Stormy wygłosił jeden z zaprzyjaźnionych księży. Kolejno, do której usiedli po wyjściu spieszącego na ostatni autobus prelegenta, przezwano wejście milicji. Zaczęły się przesłuchania, wypytywanie o przywódców, charakter zebrań, przebieg dyskusji, Nikogo wówczas nie aresztowano, ale kilka osób dostało później wezwania do złożenia dodatkowych wyjaśnień.

Od tego czasu Reytan i skupione wokół niego środowisko absolwentów znalazły się pod szczególną obserwacją. Gromada zaś zawiesiła swoją działalność.

Wznowiono ją dopiero po półtorarocznej przerwie. Znow — jak w 1969 roku — zaczęli o tematach neutralnych, ale życie nieuchronnie pchało ich ku sprawom najważniejszym. Coraz mniej znajdowali styczności między tym, co mówili i myśleli w Gromadzie, a tym, co mówiono i pisano oficjalnie. Z wolna stawali się wolomyślniejszą wyspą na morzu ogólnej „Jedyności”.

wszzechogarniającej dyskusją. W ciągu kilku miesięcy, dzięki poparciu mianowanej na miejsce Wojciechowskiego dyrektorki Szczepańskiej i grona wybitnych nauczycieli-humanistów takich jak Modrzejevska, Sosin, Gugulski oraz Zurawski, Falkowski i Eltarnie, „Nowej Gromadzie” udało się zamienić poważne, stateczne liceum w ogromny klub dyskusyjny.

Nie wszyscy odbierali ten sukces jednakowo. Już po pierwszym numerze „Za i Obok” władze dzielniczy uznały eksperyment Falkowskiego za niebezpieczny i zaczęły go bacznie obserwować.

Ochrona dyrektorki Szczepańskiej pozwoliła prowadzić eksperyment przez cały rok i snuć wielkie plany na rok następny. Czerwiec przyniósł jednak wydarzenia, które miały zaważyć nie tylko na losach „Nowej Gromady”, ale też, jak się później okazało, całego kraju. To, co stało się w czerwcu w Radomiu i Ursusie, oraz to, co działo się później — represje i szykany wobec oskarżonych o sprawkowanie zajęć robotników — to wszystko nie mogło zmieścić się w etycznej koncepcji „Gromady”.

To właśnie nawiązały kontakt z represjonowanymi robotnikami i zaczęły zbierać pieniądze na fundusz pomocy. Ich akcja nie uszła oczywiście uwadze mi-

LEKCJA

W dniu 10 kwietnia 1981 r. w lokalu przy ul. Nowowiejskiej 5 rozpoczęły się, zgodnie z podpisanymi 5 marca przez Ministra Oświaty i Wychowania ustaleniami, negocjacje na temat kierunków koniecznych zmian w nauczaniu początkowym, między przedstawicielami resortu i Krajowej Komisji Koordynacyjnej Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność”.

Negocjacje rozpoczęły się o godzinie 11-tej i trwały do godziny 12-tej w nocy. Mimo długich i obszernych wypowiedzi niemal wszystkich delegatów „Solidarności”, reprezentanci ministerstwa, nie podważając zresztą na ogół trafności przedstawianych im diagnoz i wywodów, nie podzieliły się wyrażały na propozycje „Solidarności” sformułowane w 11 oddzielnych postulatach.

W rezultacie po 13 godzinach ciężkiej pracy — osiągnięto zaledwie zgodę na powołanie nowej, niezależnej, społecznej komisji do spraw programu nauczania i wychowania dzieci w młodszym wieku szkolnym. Nie uzyskano natomiast zgody ani na ustalenie sposobu jej powołowania (w porozumieniu ze związkami zawodowymi), ani na jasne określenie jej podstawowych zadań i kompetencji, ani na sformułowanie, że do komisji mają wejść osoby o wysokiach walorach moralnych. Co dziwniejsze opierano się też stanowczo przyjęciu zasady przedkładania wyników prac komisji do akceptacji związków zawodowych i szerokiej opinii społecznej. Wobec takiego stanowiska przedstawicieli resortu postanowiono w tych sprawach spisać protokół rozbieżności.

Niesłusznie także i drugi podstawowy postulat „Solidarności” dotyczący konieczności przedłużenia cyklu nauczania początkowego z 3 do 4 lat, mimo przedstawienia przekonującej argumentacji teoretycznej i bogatej faktografii

(przytoczono m. in. wyniki badań naukowych i powołano się na doświadczenia poradni wychowawczo-zawodowych i poradni zdrowia psychicznego dla dzieci i młodzieży) — nie został zaakceptowany przez przedstawicieli resortu. Nie zabrano argumentów rzeczowych, stwierdzając jedynie brak kompetencji do akceptacji tego postępu wobec już podobnie podpisanego przez ministra instrukcji w sprawie organizacji roku 1981/82 i przedstawiano trudności w potrzebne i stoją na stanowisku, że program opublikowany w związku z rozpoczęciem w 1978 roku wdrażania reformy nie wymaga w swej istocie żadnych poważniejszych zmian, ani nowości ujęcia. Krótkie przedstawienie stanowiska przedstawicieli resortu wobec pozostałych 9 postulatów ujawniło, że zgadzają się oni jedynie na przyjęcie trzech postulatów: zniesienie zróżnicowania oceny ze sprawowania, ograniczenie liczby podręczników uczniów klas I—III i ograniczenie liczby uczniów w nowo powstających klasach pierwszych do 30. W tej sytuacji delegacja „Solidarności” oświadczyła, że nie uważa kontynuowania rozmów za celowe. Zapropnowano podpisanie wspólnego komunikatu, ale i to nie okazało

Po wielu próbach ustalenia nowego zapisu dotyczącego sprawy przedłużenia cyklu nauczania początkowego, stało się też jasne, że przedstawiciele ministerstwa nie uważają tego przedłużenia za potrzebne i stoją na stanowisku, że program opublikowany w związku z rozpoczęciem w 1978 roku wdrażania reformy nie wymaga w swej istocie żadnych poważniejszych zmian, ani nowości ujęcia. Krótkie przedstawienie stanowiska przedstawicieli resortu wobec pozostałych 9 postulatów ujawniło, że zgadzają się oni jedynie na przyjęcie trzech postulatów: zniesienie zróżnicowania oceny ze sprawowania, ograniczenie liczby podręczników uczniów klas I—III i ograniczenie liczby uczniów w nowo powstających klasach pierwszych do 30. W tej sytuacji delegacja „Solidarności” oświadczyła, że nie uważa kontynuowania rozmów za celowe. Zapropnowano podpisanie wspólnego komunikatu, ale i to nie okazało

się możliwe — Przedstawiciele Ministerstwa Oświaty i Wychowania nie uważali bowiem za słuszne potwierdzenie publicznie to, co faktycznie miało miejsce: „Solidarność” proponowała następujące brzmienie komunikatu: „Po trzydziestu godzinach negocjacji, uzgodniono jedynie trzy spośród jedenaście wysuniętych postulatów, do zapisania protokołu rozbieżności, dotyczyło to postulatów nr 8, 10, 11. Wobec takiej sytuacji „Solidarność” uznała prowadzenie dalszych rozmów za niecelowe”. Przedstawiciele ministerstwa zgodzili się jedynie podpisać oświadczenie następującej treści: „W dniu 10 kwietnia 1981 roku o godz. 11-tej rozpoczęły się rozmowy między przedstawicielami Krajowej Komisji Koordynacyjnej Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” i przedstawicielami Ministerstwa Oświaty i Wychowania, w sprawie kierunków koniecznych zmian w nauczaniu początkowym. Obydwu stronom nie udało się uzgodnić wspólnego komunikatu”.

✱

Powróciliśmy do domu ciemną nocą, „porażeni” drętwotą prowadzonych z nami rozmów, widzącą niechęcią przedstawicieli resortu do nawiązania z nami rzeczowego dialogu, ich obojętnością i brakiem zainteresowania przedstawionym materiałem faktograficznym oraz brakiem kompetencji do podejmowania właściwych decyzji przez reprezentację resortu osoby. Odpowiedzią na nasze propozycje nie było argumenty merytoryczne, lecz ucieczka w chyb — czyli obławianie na każdym kroku swojej „niemożności” i obrona przed współpracą z ludźmi, którzy prezentują nieco inne zdanie i proponują jakiegoś wyjście z kryzysu. O niechęci do podejmowania współpracy z innymi ludźmi, a zwłaszcza z tymi, którzy nie widzą obecnej sytuacji zbyt różowo, świadczył też ten opór przedstawicieli resortu w zakresie ustalania składu, sposobu powołowania oraz głównych zadań i kompetencji proponowanej przez „Solidarność” komisji i uparcie, wciąż powtarzające się żądanie uzasadnienia negatywnej oceny obecnego stanu rzeczy w zakresie nau-

czenia początkowego i ogólnego funkcjonowania szkolnictwa. Zgromadzeni na sali pracownicy resortu, zarówno pracownicy Instytutu Programów jak i metodycy nauczania początkowego, przygotowywani przez nich w ciągu ostatnich paru lat do wdrażania reformy byli oczywiście jej zwolennikami. B.onieli jej zaobronić i nie chcieli dopuścić do świadomości faktu, że ktoś poza nimi może mieć w tej sprawie inne zdanie, a głosy krytyki były w ostatnich czasach w różny sposób tłumione...

Gdzie zaprowadzi nas taka postawa? Czy w ten sposób możemy doprowadzić do wychowania śmiałych i mądrych nauczycieli, do jakiegokolwiek naprawy społecznej żyć a, do pobudzenia ludzi do twórczego i solidarnego działania?

Z doświadczeń pracy we własnej dziedzinie wiem, że może być zupełnie inaczej, na wiosnę można odpowiadać — pomocą w jej urzeczywistnianiu. Trzeba tylko po prostu trochę bardziej cenić ludzi, ich opinie i aktywność społeczną, pytać ich o zdanie, apelować o diagnozę i udział w opracowywaniu środków zaradczych.

Do wspomnienia nocy z 10 na 11 kwietnia 1981 r. powracam myślą ze zgrozą, żalem i nie dającym się opisać zdumieniem... ale do sprawy nauczania początkowego trzeba jednak konieczność powrócić. Jest to bowiem sprawa fundamentalna dla prawidłowego rozwoju naszego życia społecznego. Nie wolno dopuścić, by o kształceniu i wychowaniu naszych dzieci w młodszym wieku szkolnym decydowali niepedagogiczne ludzie, broniący się przed dopływem informacji i nie umiejące korzystać z przekazywanych im opinii, ani szukać właściwych rozwiązań wspólnie z nami. Nie wolno też dopuścić do tego, jak pisał kiedyś prof. Jan Szczępaniński, że byśmy rozpoczęli naprawę oświaty polskiej dopiero wówczas, gdy dojdziemy do dna! — Chodzi tu bowiem o życie dzieci, żywych nauczycieli i żywy naród — potrzebny jest więc dobry i realny program i prawdziwe uczestnictwo wielu ludzi w jego tworzeniu i realizacji.

ZOFIA SKÓRZYŃSKA

Postulaty Krajowej Komisji Koordynacyjnej Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” dotyczące nauczania początkowego:

1. Należy powołać społeczną komisję do spraw programu nauczania i wychowania dzieci w młodszym wieku szkolnym. Do zadań komisji powinno należeć: a) opracowanie ogólnej koncepcji nauczania początkowego, b) wybór współpracowników (autorów programów i podręczników), c) ocena złożonych tekstów, d) nadzór nad badaniami i konsultacjami społecznymi, e) akceptacja lub odrzucenie kolejnych wersji programów, f) opracowanie ostatecznych wersji programu nauczania początkowego i przedłożenie ich opinii Krajowej Komisji Koordynacyjnej Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” i do akceptacji ministra oświaty i wychowania. W skład komisji winni wejść psycholodzy, pedagodzy, metodycy nauczania początkowego, pracownicy poradnictwa, lekarze, specjaliści przedmiotowi, czynni nauczyciele. Członkami komisji winni być ludzie o wysokich walorach moralnych, naukowych i dydaktycznych, dla których najwyższą wartością jest dobro dziecka. Prace zespołu winny odbywać się w atmosferze swobody, niezależności, współpracy i jawności autorskiej. Komisja powinna być całkowicie niezależna od Instytutu Programów Szkolnych. Prace jej winny być jawne, a proponowane kolejne wersje programów i wprowadzane do nich zmiany znane wszystkim członkom komisji.

2. Nauczanie początkowe należy przedłużyć do lat czterech.

3. Do chwili opracowania ostatecznej koncepcji nauczania początkowego — należy opracować nowy, dorazny program dla klasy IV obowiązujący w roku szkolnym 1981/82. Program ten należy tak opracować, aby wysłek nauczyciela mógł zostać skierowany na organizowanie zajęć wyrównujących ogólny rozwój dzieci, utrwalających ciche czytanie ze zrozumieniem, liczenie, swobodną twórczość artystyczną. Należy zostawić nauczycielowi dużą swobodę, aby mógł dostosować formy i zakres treści programowych do tempa rozwoju powierzonych mu wychowanków. Wyraźnie należy określić, jaki zakres wiadomości i umiejętności pozwoli uc-

niom osiągnąć pozytywne wyniki nauczania w klasie V.

4. Należy niezwłocznie podjąć prace nad przygotowaniem programu dla klasy V na rok szkolny 1982/83. Program ten powinien uwzględniać ode ście od koncepcji dziesięciolatkich, być skrócony z doraznym programem nauczania dla klasy IV, w dalszej perspektywie z ostateczną koncepcją czterolatkowego nauczania początkowego.

5. Do chwili opracowania ostatecznej koncepcji czterolatkowego nauczania początkowego i nowych programów należy opracować na rok szkolny 1981/82, minimum wiedzy i umiejętności dla uczniów kończących kl. I, II, III. Nauczycielowi należy pozostawić prawo do swobodnego doboru treści programowych wykraczających poza to minimum, do swobodnej interpretacji programu, do doboru metod oraz wypełniania a zadaniami dnia pracy szkolnej, dziecka. Szczególnie w klasie I i II powinien kierować się przede wszystkim potrzebami rozwojowymi powierzonych mu dzieci.

6. Należy niezwłocznie powołać dorazną komisję programową dla realizacji punktów 3, 4 i 5.

7. Należy ograniczyć oceny wystawiane dzieciom w klasie I i II wyłącznie do języka polskiego i matematyki.

8. Należy znieść w klasach I—IV różnicującą ocenę ze sprawowania.

9. Do chwili opracowania ostatecznej koncepcji nauczania początkowego i wprowadzenia nowych programów należy powołać do decyzji Rad Pedagogicznych realizowanie w klasach I—II wyodrębnionych przedmiotów: plastyka i muzyka — zależnie od kwalifikacji nauczycieli i wyposażenia szkół oraz pozostawić decyzji nauczycieli realizowanie treści zawartych w programach przedmiotów — środowisko społeczno-przyrodnicze i zajęcia praktyczno-techniczne łącznie z innymi przedmiotami.

10. Należy ograniczyć liczbę podręczników obowiązujących uczniów klas I—III.

11. Począwszy od roku szkolnego 1981/82 należy ograniczyć liczbę uczniów w nowo powstających klasach pierwszych do 25.

Underground w akcji

Przepraszam za to obce słowo w tytule. Ale mi tu pasuje ze względu na swoją wieloznaczność. Bo to i ruch podziemny, i podziemie w materialnym znaczeniu, i — między innymi także — podziemie przeżyć pod jezdnią.

No właśnie. Jest takie przejście pod Krakowskim Przedmieściem, naprzeciw bramy Uniwersytetu Warszawskiego. A w nim w tym przejściu, różności do czytania. Siy anonimowe wypowiedzi, czy wyraźnie uznające same siebie za PRO, występują na ścianie ze sztucznego marmuru teksty malujące zgodnie z ludzi uznanych przez nie za sily ANTY.

Jak przystało na wyznawców światopoglądu prawdziwie naukowego, wyrosłego na gruncie nauk ścisłych, argumenty sil PRO są przeważnie natury matematyczno-anatomicznej. To znaczy: w formie równania lub doradcy „Solidarności” z nazwą części mięskiego ciała (z reguły napisaną z błędem ortograficznym, lecz i tak jednoznacznie). Niekiedy coś się zmienia — na przykład wypomina się atakowanym czy to ich niearyjskie podobno pochodzenie, czy to niearyjskie podobno pochodzenie, czy to przyszyj łączący ich ze Strausssem lub Pinochetem (tytuł z Chleb).

Tak czy owak, dobrze, że na tej podziemnej ścianie zaangażowanego (choć nieznanego) placu nikt z tymi napisami nie pozmizuje. Bo nby jak napisano by to tam robić nie schodzą na ten sam podziemny, poniżej-rzeczywisty poziom?

PIOTR GODLEWSKI

WIDZIANE z DOŁU

DOKONCZENIE ZE STR. 10

kowe. Chciałoby się tu zaproponować: darujcie sobie wielką politykę, a informujcie nas możliwie dokładnie, co dzieje się w Związku. Warto też chyba pamiętać o czymś takim jak prawo autorskie, bo praktyka wszelkich przedruków byłaby już rozpuszczona. Potrzebna nam trybuna do wymiany poglądów, potrzeba nam informacji o sprawach związkowych w zakładzie, regionie i w skali ogólnokrajowej.

Obok tych budzących troskę spostrzeżeń ostatnio zwracam w sobie głębsze wątpliwości: słyszę o wielkiej podobno różnicy zdań związanej z tzw. Porozumieniami Warszawskimi. Właśnie to słowo „podobno” boli najbardziej.

Różnica zdań jest potrzebna. Nie chcę sztucznej jedności — wiem, co to oznacza i czym grozi. Każdy ma prawo do swego zdania i poglądu. Lecz demokracja nie polega na tym, że KAZDY I ZAWSZE ma rację oraz prawo do przeprowadzenia jej w życie. Wyrażać krytyczne opinie pod adresem związkowej władzy powinno się, jak również krytykować jej uchwały, czy metody postępowania. Jeżeli jednak ktoś chce być reprezentatywny jakąś grupą, powinien i musi, występując publicznie, podporządkować się lojalnie przyjętemu przez grupę stanowisku. Szczególnie gdy dzieje się to w trakcie realizacji decyzji, gdy taka krytyka może zaważyć niekorzystnie na przebiegu tej realizacji. Inaczej, w takich jak ja, szeregowych członkach bądź się wielki niepokój. Dla nas wiara w „Solidarność” oznacza ufność w jej przywódców. Chcemy zjed-

noczenia, a nie rozłam. Oczekujemy więc, by nasi przywódcy nauczyli się powściągać emocje, swoją służbę lub uzasadnioną niecierpliwość w przeprowadzaniu własnego zdania. Wówczas zachowamy przekonanie o ich przydatności do kierowania generalnymi sprawami Związku, wiarę w ich rozsądek i wytrwałość.

Rozumień: pólka to rzecz ludzka, nie zawsze wynikająca z działań osób niechętnych, choć i tego wykluczyć się całkowicie nie da. Częściej jest wynikiem braku rzetelnej informacji. A jak trudno jest oparczyć się przed plotką, zrozumieć i zachować spokój, gdy do wspólnej decyzji i naszego wspólnego poparcia zależy tak wiele... Dlatego za jedną ze spraw najważniejszych uważaj jawność życia Związku i informację dla wszystkich jego członków.

Zdaje sobie sprawę, że nasi przywódcy dźwigają wielki ciężar odpowiedzialności; my możemy oddać mu trochę wagi przez nasze poparcie, ale musimy wiedzieć także w czym popieramy!

Nadchodzą wybory. Najpierw do MKZ, potem do KKP. Na kogo głosować? Kto jaki pogląd reprezentuje, kto co ma do zaproponowania? Liczę, że poznam wszystkich kandydatów, ich życiorysy i dotychczasową rolę w Związku. Chcę wyborów demokratycznych, lecz bez amerykańskiej szpoki wyborczej. I lojalnie uprzedzam: nie będę głosował na tych kandydatów, którzy nie wyrażają się o swoich konkurentach. A gdy wybierzemy nasze nowe władze związkowe pozostawie im pełną swobodę decyzji i działania, co przecież nie wyklucza rzeczowej krytyki.

TERESA REMISZEWSKA

Człowiek wiatr Historii

Zdarza się, że Stary Człowiek spotkałszy człowieka — Latacza „Solidarności”, dewizującego na sobie pancerze wojenne, odnosi się do Historii, czuje się nieco zaszczytny. Stwierza w niemym zadumaniu opowieść o skomplikowanych zawiąskach politycznych, ruchach i tendencjach społecznych, układach, wtracach i prognozach. Wszystko jest pogmatwane, ale i oczywiste zarazem. Podziwując głębię i przenikliwość, erudycję i śmiałość diagnoz, zdumiony szerokością perspektywy, w jakiej porusza się ze swobodą i ogniem w oku, dobrze poinformowany rozmowca — Stary Człowiek potakaje w oszołomieniu (bo jakże tu przeczyć), przyjmując, jako oczywiste, interpretację spraw, które jawią się przed nim wyjątkowo się ułożone, nieprzewidywalnym chaosom — bo też trudno coś zakwestionować). Młody człowiek uśmiechnięty ignorancją (bo jednak można zdobyć informację o kulisaach nieznanych zdarzeń).

Stary Człowiek czeka ukradkiem na zegarek (bo za kwadrans zamknięta pralnia), ale zauważywszy własną młodość i siłę, nie wyraża o tym nic, tylko wpatruje się w niego, jakby w zwierciadło, i mówi: „Widzę, że jesteś taki jak ja, tylko że ja jestem starszy”. Stary Człowiek czeka ukradkiem na zegarek (bo za kwadrans zamknięta pralnia), ale zauważywszy własną młodość i siłę, nie wyraża o tym nic, tylko wpatruje się w niego, jakby w zwierciadło, i mówi: „Widzę, że jesteś taki jak ja, tylko że ja jestem starszy”. Stary Człowiek czeka ukradkiem na zegarek (bo za kwadrans zamknięta pralnia), ale zauważywszy własną młodość i siłę, nie wyraża o tym nic, tylko wpatruje się w niego, jakby w zwierciadło, i mówi: „Widzę, że jesteś taki jak ja, tylko że ja jestem starszy”.

ZOFIA SKÓRZYŃSKA

Stary Człowiek czeka ukradkiem na zegarek (bo za kwadrans zamknięta pralnia), ale zauważywszy własną młodość i siłę, nie wyraża o tym nic, tylko wpatruje się w niego, jakby w zwierciadło, i mówi: „Widzę, że jesteś taki jak ja, tylko że ja jestem starszy”. Stary Człowiek czeka ukradkiem na zegarek (bo za kwadrans zamknięta pralnia), ale zauważywszy własną młodość i siłę, nie wyraża o tym nic, tylko wpatruje się w niego, jakby w zwierciadło, i mówi: „Widzę, że jesteś taki jak ja, tylko że ja jestem starszy”. Stary Człowiek czeka ukradkiem na zegarek (bo za kwadrans zamknięta pralnia), ale zauważywszy własną młodość i siłę, nie wyraża o tym nic, tylko wpatruje się w niego, jakby w zwierciadło, i mówi: „Widzę, że jesteś taki jak ja, tylko że ja jestem starszy”.

Stary Człowiek czeka ukradkiem na zegarek (bo za kwadrans zamknięta pralnia), ale zauważywszy własną młodość i siłę, nie wyraża o tym nic, tylko wpatruje się w niego, jakby w zwierciadło, i mówi: „Widzę, że jesteś taki jak ja, tylko że ja jestem starszy”. Stary Człowiek czeka ukradkiem na zegarek (bo za kwadrans zamknięta pralnia), ale zauważywszy własną młodość i siłę, nie wyraża o tym nic, tylko wpatruje się w niego, jakby w zwierciadło, i mówi: „Widzę, że jesteś taki jak ja, tylko że ja jestem starszy”.

Stary Człowiek czeka ukradkiem na zegarek (bo za kwadrans zamknięta pralnia), ale zauważywszy własną młodość i siłę, nie wyraża o tym nic, tylko wpatruje się w niego, jakby w zwierciadło, i mówi: „Widzę, że jesteś taki jak ja, tylko że ja jestem starszy”. Stary Człowiek czeka ukradkiem na zegarek (bo za kwadrans zamknięta pralnia), ale zauważywszy własną młodość i siłę, nie wyraża o tym nic, tylko wpatruje się w niego, jakby w zwierciadło, i mówi: „Widzę, że jesteś taki jak ja, tylko że ja jestem starszy”.

LUDMILA ZUK-LAPIŃSKA



Rys. Zbigniew Ziomecki



... najciekawsza indywidualność polityczna XX wieku na ziemiach polskich ...
Z prywatnych zbiorów Henryka Józwicka

STARE PORACHUNKI

KRZYSZTOF KŁOPOTOWSKI

„Zamach stanu” Ryszarda Filipińskiego dostał oprawę reklamową, jak mało który film. Zapewne administracja kulturalna chce na niego zwrócić uwagę opinii publicznej. Nasze pismo podaje rękę urzędnikom. Tydzień temu zamieścił krytyczną recenzję historyczną Jerzego Holzera. Jak przystało na uczonego, jej autor jest człowiekiem skrupulatnym i dobrze wychowanym. Dlatego ograniczył swoje rozważania do wypadków przedstawianych na ekranie, a z twórcami filmu obszedł się w biłych rekawiczkach. Dzieło zaczęte przez uczonego poprowadzi dalej dziennikarz.

Film Filipińskiego jest pierwszym po wojennym portretem Józefa Piłsudskiego w polskiej kulturze masowej. Kim jest jego bohater? To największa indywidualność polityczna XX stulecia na ziemiach polskich i założyciel odrębnego państwa. Starczy powiedzieć, że do dziś honorujemy jego pamięć. W wyniku wojny Polska zmniejszyła niemal o jedną czwartą swą powierzchnię, choć uzyskała w zamian bardzo cenne terytoria. Ale gdyby nie determinacja Piłsudskiego do II Rzeczypospolitej miałyby około 150 tys. kilometrów kwadratowych. Bylibyśmy państwem mniejszym od Czechosłowacji, która przynajmniej miała pozostać przemysł. Doprawdy nie wiem, jak byśmy w takim wypadku wyglądali dzisiaj.

Piłsudski zdawał sobie sprawę, że jesteśmy wclenieni pomiędzy dwie największe potęgi europejskie i utrzymanie wobec nich suwerenności będzie rzeczą niezwykle trudną. Nie chciał wiązać Polski ani z Niemcami, ani z Rosją. Stawiał na balansowanie między potężnymi sąsiadami przy pomocy Francji i innych narodów środkowoeuropejskich, które znalazły się w podobnej sytuacji. Mało znany jest fakt, że przylotły również relikwie zyciostwa Rewolucyjnej Październikowej, odmawiającej w 1919 r. przepuszczenia kontrrewolucyjnych wojsk przez nasze terytorium. Postąpił tak nie z sympatii dla komunizmu, lecz z wyrachowania. Liczył, że zajęta sprawa wewnętrzną Rosji Radziecką długo jeszcze będzie słaba i izolowana, natomiast biała Rosja mogłaby natychmiast znaleźć kłosa przy poparciu aliantów zachodnich.

Niestety, znajomość wspaniałych dzieł najwspanialszych jest u nas znikoma. Tym większa odpowiedzialność spada na ludzi podejmujących te tematy, ale również tym łatwiej manipulować faktami i emocjami. Film Filipińskiego jest przykładem tej drugiej postawy wobec historii.

Scenarzysta Ryszard Gontarz i reżyser wybrali z legendy Piłsudskiego akurat dwa momenty kompromitujące: zamach majowy i proces brzeski. Dzięki temu mógł przedstawić marszałka jako krwawego tyrańca, który rozpętał bratobójczą walkę w 1926 r., a w cztery lata później przystąpił się sfingowanym procesem politycznym dla rozprawy z lewicową opozycją. Oczywiście, jest to prawda, ale polowicza.

Jerzy Holzer przypomniał w swej recenzji drugą połowę prawdy, która głosi, że w ówczesnej Europie krwawo przelatywały i półwłoskowe dyktatury należały do politycznego obyczaju. Widąc był to moment dziejowy zbliżający do gwałtownych metod sprawowania władzy. Zamachy stanu wynikały nie tyle z wad charakteru ambulatoryjnych żołnierzy, co byliby potrzebą chwili.

Polska nie stanowiąca wyjątku. Cztery lata przed zamachem Niemcy nawiazali dobre stosunki z Rosją, a następnie odmówili uznania naszej granic zachodnich oraz wbiły klin między Polską a rosyjską Francję uznając jej granicę. Byłbyśmy samotniejsi i ratowała nas tylko słabość sąsiadów wyprzedzonych w ty-

na i rewolucja. Międzypartijne klótnie, ciągłe upadki gabinetów, rozbieżne kraje na izolowane tereny byłych trzech zabórów słusznie wydawały się zagrożeniem dla młodego państwa. Ograniczenie swobód demokratycznych okazało się w tych warunkach koniecznością. To prawda, że maltretowanie więźniów brzeskich było rzeczą haniebną. Jednak skwapliwie demonstrowana przez Filipińskiego represja polityczna była podówczas w Polsce znacznie łagodniejsza niż w innych współczesnych państwach autorytarywnych. Niejednemu kraj ościenny mogłoby się od nas uczyć praworządności. Wymowny jest również fakt, że ludzie oskarżeni o przygotowywanie spisku politycznego odpowiadali z wolnej stopy i dzięki ucieczce mogli uniknąć wstydliwej. Jak na państwo polityczne, to spore rozspanienie obywateli! W Polsce przeszła do końca działała legalnie opozycja i miała w rękę bieżną na rządy podległymi w postaci własnej prasy. Była również w stanie urządzić masowy bojkot wyborów do Sejmu w 1935 r., gdy rząd wprowadził ordynację dającą mu z góry przewagę. Druga Rzeczypospolita zapewniała swym obywatelom zakres swobód politycznych doprawdy godny uwagi.

Fakty te są jednak nieznane szerokiej widowni. W ostatnich latach osiem milionów młodych Polaków nie poznało własnej historii, ponieważ została usunięta z programu nauczania szkół zawodowych. Czym była II Rzeczypospolita mogli się dowiedzieć najwyżej z serialu telewizyjnego o Nikodemie Dyzmie, który przedstawił przedwojenną Polskę jako kraj operetkowy, gdzie blazen i fordanser może zostać premierem.

Przypuszczam, że realizatorzy serialu Telewizji Polskiej wzięli udział w kampanii szkoleniowej własnego kraju z glupoty. Natomiast u Filipińskiego można dopuścić pomysłki ideowe, ponieważ do-tychczas nie szukał dworskiej kariery. Jego wcześniejsza działalność teatralna była ledwie tolerowana, ras poprzedni film „Wysokie loty” ukazywał wręcz bunt dołów partyjnych wobec skorumpowanego aparatu władzy. Sądzę więc, że również w „Zamachu stanu” doszło do głosu podobne ramię Filipińskiego najtrafniej określa miano narodowego komunisty. Jest to formacja ideowa, którą sanacja zwalczała słusznie podejrzewając o zamiary wyrotowe i nie całkiem słusznie — o agenturalność. Mamy więc dziś przykład zatławiania starych porachunków, działalności przeczalnej, jeśli druga strona ma szansę obrony.

Natomiast trzeba przyznać, że „Zamach stanu” nie jest warsztatowo rymolitym. Wprawdzie Filipiński w roli Piłsudskiego bojkotuje swego bohatera również sposobem gry, tworząc postać znużonego i wzdarcia starego, za bardzo też rozbudował część poświęconą procesowi brzeskiemu. Oglądamy jednak staranną inscenizację, brak również większych błędów obsadowych. Od czasu „Wysokich lotów” widać wyraźny postęp, co stwierdzam z przychylnością. Nie podzielałem poglądów reżysera, ale lepiej mił przezwinnika na pewnym poziomie niż wrzaskliwą miernotę, która do niedawna nadawała ton w jego okolicznych ideach.

Filipiński ma prawdziwą pasję polityczną, szczerzy chyba światopogląd komunistyczny, patriotyczną wrażliwość, a nawet skłonność demokratyczne. Trochę więc dziwne, że stał się nagle pitem burakowca. Prawdopodobnie jesteśmy świadkami małżeństwa z rozsądku. Reżyser potrzebuje hojnej rozwódki po idealologii, żeby robić filmy. Natomiast urzędowa obłudność chce sobie podratować opinię przy pomocy dziarskiego kawalera. Przez greenockie zycie szczęścia młodej parze, lecz nie wrócić trwałego pożytku.

ANNA SCHILLER: Na afiszach „Brygady szlifierka Karbana”, pierwszy sztuki Teatru Nowego w 1919 roku, napełniano ulotki: „Precz ze slugasami Stalina”. Poza tym był sukces: w gazetach pochwały, w teatrze tłumy, dla teatru ordery. A po sukcesie dalsze sztuki socrealistyczne. Później zajął się Pan dramatem polskim i to w taki sposób, że nazywano Pana teatr — teatrem narodowym. Czy przejęcie od bliższego internacjonalizmu do kultury własnego narodu było dla Pana wstrząsem?

KAZIMIERZ DEJMEK: Nie. W istocie kultura narodowa zawsze me maie była jako coś naturalnego, tak mnie uformowano w dzieciństwie. To ten parchoły socrealizm był niernormalny. W socrealizmie wytrwałem właściwie tylko dwa lata. Już w roku 52 wystawiłem „Horzstojca Słowackiego, a w 53 Wojciecha Bogusławskiego „Henryka VI na łowach”, w dodatku nie ukazując ciężkiej doli ludu w XVIII wieku. Wtedy towarzyszyła sekretarz POP, która wcześniej odpędowała u władze sztuki, wyszła z teatru protestując w ten sposób przeciw monarchistycznej pozycji. Takie to były czasy.

A. S.: Czy było tak, że Panu pozwolono grać te sztuki, a innym nie.

K. D.: Proszę Pani, od początku osoba a nie sprawa decydowała. A ja wówczas byłem gwarantem prawdomówności. Potem to się odwróciło.

A. S.: W Teatrze Narodowym od roku 1962 buduje Pan kanon narodowej sceny, rezygnując z doraznej polityczności przedstawień. Mimo to znika Pan z Warszawy w 1968 roku — delikatnie mówiąc — nieprzychylnych okolicznościach. Pańskie „Dziady” stały się przedmiotem manipulacji politycznej, na skutek której represjonowano młodzież i intelektualistów, a wiele tysięcy Polaków pochodzenia żydowskiego wyjechało z Polski. Pan został tylko wyrzucony z Teatru Narodowego. Teraz ma Pan wrócić do Warszawy, ale jako dyrektor Innego Teatru, Teatru Polskiego. Czy uważa Pan, że sprawiedliwość stało się zażość?

K. D.: To nie mój resort, sprawiedliwość to resort pana Bałbi. A mówiąc serio, jeśli chodzi o moją osobę, wy-daje mi się że tak. Wiele jednak może się jeszcze wydarzyć, więc zobaczymy... czy będę w Polskim.

A. S.: Jaki teatr chce Pan dziś zaproponować warszawskiej publiczności?

K. D.: Co ja będę Pana okłamywał? Nie bardzo wiem. Mogę powiedzieć tylko tyle, że będę usiłował, żeby to było coś rzetelnego i żeby to było coś zajmującego. Zastanawiam się, czy na Teatrze Polskim, tak jak na Teatrze Narodowym, z racji jego nazwy, spoczywają jakieś szczególne obowiązki? Teatr Polski mamy wiele. Ale jeśli przyjrzymy się tradycji tego teatru, od chwili założenia w 1913 roku przez Arnolda Szyfmana, to można ująć się pod jej cieparzem. Przeciwnie Szyfman stworzył tu fundament na poziomie niewątpliwie europejskim, pod cały nowoczesny teatr polski. Zgromadził najlepszych aktorów, w tym Leonowi Schillerowi i Edmondowi Wiercińskiemu. Nie jest moim zadaniem, sprostanie tradycji Szyfmana, bo to jest po prostu niemożliwe, ale muszę o tej tradycji pamiętać.

A. S.: Na pytanie: „Jaki teatr”, ambitny reżyser odpowiedział: „Mój własny”, a Pan tu rozważa 50-letnią przeszłość sceny.

K. D.: Przecież nie od nas życie się zaczyna! I co to znaczy „mój teatr”? Żeby mówić takie rzeczy, trzeba być megalomanem i do tego głupim.

A. S.: Na sesji w Uniwersytecie Warszawskim poświęconej wydarzeniom marca 1968 roku osławił Pan, że pańskie przedstawienie zawsze wyprzedzały oficjalne zmiany polityczne. Produkcyjny „Brygada szlifierka Karbana” w 1949 wystawił Pan przed socrealistycznym zwrotem polityki kulturalnej, antybiurokratyczną „Laznię” Makłakowskiego w 51-ym, na dwa lata przed odwilżą, a rozrachunkowe „Święto Winkielera” Zagórskiego i „Andrzeja Winkielera” przed październikiem, w września, Wreszcie „Dziady”, od których nie tylko zaczął się marzec 68, ale które także marzec wyprzedzały — przedstawiano, rewolucyjnie młodzież polskiej itd. A co teraz? Co Pan powie dzisiaj w teatrze przed sierpniem?

K. D.: Jeśli rozpatrywać moją pracę pod tym kątem, to myślę, że rzeczy, które zrobiłem w latach 1975—80 w Teatrze Nowym rymowały się ze swoim czasem. Na przykład „Operetka” Gombrowicza, „Fryderyk Wielki” Nowocześniejszy czy „Garbus” Mrożka i z całą pewnością jego „Vatzlav”, który podsumował okres ostatnich pięciu lat. Ta ostatnia pozycja wprawiała w zakłopotanie wielu naszych krytyków i nie liczyła się w ogóle w ich rachunkach. I daj im Boże zdrowie...

A. S.: Raczek nie liczyła się w rachubach administratorów, to oni nie dopuszczali „Vatzlava” na festiwal. Krytycy jednak pisali, choć w sposób zawołany, o „Vatzlavie”, który ucieka z kraju milującego pokój, by za granicą po raz wtóry przeżyć rewolucję. Ale była to sztuka o tym co już było i jest, nie o tym, co nadechodzi.

K. D.: To co się u nas ostatnio stało, trudno było przewidzieć, choć przepowiadał to Mrozek we wspomnianym już „Garbusie”. Sądzam jednak, że można przewidzieć. Kiedyś w teatrze SPATIF-u, podczas której bardzo krytycznie oceniano stan publiczności teatralnej, a zatem społeczeństwa, próbowałem wznosić okrzyki o „plugawej skorupie” i „wewnętrzny ogień, którego sto lat nie wyciębi”, lecz wynikało to

bardziej z potrzeby wiary niż z wiary rzeczywistej. Przecież gardziłmisię sobą z dnia na dzień coraz bardziej. Myślę, że dopiero ujawnienie się społeczeństwa sanama sobie w czasie wizyty Wojtyły, stało się w tym względzie momentem przełomowym.

A. S.: Na tej podstawie można chyba było artystycznie przewidzieć, co dalej nastąpi.

K. D.: Pretensje mogłaby Pani zgłaszać do mnie tylko wtedy, gdybym był pisarzem.

A. S.: Ostatnie wypadki w Bydgoszczy odsłoniły ludziom mechanizm prowokacji politycznej. Składa się na nią akt bezprawia i bezcelne kłanstwo. Zdjęcie „Dziadów” przed 13 laty i oficjalne uzasadnienie tej decyzji było powzięciem analogizmy. Powiedział Pan niedawno, że polityka nie musi być moralna, skąd więc to oburzenie, że politycy postawili się dla swych rozrywek „Dziadami”?

K. D.: Oczywiście, że kategoria przyzwoitości moralnej nie musi się liczyć w ocenie jakiejś polityki. Ale jest też kwestia sensowności polityki. Jak można było decydować na tworzenie sytuacji, w której było studentów za składaniem kwiatów pod pomnikiem Mickiewicza? Nawet jeśli miało się pewność, że są to kwiaty antypartyjne, antysocjalistyczne, antykomunistyczne, należało interpretować ten fakt w związku

...należę już tylko do teatru



Fot. CAF

z jego formą, związaną z tradycjami tego kraju. I tutaj nasi politycy okazali się dyktantami, dali dowód politycznego barbarzyństwa i politycznej głupoty. W ocenie polityków nie można abstrahować od tego, że są to ludzie z tej ziemi, z tej historii, z tej tradycji, z tego społeczeństwa i że właśnie politycy powinni być szczególnie uwrażliwiony na przeszłość swego kraju. Dlatego uważam, że to, co się stało w marcu było skandaliczne, a normalnie byłoby tylko wówczas, gdyby to była obca władza.

A. S.: Zawsze robił Pan teatr polityczny przeniknięty duchem moralności, który, po wyrzuceniu Pana z Teatru Narodowego, jeszcze się nasilił. Czy, Pana zdaniem, sztuka, w przeciwieństwie do polityki, musi być moralna?

K. D.: Czy „Hamlet” albo „Ryszard III” jest moralny? Jeżeli tak — to na jakim poziomie? Sztuka nie musi być moralna (choć tak się jakoś składa, że jest dzieła największe są głęboko moralne), ale, jeśli idzie o teatr, ja bym sobie życzył, żeby była. Uważam, że jednym z przyrodzonych obowiązków teatru jest moralność: jej głoszenie, opowiadanie się za nią, uprzywilejowanie jej ludziom.

A. S.: Od Iżdzkiego „Żywota Józefa” w roku 1958 pojawiają się w Pana przedstawieniach wątki religijne. Z początku są to stylizacje w duchu laickim, później, jak w „Dialogu de passione”, pierwsiastek religijny jest w pełni wyczuwalny. Czyżby spadły Panu z oczu kląpki materializmu, na który powoływał się Pan jeszcze broniąc swoich „Dziadów” przed zarzutem mistycyzmu?

K. D.: Musiałbym się tutaj zacząć zwierzać, a tego nie lubię. Powiem tylko, że gdyby nie było wówczas sytuacji zagrożenia, mówilibym to samo tylko w inny sposób. Zresztą, co to jest materializm? Niby to proste, ale są rozmaite materializmy... Bywają i tacy, którzy mają głęboko rozwinięte poczucie metafizyczności, a materialistami są z takiego dzieciennego powodu jak protest prze-

ciwko światu, w którym panuje mord, strach i cierpienie. Więc taki osobnik protestuje i z Panem Bogiem nie chce mieć nic do czynienia, zdając sobie przy tym sprawę, że jest to sentymentalnie, a nie męskie, i że te wszystkie nasze humanizmy to jest perfumowanie się Yeti...

A. S.: Nie tylko Pan, wielu ludzi, również i artystów, zostało spowienieranych w naszym kraju po wojnie. Pana zrzucono z wyjątkowo wysokiej nozycji zawodowej. Intelektualiści — jak mówi Profesor w „Operetce” — dzielą się na tych, co jeszcze w d., nie dostali i na takich co dostali w d., ci drudzy są rozsądniejsi. Proszę powiedzieć, co czuje i myśli artysta, który dostał w d.?

K. D.: Ja uważam się za człowieka normalnego, za rzemieślnika i może to ratuje mnie przed takim cierpieniem jakim ulegają artyści. Wiele się mrościło i namowowało w tamtych latach, lecz to co mnie spotkało przeżywałem nie w kategoriach historycznych ekscytacji lecz normy ludzkiej. Myślałem o tym, że muszę dalej żyć i dalej pracować i nie rozczulałem się nad swoim losem. Może gdybym nie miał w pamięci Leona Schillera i sprawy odsunięcia go od teatru w latach 50-tych przeżywałbym swoje kłopoty bez gustu, mając poczucie jakiejś wyjątkowości. Zresztą wiedziałem też o innych sprawach tego rodzaju, to była pewna normalność — oczywiście w cudzoziemcu. Uważam, że najgorzej co się wtedy stało, to było rozbieżne pewnej grupy ludzi z mojej generacji, którzy już zaczęli się teatralnie rozumieć, którzy przedstawiali sobą ogromny kapitał teatralny i którzy mogli dać społeczeństwu taki Teatr Narodowy jaki powinien on być.

A. S.: Bo taka normalność, choćby z męstwem znoszona, rujnuje kulturę. Pan o tym wiedział, a jednak współtworzył Pan te normalność jako członek partii — dopóki Pana z niej nie wyrzuceno. Można powiedzieć, że sam Pan siebie zdjął ze stanowiska dyrektora Teatru Narodowego, że sam jest Pan sobie — i nie tylko sobie — winien.

K. D.: Opowiem coś Pani... Mój przyjaciele Semicy byli przed wiatu w Ziemi Słowackiej. I tam miejscowy, tzw. sabry, napili im moralnie w gęby, mówiąc, że właściwie ten los europejskiej Żydów jest całkowicie zasłużony, gdyż poddawali się hitlerii bez walki. Oni, sabry, bilby się, zrobbili powstanie, itp. itd. To nie jest demagogia wobec Pani. Zadaje się pewne pytania, słusznie zapominając o tym co było, to wyostra problem od strony moralnej. Ale żeby zrozumieć — niekoniecznie rozgrzeszyć — postępowanie ludzi, trzeba rozumieć sytuację, w której ci ludzie żyli. Przecież człowiek ma jakieś obowiązki w życiu, wobec bliskich i społeczeństwa. Uważałem, że moim obowiązkiem jest poprawnie zrobić, to znaczy organizować teatr.

A. S.: I gotów był Pan zapłacić za to kładą cenę?

K. D.: Proszę Pani, z każdą rzeczywistością trzeba się układać. W teatrze jest to konieczne z natury rzeczy, musi się on liczyć z kompromisem. A gdzie jest granica przyzwoitości w sensie zawodowym, a i osobistym? Jest poczucie społeczne takiej granicy, ale każdy człowiek ma swoją własną miarę w tym zakresie.

A. S.: Dokonuje się u nas w tej chwili prawdziwa rewolucja społeczna i w jej świetle tamta, sprzed 35 lat, wygląda szalenie, jak teatralna atrapa. Czy nie czuje się Pan oszukany przez własną przeszłość?

K. D.: Trzeba się przypatrzeć, czy Pani określenie jest słuszne. Przecież reforma rolna, nacjonalizacja przemysłu, walka z analfabetyzmem — to nie była atrapa. Rewolucja przyszła do nas na radzieckich czołgach, ale spotkała się z ogromnym odzwrotem z dołu. Na tym polegała diaboliczna sytuacja. Dopiero później zjawilo się coś, czego sabry nie rozumieją, niepostrzeżenie pojawił się strach. Akurat ja i nasza grupa teatralna temu strachowi nie podlegaliśmy, żyliśmy w obłokach, wyizolowani. Zetknąłem się z tym w ujęciu brata, przylem wtedy wstrząs i nagle coś zaczęło mi się kruszyć. Więc teraz wcale nie czuję się oszukany, gdyż prawdy o tym systemie dowiedziałem się dość wcześnie, około 52 roku. Mimo tej wiedzy usiłowałem wierzyć, że system ten można naprawić, że deformacje przemienia. I w dalszym ciągu doktryna socjalistyczna jest dla mnie jedną z najbardziej pojętych recept na ułożenie społecznych warunków.

A. S.: Odkąd odebrano Panu rolę państwowego znalazł się Pan w — ogólne rozumienie — opozycji. Czy nie uważa Pan, że jest to najbardziej właściwa i naturalna dla artysty sytuacja?

K. D.: Byłem w „Solidarności”, ale po paru dniach wypisałem się, gdyż uznałem, że subordynacja, dyscyplina i lojalność wobec organizacji mnie osobliwie będą przeszkadzać. Mam dość wszelkiej przynależności. Dziś nawet do maszyny nie napiszę. Należę już tylko do teatru.

Rozmawiała ANNA SCHILLER

TYGODNIK
SOLIDARNOSĆ
15

Nr 5 1 maja 1981 r.

znacznością ocen moralnych — nawet jeżeli są to poczynania delikatne, ułotne — przekształca SENS ODNOWY. Przekształca wszystko!

Sądząc, że Redakcja „Solidarności” miała swego obserwatora na zebraniu przedstawicieli Komisji Zakładowych Regionu Mazowsze w dniu 13 kwietnia br. Uważam, że pewne sprawy znają się — tam, budząc niepokój i wątpliwości — i że warto są szerszego poruszenia przez Pańskie Piśmo.

Najważniejsze: prawo uczestników zebrania (każdego zebrania) do wyrażenia swojej zdania (na każdy omawiany temat).

Projekt uchwały przedstawionej przez jednego z uczestników o treści mniej więcej (podaję sens): „zgromadzeni negatywnie oceniają regulamin wyboru delegatów na walne zebranie i proponują ponowne opracowanie go przez Prezydium w oparciu o wnioski wynikające z dyskusji z uwzględnieniem wymagań Statutu” — został autokratycznie nie dopuszczony do głosowania i odrzucony przez przewodniczącego, jako sprzeczny z kompetencjami zebrania i godzący w prerogatywy Prezydium. Jest to nie tylko wyraźne odejście od ducha głoszonych haseł („władza w Związku ma charakter służebny i przedstawicielski”), ale także, sądzę, narusza elementarną zasadę (prawą) logiczną? obojętnością na każdym zebraniu: zasadę umożliwienia wypowiedzenia swojej opinii wszystkim zebraniom! (nawiasem mówiąc, pozwolono zebraniom na podjęcie uchwał przygotowanych przez Prezydium w sposób konkretny narzucających określone wymogi całemu Regionowi).

Panie Redaktorze! Proszę o dogłębne, analityczne omówienie zasad społeczno-prawnych demokracji i samorządności związkowej w kontekście zwykłych — codziennych czynności organizacyjnych: wyborów, zgłaszania kandydatów, prowadzenia zebrania, przyjmowania wniosków i odpowiadania na nie, podejmowania uchwał, odwoływania władz, problemu przedstawicielstwa itd. (...)

Stanisław Kuczkowski (Warszawa)

Przewodniczący Komisji Zakładowej Teatru na Targówku

Listy



Redaktor Wojciech Arkuszewski

W nawiązaniu do Pańskiego artykułu z drugiego wydania tygodnika „Solidarnosc” pt.: „Demokracja Kompromis” — Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarnosc” Lubelskich Zakładów Naprawy Samochodów w Lublinie reprezentująca 3000 zagłębło opinie podzielę się z autorem i związkowcami swoimi uwagami.

Po pierwsze zgadzamy się całkowicie z wypowiedzianymi autorem chociaż jak nam się wydaje w niektórych problemach naszego Związku znalazł stanowisko zbyt umiarkowane dotyczy to w szczególności opinii tzw. grupy negocjującej z Lechem Wałęsą, Marianem Jurczykem i cieszącymi się powołaniem zaufaniem członków Związku ekspertami KKP Wiesławem Chrzankowskim, Bronisławem Gercem, Tadeuszem Mazowieckim i Władysławem Siła-Nowickim, którzy jako nieliczni reprezentowali prawdziwe stanowisko szeregowych członków Związku.

Po drugie stanowisko zajęte przez niektórych członków KKP zasługuje na imienną krytykę ponieważ jak Pan trafnie ocenił reprezentowali oni tylko swoje prywatne stanowisko.

Po trzecie oceniamy stanowisko MKZ „Mazowsze”, MKZ Wrocław i w innych chętniej się zwrócić uwagę władzom MKZ, że zawsze należy zbierać opinie komisji zakładowych i szeregowych członków, aby później dopiero wydawać oświadczenia w imieniu załóg pracowniczych.

Po czwarte należy jak najszybciej przeprowadzić wybory do władz regionalnych Związku pod kontrolą Krajowej Komisji Wyborczej ponieważ w celu ludzi z zakładowych komitetów założeńskich się nie sprawdziło a w celu też uczeliwych i sprawdzonych zostało z władz usuniętych przez tzw. drugi garnitur w różnego rodzaju „przewrotańcach pałacowych”.

Po piąte w sprawie rezygnacji Karola Modzeńskiego uważamy, że dobrze zrobił rezygnując ponieważ protektora — przeciwko woli w głoszonej członków Związku. Równocześnie bardzo żałujemy, że nas odwołał Andrzej Celiński sekret KKP świadcząc o rozgrywkach personalnych i poglądowych w samym KKP.

Życzymy Panu Redaktorowi Wojciechowi Arkuszewskiemu większego zdecydowania w piętnowaniu nieprawidłowości występujących w naszym Związku.

Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarnosc” LZNS Lublin

W nr 2 „TS” Wojciech Arkuszewski zarzuca części KKP i prezydium nie-

których MKZ, że atakując porozumienia warszawskie, nie reprezentują swoich wyborców. Artykuł Arkuszewskiego wydaje mi się niezwykle demagogiczny. Mając nadzieję, że polemiki z tym tekstem podejmie się ktoś biegły w sprawach związkowych, chciałbym zwrócić uwagę na jedną tylko sprawę. Otóż 1.04 na posiedzeniu KKP w Gdańsku wystąpiło wiele osób krytykujących zarówno treść porozumienia warszawskiego, jak i sposób jego zawarcia. Były wśród nich zarówno osoby uczestniczące w negocjacjach z rządem (Marian Jurczyk, Andrzej Słowik, Lech Dyński, Andrzej Gwiazda) jak i osoby spoza tej grupy, np. Karol Modzeński. Charakterystyczne jest, że wszyscy oni krytykowali niedemokratyczny sposób podejmowania decyzji w ramach KKS i KKP. Krytykowali także funkcjonowanie ciała, w którego pracach sami uczestniczyli i tym samym powinni używać się z jego decyzjami. Jak mi się wydaje, jest przede wszystkim w interesie szeregowych członków Związku, aby decyzje KKP zapadały w sposób uznany przez jej członków za demokratyczny. Jeżeli w ciągu jednego zebrania KKP ustępuje jej wiceprzewodniczącemu, jeżeli kilku przedstawicieli regionów wygłasza dramatyczne przemówienia w obronie demokracji, jeżeli odwołany zostaje sekretarz KKP — oczekiwalibyśmy w „TS” tekstu zawierającego obiektywne przedstawienie ich wypowiedzi zamiast rozważań czy członkowie KKP, krytykując funkcjonowanie KKP, reprezentują jeszcze swoich wyborców, czy też już się od nich zupełnie oderwali.

Łącząc wyrazy poważania.

Ewa Milewicz (Warszawa)

Z wielką radością przyjęliśmy pierwszy, niecierpliwie oczekiwany numer „Tygodnika Solidarnosc”. I jednym z nich go czytając dojechaliśmy do strony 15, gdzie znajduje się artykuł Józefa Durasza pt.: „Cierpienie spofanowane”. Tekst ów zadziwił i zatrzymał nas niepomniernie. Lekarz leczący Pana Zdzisława Kozioła zdenerwował się nie na żarty, gdy dowiedział się od Autora, że ich pacjent znajdował się na progu konania, co się dało widzieć w telewizji, a czego oni z bliska w otóle nie spojstrzegli. Cała „ekipa szpitalna” chciała się natychmiast zwinąć z pracy, by radość uczynić pragnieniem i życzeniem Pana Redaktora Durasza. Tylko z największym trudem udało się nam tym nie wybrednym pociehom nakłonić „ekipę” do zmiany decyzji. Targani jedynak wyrzuliśmy sumieniem i speszonym poinformowaniem Pana Redaktora, że:

- 1) oparzenie jakiemu uległ Pan Zdzisław Kozioł nie zagrażało życiu nawet przez chwilę, a okoliczności w jakich znalazł się on na Oddziale Intensywnej Opieki oraz inne szczegóły dotyczące jego stanu zawarte są w oświadczeniu ordynatora oddziału zamieszczonym na niniejszym liście.
- 2) nikt z fachowego personelu nie udzielił komunikatów podanych w TV 28.11. Informacji o „ciężkości” stanu pacjenta.
- 3) farsa jaką stworzono na użytek propagandy z udziałem tego błędnego składnika człowieka, odbywała się za jego zgodą i aprobatą, co jednak nie wpływało na czas jego leczenia szpitalnego. Pacjent po 12 dniach został wypisany na życzenie własne oraz rodziny i jak dotąd nie zgłosił się do kontroli.
- 4) Komisja Zakładowa „Solidarnosc” naszego ZOZ całkowicie powstrzymała się od ingerowania w ten wymyślony propagandowy geniusz, co było zmierzaniem celowym oraz przewidywanym i gdyby nasza telewizja zechciała powtórzyć to przedstawienie jeszcze raz, choćnie udośćniemy każde pomieszczenie naszego szpitala.

Dalsza skompromitacja bowiem skompromitowanego Dziennika Telewizyjnego leży nam szczególnie na sercu.

Na koniec wypada nam wyrazić zdumienie i ubolewanie, że w naszym Tygodniku poświęcono tyle cennego miejsca na nie nam dającą polemikę z absurdalną propagandą, a naktując przy okazji nie w pięć ni w dziewięć całą „ekipę” naszego szpitala.

Panu Redaktorowi Duraszaowi życzymy dużo zdrowego poczucia humoru oraz podparowania skończonych nerwów, zapraszając go jednocześnie do Jasła by obejrzał sobie pacjentów w stanie „naprawde ciężkim” i zagrażającym życiu i by już nigdy nie profanował ich cierpienia.

pozostajemy z wyrazami szacunku

Przewodniczący KZ NSZZ „Solidarnosc” Zespole Opieki Zdrowotnej w Jasle

Leszek Ochyl

Za Przewodniczącego Komisji Zakładowej Anna Kudłacz

Sekretarz Komisji Zakładowej Zofia Banach

Za pośrednictwem tego listu proszę mi pozwolić poinformować czytelników „Tygodnika Solidarnosc”, że tekst mojej rozmowy ze Zbigniewem Bujakiem („Prawda raz powiedziana”) umieszczono w pierwszym numerze Waszego pi-

smo, stanowił połowę przekazanego przeze mnie do redakcji materiału. W drugiej części wywiadu była mowa o takich sprawach jak jawność życia związkowego, ocena sposobu i techniki prowadzenia negocjacji z rządem (na podstawie rozmów z 30 stycznia), o stosunku mało znanym przebiegu, reformy gospodarczej i samorządności robotniczej. W każdej z tych kwestii różniocina miał swój pogląd, w którym za-sygnalizowane były najbardziej palące sprawy Związku.

Koncepcja mojego wywiadu zakładała pokazanie sylwetki działacza poprzez historię jego dojścia do ruchu i przedstawienie poglądów w momencie przeprowadzania rozmowy. Była to integralna całość, w której przedstawiłoby dzieło Bujaka mają sens tylko w kontekście jego postawy i poglądów Bujaka-działacza, przewodniczącego MKZ „Mazowsze”.

Te argumentacje do znużenia przekazywał przemilemu Arturowi Hajnicowi, kiedy pod koniec cyklu produkcyjnego pierwszego numeru zadzwonił do mnie z prośbą, że w związku z aktualnymi materiałami z Bydgoszczy numer „pęka” i cały wywiad się nie zmieści. Po długim targowaniu stanęło na tym, że druga część „Prawdy” opowiedziana” ukazuje się w drugim numerze.

Kiedy wleżałem pierwszy numer „Tygodnika Solidarnosc” do ręki z zaskiwieniem zauważyłem, że zmieniono mi imię i nie zamieszczono żadnej adnotacji o drugiej części wywiadu. Rozumiem, dopięte i trudne warunki rodzaje się pisma. Kiedy w drugim numerze znalazłem jedynie sprostowanie swojego imienia (dziękuję), moje myślenie poszło w innym kierunku. Czyżby poglądy Zbigniewa Bujaka nie odpowiadały redakcji „Tygodnika Solidarnosc”?

Proszę mi wybaczyć, że załabram Pana, Panie Redaktorze czas i miejsce, lecz czynię to w obronie własnej. Mam za sobą wiele lat walki o rzetelne miejsce w zawodzie.

Zdobywałem je w Polskim Radiu w najtrudniejszym okresie „propagandy sukcesu”. Możliwym czasem milcząc, lecz jeśli pokazywałem „niemokornego”, nie obdarłem pan poglądów. Dziś w związku z publikacją wywiadu ze Zbigniewem Bujakiem dołączam do Waszego, po tym zarzuty. Czy można się z nim nie zgodzić?

Łączę wyrazy szacunku
Janina Jankowska

P.S. Korzystając z okazji chciałbym pokłonić podziękować Zbigniewowi Bujakowi za rozmowę, przenosząc za poczynienie w niej zaangażowanie i wytrwanie na dale, że mimo wszystko nie stracił zaufania do dziennikarstwa i „Tygodnika Solidarnosc”.

OD REDAKCJI: Wywiad p. Janiny Jankowskiej ze Zbigniewem Bujakiem był przeprowadzony dla Polskiego Radia, czego autorka nie wspomina w swoim liście. Przewodniczący naszego numeru zażyczył sobie emulowany już wcześniej wywiadem. Żalujemy, że widocznie niedostatecznie faszo zostało z autorem i redakcją. W tym liście myślenie pierwszą część wywiadu, która pokazywała sylwetkę i drogę życiową Bujaka — widać komponowała się w powiekotowanym numerze. Nie wiemy, gdzie celowo pokazano różne drogi dojścia do „Solidarnosc”. Z tych i tylko tych względów, oczekujemy się z publikacją pierwszej części tekstu p. Jankowskiej.

(...) Jeśli idzie o negocjacje z Rządem i ich rezultaty trzeba by się odnieść do trafności postulatów postulowanych przez KKP „Solidarnosc”.

Moim zdaniem należało ograniczyć się i szczególnie skoncetrować na wszystkich aspektach bydgoskiej prowokacji, tj. ca kowitmy wyjaśnieniu wydarzeń w Bydgoszczy, bezpieczeństwie Związku i jego działaczy, działaniach milicji i służby bezpieczeństwa w ogóle oraz przeważającym przeważającym. Wtedy nasze KKP rezultatów negocjacji byłaby zupełnie odmienna. Postawienie dużego zakresu postulatów do wynegocjowania w krótkim czasie w atmosferze obustronnych nacisków zmusiło Komisję „Solidarnosc” do koncentracji na postulatcie najważniejszym i w tym zakresie osiągnięto prawie wszystko.

(...) Wierzę, że poszkodowani działacze „Solidarnosc”, a w szczególności J. Rulowski i M. Labentowicz, którzy napisali do KKP list w tej sprawie, nie tylko wrócą do całkowitego zdrowia, ale również odzyskają równowagę wewnętrzną, połączają się nie tylko ze Związkiem ale ze społeczeństwem, które jak sądzę czeka na ich powrót. My tutaj na Wybrzeżu znamy aż nadto smak krwi. Tak więc podważanie ustaleń Komisji „Solidarnosc” przez KKP nie plynie, moim zdaniem, z głębokiej merytorycznej oceny rezultatów negocjacji. Jest symptomem znacznie bardziej poważnym. Bo przecież Komisja była przez KKP wybrana i upoważniona do rozmów i ustaleń. Jeżeli tak, to świadczy o jakiejś niemocy KKP. Byłoby niepoważne przystępować do negocjacji bez kompetencji własnej komisji podczas gdy stałe tyc kompetencji domagamy się od każdej komisji rządowej. Skuteczność takich negocjacji zawsze będzie niewielka. Boważ te i Niemcy nigdy milancie w tym, iż w lon KKP zaczyna dominować myślenie kategoriami „władzy”, która jak wiadomo smakuje jak narkotyki. Świadczy o tym oświadczenie regionu „Mazowsze”, domaganie się negocjacji z udziałem całej KKP (śmiesznie wypadniemy jeżeli naprzeciwko całej KKP zasiadłoby sam wicepremier Rakowski z pelnymi kompetencjami rządu PRL w imię demokracji wewnątrzpartyjkowej. Domaganie się zmian systemu negocjacji wynika z błędnej oceny wyników ostatniego porozumienia. Twierdzenie więc w tele-

wizji p. Bujaka (rokującego mimo wszystko duże nadzieje), iż zdolano uniknąć rozłamu w „Solidarności” jest zwykłym nieporozumieniem, jako że „Solidarnosc” to przecież nie KKP lecz 10-milionowa rzesza ludzi pracy, zjednoczona jak nigdy dotąd ideą solidarności i jestem spokojny o odporność jej na rysy i pęknięcia.

I tutaj trzeba ponownie wrócić do Przewodniczącego „Solidarnosc”, zmezczonego Lecha Wałęsy, który postawił z niezwykłą trafnością diagnozę choroby członków (niektórych) KKP i wskazał im ponadto, skąd mają czerpać odzwojenie siły. Tak więc do przystawienia ciał działacza, którzy samodzielnie potrafili dokonywać oceny wydarzeń mającej nieomalże rangę wyników referendum oraz wskazywać cele mające szansę powszechnej akceptacji. Wysoka ranga i odpowiedzialność Przewodniczącego w niczym nie umniejsza roli demokracji związkowej, będącej źródłem siły całego Związku.

(...) Wszystko to świadczy o tym, że „Solidarnosc” zaczęła wchodzić w „wiek męski”, o czym świadczy również obecne doniesienia o zamiarze podjęcia spraw personalnych. Można żywić nadzieję, iż ten „wiek męski” zostanie osiągnięty zanim „ojciec” poczuje się naprawdę zmęczony. Dajmy Mu więc nieco wychylenia i okazmy się zdolnymi uczniami.

Jerzy Usarek (Gdańsk-Oliwa)



Szanowny Panie, piszę chociaż nie mam nadziei, czy moje uwagi ukażą się na łamach „Solidarności” dotyczą bowiem kogoś znacznego a najtrudniej jest realizować pełną swobodę poglądów w stosunku do polemistów z mamu szym. W dodatku nie jestem członkiem „Solidarności” i zabieram głos tylko w imię prawdy.

W numerze 2 tygodnika „Solidarnosc” z dnia 10 kwietnia br. ukazał się wywiad Krzysztofa Kłopotowskiego i Katarzyny Banachowskiej z Andrzejem Wajdą pt. „Uzupelniam swój życiorys”. Wszystko, co wybitny nasz reżyser powiedział o filmie przeczytałem z należytym zainteresowaniem jako wypowiedź kogoś kompetentnego, jako wyznanie autorytetu, w tej dziedzinie sztuki, nie tylko w skali naszego kraju.

Niestety, Andrzej Wajda wypowiedział się również na temat literatury polskiej a nie jest to już dziedziną na której by się znał. Tak przynajmniej można sądzić po tym, co powiedział w wymienionym wywiadzie. Już pytanie przedstawicieli redakcji „Solidarnosc” wprowadza niedrozwą, quasi sportową atmosferę, a brzmi ono: „Czemu w Polsce literaci swobodnie dysponujący swym warsztatem pracy — potrzeбили tylko papieru i ołówka — pozwolili się wyprzedzić filmowcom, którzy są przecież załadni od administracji państwowej?”

Proszę mi wierzyć, strawiłem na pisanie książek blisko trzydzieści lat i nie udało mi się dotąd czytać tak prostacko postawionej kwestii. I tak przy tym porznie odważnie. Czyżby doprawdy tylko filmowcy w minionym okresie wy-wali uzależnieni od administracji państwowej a literaci swobodnie dysponujący swym warsztatem pracy, czyżby naprawdę do stworzenia arcydzieła potrzebowali tylko ołówka i papieru? (o które dzisiaj tak ciężko). Co to, wreszcie znaczy „pozwolili się wyprzedzić filmowcom”? Czyżby Andrzej Wajda i jego znakomici koledzy naprawdę „wyprzedzili” Wisławę Szymborską, Tadeusza Różewicza, Zbigniewa Herberta, Andrzeja Bursa, Mirona Białoszyńskiego, Czesława Miłosa a lub Mieczysława Jastruna w poezji? A może przybyli Piastowi na metę w prozie przez Jarosławem Iwaszkiewiczem, Andrzejem Kłusiewiczem, Adołem Rudnickim, Jerzym Andrzejewskim lub Tadeuszem Konwickim?

Niestety Andrzej Wajda nie dostrzegł pulapek pytania i „wypomniął” literaturę polską następujące grzechy główne: „Wydaje mi się, że różnica polega na tym, że literaci czytają literaturę, a filmowcy nie oglądają filmów... W związku z tym literaci przepięją z innych książek, my natomiast raczej fotografujemy coś z życia. To jest łatwe, może doradne, może jakie bądź, ale dzięki temu przybliżamy się do rzeczywistości... Pamiętamy to rozeznanie z 1966 roku na temat szufad, które miały być rzekomo wypełnione zakazaną literaturą. Po czym okazało się, że żadnej zakazanej literatury nie było i w zasadzie tylko tyle jest napisane, ile zostało wydrukowane. Dopiero później, w już tych bliższych nam, niemych, po-bawionych represji czasach, szufady zaczęły się wypielniać... To paradoks, że stało się to wówczas, gdy czas stały się swobodniejszą. Wcześniej pisało się na fall entuzjazmu i wolności... Niewielu może to pamiętać, ale tak było...”

Otóż wcale tak nie było. Nie wiem, jak artyści mogli przejść przez gardło tyle nieprawdy i naraz. Można by pomyśleć, że w minionym trzydziestoleciu

Andrzej Wajda i jego koledzy co drugi dzień byli zamknięci do więzień i torturowani a literaci w tym czasie pisali, pisali i pisali. Skąd tyż pogary u Andrzeja Wajdy do literatury, bez której jako reżyser nigdy by nie istniał? Gdyby bowiem Bohdan Czesko „nadzwał” nie byłoby filmu „Pokołenie”, gdyby Jerzy Andrzejewski ścinał się z filmowcami w „przybliżaniu się do rzeczywistości” nie miałby czasu na napisanie „Popiołu i diamentu”; gdyby nie było „spółnotych”; „Brzytni” Iwaszkiewicza, „Wesela” Wyszynskiego, „Bity pod Grunwaldem” Borowskiego i „Człowieka z marmuru” Seibora-Rylskiego — czy Andrzej Wajda mógłby też udzielać, tak jak udziela, twardej lekcji literatom tak uwielbiającym pracę w „niemych, pozabawionych represji czasach”? Pomyśleć, załedwie literatura polska uwolniła się od ideologicznych nacisków wypominających jej „nienadążające za klasą robotniczą realizującą zadania planu” a już na fall odnowy wypłynął nowy — i to nie nieuczony manipulator ale... artysta.

Autorzy wywiadu z Andrzejem Wajdą dają do zrozumienia, że „wyprzedził” on zwau literatów, ponieważ w sierpniu i wrześniu przyjechał do Stoczni Gdańskiej i zaczął kręcić film, chociaż „nie wszyscy się tam zjawili”. To prawda, że literatów zjawilo się tam niewielu. Nazw Bohater zapomniał jednak chyba, że filmowcy w minionym okresie należeli do prominentów czyli najlepiej zarabiających, niektórzy z nich byli nawet kalfaktorami naszego życia umysłowego, i chociaż mieliwali oni swoje kłopoty, to jednak Andrzej Wajda byłby prawdopodobnie stać na to, aby wynajął hotel i wyjechał na Wybrzeże (lub umożliwił mu to Mieczko), natomiast zażyczył pisarzy żyjących uczciwie z własnej pracy pisarskiej (nawet tych najwybitniejszych) nie byłoby stać na taki wydatek. Po prostu pisanie skazuje człowieka na życie na poziomie albo poniżej poziomu minimum socjalnego. O ile chce być uczciwy. To jednak nie skarga, nie tłumaczenie się, ale stwierdzenie faktów o których mało kto wie.

A może nie zgledzy nazwijmy to finansowe były to decyzje? Może nie jeden z pisarzy pomyślał sobie za wielkim poetą czeskim Františkem Halaasem, że „Lekki jest liść wiatrwny i ciężki poległych cieni...”? Może nikt z nas piszących nie chce pospiesznie i być jakimś pisaniem dalek od zrozumienia że nie mają szacunku dla tamtych poglądów i tych żywych, którzy w sierpniu powiedzieli to, co powiedzić musieli? Może prawdziwy marsz w szeregu odnowy u artystów wyrazić może tylko na tym, aby szacunek poleciał prawdziwym dziełom a nie okazjonalnym i doraznym „wydarzeniom artystycznym”?

Mogę zapewnić Andrzeja Wajde, że kiedyś, gdy mimo trudności, powstanie „spójzione” dzieło literackie o tym, co ważne i doniosłe w życiu naszego narodu, a co wydarzyło się w sierpniu na Wybrzeżu i było dziełem klasy robotniczej — będzie to na pewno głębsze i poważniejsze, niż realizacja doręcznych zamówień, bowiem prawda zależy od głowy a nie od portfela, od namysłu a nie od pospiechu. I być może wówczas autor arcydzieła będzie mógł powtórzyć słowa cytowanego już Františka Halaasa:

„takiej fugi nie zagrał sam Sebastian Bach

jaką zagramy tu my

gdy przyjdzie czas, malowierci, gdy przyjdzie czas... Szanuję Andrzeja Wajde, gdy siedzę w sali kinowej i oglądam jego dzieła filmowe, nawet, gdy nie zawsze się z nim zgadzam i nie zawsze do mnie przemawiają — nie mogę natomiast szanować go jako teoretyka literatury, bowiem na tym znam się od niego lepiej.

z pozowaniem
Stanisław Stanuch (Kraków)

Pytanie o „wyprzedzenie” literatury miało na myśli wielką niezależność polityczną kłosa polskiego, w porównaniu literatury obłogu politycznego. Jest to wżak paradoks wart uwagi. Pomawiam przy tej okazji Wajde o postawie dla Hierar-py wyjąde się grubą przesadą. Pytanie o przyjazd do stoczni w sierpniu odnosiło się nie tyle do fizycznej tam obecności mojego „nie” ile do fizycznej tam obecności mojego „nie” i to nie jest pytanie o różnicę, co jego stanowiska wobec strajku, jak wynika z odpowiedzi. Obawiam się, że przez pana Stanucha przemawia gorzka nie całkiem zwiniona przez Wajde i dziennikarzy.

KRZYSZTOF KŁOPOTOWSKI

Doceniam starania P. Z. redaktorów, którzy postanowili na własną rękę tekst moją poświęcony seji „Marzec 68” skrócić i wystrzyż zarazem. Jest to z pewnością przejaw ich osobistego zaangażowania w temat. Mimo to uważam, że jestem winien czytelnikom kilka zbytniej. Po pierwsze, nie żywie zbytniej szacunku dla ORMO, w związku z czym napisaniem, oddziału ORMO, a nie „Oddziału ORMO”, po wótre wy-padło zdanie o paromocowej sytuacji (?). Po trzecie wreszcie uważam, że „Marzec 68” za przedsięwzięcie nie tylko bezprezencensowe, ale i wartościowe niezmiernie i cenne. Taką właśnie opinię, niezależnie od wcześniejszych krytycznych uwag zawarłem w ostatnim akapicie, który wypadł w tekście, niestety. Moich czytelników, w tej liczbie uczestników sesji — przypuszczam. Redakcji dziękuję za zbedną pomoc i proszę o opublikowanie mojego sprostowania bez skrótów.

Warszawa, 15 kwietnia 1981 r.
Sergiusz Kowalski (Warszawa)